Opowiadacze Historii w sieci 2023

www.opowiadaczehistorii.pl

Opowiadacze Historii
Dolnego Miasta w Gdańsku

Szanowni Państwo.

Ósmy rok działalności naszego portalu przeszedł do historii. W ciągu minionych 12 miesięcy opublikowaliśmy ponad 100 zupełnie nowych artykułów oraz prawie 40 tłumaczeń na język niemiecki artykułów już opublikowanych. Co do wspomnianych tłumaczeń, to w tym względzie zawsze wspiera nas Andreas Kasperski. A jeżeli chodzi o teksty polskie – powstały one za sprawą aż 20 autorów i autorek, co niewątpliwie wpływa na różnorodność podejmowanych tematów i form przekazywania o nich informacji. Ponieważ w 2023 roku swoją premierę miała nasza książka „Historii repertuar – Przewodnik po Długich Ogrodach" – w związku z jej wydaniem i promocją powstało kilkanaście artykułów poświęconych właśnie Długim Ogrodom. Ale także z myślą o mieszkańcach Dolnego Miasta oraz Starego Przedmieścia rozwinęliśmy sporo ciekawych zagadnień. Mamy więc nadzieję, że każda Czytelniczka i każdy Czytelnik coś interesującego na naszym portalu odkryli.

Aby jednak w bliższej lub dalszej przyszłości ułatwić kolejne takie odkrycia, postanowiliśmy podobnie jak w roku poprzednim opracować zestawienie zawierające listę wszystkich artykułów opublikowanych w roku 2023 na stronie Opowiadaczy. Zastasowaliśmy sprawdzony już układ. A więc całość otwierają chronologiczne spisy artykułów z podziałem na miesiące. Następnie można zapoznać się bezpośrednio z wersjami tekstowymi wybranych artykułów. A całość zamykają indeksy tematyczne ułatwiające

poruszanie się po tym zbiorze. Dzięki opatrzeniu każdego artykułu odnośnikiem do strony internetowej – w łatwy sposób można dotrzeć do kompletnego materiału opublikowanego w Internecie, który oprócz tekstu zawiera też odpowiednie materiały graficzne, a czasami też komentarze napisane po ich przeczytaniu.

Jesteśmy bardzo wdzięczni za to, że odwiedzacie Państwo naszą stronę www.opowiadaczehistorii.pl. Że komentujecie nasze teksty, że dzielicie się nimi na Facebooku, że z myślą o naszym portalu sami piszecie teksty i je do nas dostarczacie. Niech ta bierna lub czynna współpraca nigdy się nie skończy. Jest jeszcze tak wiele tematów do poruszenia. Tak wiele zdjęć może pobudzić w nas wspomnienia. Tak wiele dokumentów skrywa wciąż nieodkryte tajemnice. Tak wiele przedmiotów czeka na swoją dokładną charakterystykę. I tak wielu ludziom należy się symboliczne upamiętnienie w postaci napisanego o nich artykułu.

Proszę do nas pisać na adres opowiadaczehistorii@gmail.com i dzielić się swoimi wspomnieniami. Bo każde wspomnienie to skarb. A z każdym dniem tych skarbów ubywa.

Życzymy ciekawej lektury.

Redakcja portalu Opowiadaczy Historii Dolnego Miasta w Gdańsku

31 grudnia 2023/1 stycznia 2024

Styczeń 2023

11 artykułów + 4 tłumaczenia

«Rok 2022»🗣
1 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/rok-2022/

«Zawiadomienie o końcowej odprawie»🗣
2 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/zawiadomienie-o-koncowej-odprawie/

«Karabinier Wyniosły»📻
4 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/karabinier-wyniosly/

«Dolne Miasto i okolice widziane na pocztówkach z góry (część I)» 📃
6 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/dolne-miasto-i-okolice-widziane-na-pocztowkach-czesc-i/

«Über die Danziger Werkzeugmaschinenfabrik in deklassierten CIA-Archiven» 🌍
7 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/uber-die-danziger-werkzeugmaschinenfabrik-in-deklassierten-cia-archiven/

«K jak raszka albo rudzik»🕊
8 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-raszka-albo-rudzik/

«Przedszkole prowadzone przez siostry franciszkanki»🗣

10 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/przedszkole-prowadzone-przez-siostry-franciszka

«Allmodengasse (Jałmużnicza)» 🌍
14 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/allmodengasse/

«Trzy pokolenia kobiet»👁
17 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/trzy-pokolenia-kobiet/

«Jak zdjęcie babci pomogło dokonać odkrycia…»👁
18 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/jak-zdjecie-babci-pomoglo-dokonac-odkrycia/

«Die Mühle an der Steinschleuse» 🌍
21 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-muhle-an-der-steinschleuse/

«Tureccy pracownicy w Kgl. Gewehfabrik Danzig podczas I wojny światowej»👁
22 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/tureccy-pracownicy-w-kgl-gewehfabrik-danzig-po
wojny-swiatowej/

«Großmütter und Großväter» 🌍
28 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/grosmutter-und-grosvater/

«Pierwszy pomnik» 📸
29 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pierwszy-pomnik/

«Ci starsi»👁

30 stycznia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ci-starsi/

Luty 2023

7 artykułów + 4 tłumaczenia

«Czy znacie Basztę Białą od wewnątrz?» 📸
2 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/czy-znacie-baszte-biala-od-wewnatrz/

«Die Danziger Gewehrfabrik und Munitionsfabrik auf der Berliner Industrieausstellung 1889» 🌍
4 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-danziger-gewehrfabrik-und-munitionsfabrik-auf-der-berliner-industrieausstellung-1889/

«K jak strzyżyK czyli Troglodytes troglodytes lub wole oczko» 🕊
5 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-strzyzyk-czyli-troglodytes-troglodytes-lub-wole-oczko/

«Co było napisane na tym szyldzie?» 📸
8 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/co-bylo-napisane-na-tym-szyldzie/

«Der Kolonialwarenladen am Wallplatz» 🌍
11 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/der-kolonialwarenladen-am-wallplatz/

«Pompa przy szpitalu» 📸
13 lutego 2023 r.

http://www.opowiadaczehistorii.pl/pompa-przy-szpitalu/

«Pracownice drukarni z placu Wałowego»👁
16 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pracownice-drukarni-z-placu-walowego/

«Die Milchkannen auf Postkarten (Teil VI)» 🌍
18 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-milchkannen-auf-postkarten-teil-vi/

«Chłodna to czy Polna» 📽
24 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/chlodna-to-czy-polna/

«Lazarett in Thornscher Weg» 🌍
25 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/lazarett-in-thornscher-weg/

«Historia pewnego obrazu»🗣
26 lutego 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/historia-pewnego-obrazu/

Marzec 2023

11 artykułów + 4 tłumaczenia

«Szafarnia na pocztówkach (część V)» 📨
2 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/szafarnia-na-pocztowkach-czesc-v/

«Die alte Kittfabrik» 🌍

4 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-alte-kittfabrik/

«K jak droździK»🕊
5 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-drozdzik/

«Spacer Redutą Dzik, czyli czym różni się reduta od bastionu»📽
7 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/spacer-reduta-dzik-czyli-czym-rozni-sie-reduta-od-bastionu/

«Orzeł w Watykanie»👁
9 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/orzel-w-watykanie/

«Color (Name der Firma)»🌍
11 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/color-name-der-firma/

«Królewska Kolej Dolnomiejska»📽
13 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/krolewska-kolej-dolnomiejska/

«Młodzieńcy z Łąkowej 5»👁
17 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/mlodziency-z-lakowej-5/

«Ge-Wu-Ka (Abkürzung)»🌍
18 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ge-wu-ka-abkurzung/

«Niedzielne spotkania ze sztuką»🗣

19 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/niedzielne-spotkania-ze-sztuka/

«Dzieciarnia z Polnej»👁
24 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/dzieciarnia-z-polnej/

«Die Familie Block» 🌍
25 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-familie-block/

«Podwójne K jak roKitniczKa» 🕊
26 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/podwojne-k-jak-rokitniczka/

«Pierwsza praca»🗣
29 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pierwsza-praca/

«I warsztat krawiecki trzeba będzie zamknąć»🗣
31 marca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/i-warsztat-krawiecki-trzeba-bedzie-zamknac/

Kwiecień 2023

8 artykułów +3 tłumaczenia

«Die Fleischergasse auf Postkarten (Teil I)» 🌍
1 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-fleischergasse-auf-postkarten-teil-i/

«Urodziny w tramwaju»🗣

2 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/urodziny-w-tramwaju/

«Ulica Rzeźnicka na pocztówkach (część II)» 📰
4 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ulica-rzeznicka-na-pocztowkach-czesc-ii/

«Lista rzeczy do zrobienia przed Wielkanocą w 1983 roku»🗣
7 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/lista-rzeczy-do-zrobienia-przed-wielkanoca-w-1983-roku/

«Szczęście w nieszczęściu»🗣
11 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/szczescie-w-nieszczesciu/

«Przejazd kolejowy bez zapór» 📻
14 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/przejazd-kolejowy-bez-zapor/

«Restaurants auf Postkarten (Teil I)» 🌍
15 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/restaurants-auf-postkarten-teil-i/

«Kolorowe szkiełka od św. Barbary»🗣
19 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/kolorowe-szkielka-od-sw-barbary/

«Praca, praca… na OHP-ie się opłaca»🗣
26 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/praca-praca-na-ohp-ie-sie-oplaca/

«Grotte am Lazarett des St. Marienkrankenhauses» 🌍

29 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/grotte-am-lazarett-des-st-marienkrankenhauses/

«Urbex z Łąkowej 4» 📸
30 kwietnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/urbex-z-lakowej-4/

Maj 2023

10 artykułów +4 tłumaczenia

«Tramwaj na Lenzgasse czyli na Wiosenną»
2 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/tramwaj-na-lenzgasse-czyli-wiosenna/

«Wspomnienia Marka, prostego chłopaka z Dolnego Miasta. Część X»🗣
4 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/wspomnienia-marka-prostego-chlopaka-z-dolnego-miasta-czesc-x/

«Die Leckere NIEDERSTADT» 🌍
6 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-leckere-niederstadt/

«Życzenia urodzinowe z 1894 roku»🗣
7 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/zyczenia-urodzinowe-z-1894-roku/

«Rower i mała Danka»🗣
10 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/rower-i-mala-danka/

«Die Schilfgasse auf Postkarten (Teil I)» 🌍
13 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-schilfgasse-auf-postkarten-teil-i/

«K jak ptaK w masce ZORRO czyli remiz» 🕊
14 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-ptak-w-masce-zorro-czyli-remiz/

«Nocny dyżur muzealny w starym szpitalu na Kieturakisa» 👁
15 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/nocny-dyzur-muzealny-w-starym-szpitalu-na-kieturakisa/

«Der letzte Lange Garten» 🌍
20 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/category/historia-jednego-zdjecia/

«Nikodem Kalinowski – polski przedsiębiorca budowlany z Długich Ogrodów» 👁
21 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/nikodem-kalinowski-polski-przedsiebiorca-budowlany-z-dlugich-ogrodow/

«O psie bernardynie, co do zdjęć pozował» 🗣
23 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/o-psie-bernardynie-co-do-zdjec-pozowal/

«Ein Ausflug zum alten Schlachthof, um Erinnerung zu holen» 🌍
27 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ein-ausflug-zum-alten-schlachthof-um-erinnerung-zu-holen/

«1990 i 2018 – czas się zatrzymał na progu drzwi»👁
28 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/1990-i-2018-czas-sie-zatrzymal-na-progu-drzwi/

«Malinowo na Elbląskiej» 📸
30 maja 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/malinowo-na-elblaskiej/

Czerwiec 2023

8 artykułów + 3 tłumaczenia

«Der Schlacht- und Viehhof im Jahr 2022» 🌍
3 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/der-schlacht-und-viehhof-im-jahr-2022/

«Długie Ogrody na pocztówkach (część V)» 📰
6 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/dlugie-ogrody-na-pocztowkach-czesc-v/

«Premiera książki „Historii repertuar – Przewodnik po Długich Ogrodach”. 1 czerwca 2023 r.» 🗣
8 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/premiera-ksiazki-historii-repertuar-przewodnik-po-dlugich-ogrodach-1-czerwca-2023-r/

«Die Klänge der Niederstadt» 🌍
10 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-klange-der-niederstadt/

«Pływacy spod skoczni»👁

11 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/plywacy-spod-skoczni/

«Wspomnienia koronera, ducha z Nocy Muzeów»👁
13 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/wspomnienia-koronera-ducha-z-nocy-muzeow/

«Langgarten auf Postkarten (Teil I)» 🌍
17 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/langgarten-auf-postkarten-teil-i/

«Elmet» 📸
21 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/elmet/

«Przyokopowa» 📸
23 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/przyokopowa/

«Wspomnienia z wakacji na Dolnym Mieście»🗣
25 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/wspomnienia-z-wakacji-na-dolnym-miescie/

«„Tyle słońca w całym mieście”» 🗣
28 czerwca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/tyle-slonca-w-calym-miescie/

Lipiec 2023

11 artykułów

«Festyn „Lato na Dolnym Mieście” – 24 czerwca 2023 r.» 🗣
1 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/festyn-lato-na-dolnym-miescie-24-czerwca-2023-r/

«Apteczne wspomnienia»🗣
3 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/apteczne-wspomnienia/

«Stągwie Mleczne na pocztówkach (część XLI)»
5 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/stagwie-mleczne-na-pocztowkach-czesc-xli/

«Chłopiec przy balustradzie mostu»👁
12 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/chlopiec-przy-balustradzie-mostu/

«To był jak zwykle wyjątkowy spacer»🗣
16 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/to-byl-jak-zwykle-wyjatkowy-spacer/

«Mój samochodzik Pana Samochodzika»🗣
17 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/moj-samochodzik-pana-samochodzika/

«8 urodziny portalu»🗣
19 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/8-urodziny-portalu/

«K jak peliKanowe czyli czapla biała» 🕊
23 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-pelikanowe-czyli-czapla-biala/

«Motyle i inne kawałki Dolnego»🗣
24 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/motyle-i-inne-kawalki-dolnego/

«Od dymu z papierosa do skrytego podkoszulka*»🗣
26 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/od-dymu-z-papierosa-do-skrytego-podkoszulka/

«Wyłącz komputer i chodź z nami na urodzinowy spacer – 9 lipca 2023 r.» 🗣
30 lipca 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/wylacz-komputer-i-chodz-z-nami-na-urodzinowy-spacer-9-lipca-2023-r/

Sierpień 2023

8 artykułów

«Paczka z Niemiec»🗣
2 sierpnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/paczka-z-niemiec/

«Brama Nizinna na pocztówkach (część IV)» 📃
4 sierpnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/brama-nizinna-na-pocztowkach-czesc-iv/

«Strzelnica zakładowa Kgl. Pr. Gewehrfabrik Danzig» 📸

7 sierpnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/strzelnica-zakladowa-kgl-pr-gewehrfabrik-danzig/

«Duża paczka z Niemiec»🗣
9 sierpnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/duza-paczka-z-niemiec/

«Przedwojenne lody śmietankowe z Łąkowej»📸
15 sierpnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/przedwojenne-lody-smietankowe-z-lakowej/

«Oglądamy z Anią wystawę przedwojennych portretów w Arche Dwór Uphagena»📸
18 sierpnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ogladamy-z-ania-wystawe-przedwojennych-portretow-w-arche-dwor-uphagena/

«Na poczcie na Łąkowej»🗣
22 sierpnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/na-poczcie-na-lakowej/

«Z Norwegii na Dolne Miasto 2012 – 2023»📸
27 sierpnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/z-norwegii-na-dolne-miasto-2012-2023/

Wrzesień 2023

7 artykułów

«Ulica Szopy na pocztówkach (część III)» 📰

2 września 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ulica-szopy-na-pocztowkach-czesc-iii/

«K jak zimorodeK» 🕊
3 września 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-zimorodek/

«Wojskowe gruzy» 📻
14 września 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/wojskowe-gruzy/

«Dolne Miasto i okolice w Budżecie Obywatelskim na 2024 rok» 📻
20 września 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/dolne-miasto-i-okolice-w-budzecie-obywatelskim-na-2024-rok/

«Spacer po ulicy Toruńskiej»👁
22 września 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/spacer-po-ulicy-torunskiej/
«Moje 10 lat w „lokalnych”» 👁
24 września 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/moje-10-lat-w-lokalnych/

«Spacer z „lokalnym” – co się w nim zmieniło przez te 10 lat»👁
27 września 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/spacer-z-lokalnym-co-sie-w-nim-zmienilo-przez-te-10-lat/

Październik 2023

3 artykuły + 3 tłumaczenia

«Langgarten auf Postkarten (Teil II)»
7 października 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/langgarten-auf-postkarten-teil-ii/

«O tym jak próba zostania „lokalnym" zakończyła się sukcesem»👁
12 października 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/o-tym-jak-proba-zostania-lokalnym-zakonczyla-sie-sukcesem/

«Kolkowgasse» 🌍
21 października 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/kolkowgasse/

«Po pierwszym spacerze przyszły następne»👁
22 października 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/po-pierwszym-spacerze-przyszly-nastepne/

«Piwowar domowy» 📸
26 października 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/piwowar-domowy/

«Sonntagsbegegnungen mit Kunst» 🌍
28 października 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/sonntagsbegegnungen-mit-kunst/

Listopad 2023

8 artykułów + 4 tłumaczenia

«Koszary Wiebego na pocztówkach (część II)» 📰
3 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/koszary-wiebego-na-pocztowkach-czesc-ii/

«Kennen Sie den Weißen Turm von innen?» 🌍
4 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/kennen-sie-den-weisen-turm-von-innen/

«K jak siKorKa czarnogłówKa» 🕊
5 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-sikorka-czarnoglowka/

«Kurza 9» 📻
8 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/kurza-9/

«Pozdrowienia ze szpitala P.C.K.» 🗣
10 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pozdrowienia-ze-szpitala-p-c-k/

«Weickhmanngasse/Polna» 🌍
11 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/weickhmanngassepolna/

«Akordeonista» 👁
13 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/akordeonista/

«Praca, karteczki i kasety VHS»🗣
15 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/praca-karteczki-i-kasety-vhs/

«Gedenktafel in Langgarten» 🌍
18 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/gedenktafel-in-langgarten/

«Obowiązek przyjaźni wymaga»🗣
19 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/obowiazek-przyjazni-wymaga/
«Erstes Denkmal» 🌍
25 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/erstes-denkmal/

«Wyszedł… aby dobrze wyjść»👁
28 listopada 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/wyszedl-aby-dobrze-wyjsc/

Grudzień 2023

9 artykułów + 5 tłumaczeń

«Die Geschichte eines Gemäldes» 🌍
2 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/die-geschichte-eines-gemaldes/

«K jak czeczotKa»🕊
3 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-czeczotka/

«Ulica Łąkowa na pocztówkach (część III)»📰
5 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ulica-lakowa-na-pocztowkach-czesc-iii/

«Ist es Chlodna oder Polna-Strasse?» 🌍
9 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ist-es-chlodna-oder-polna-strasse/

«1,05 złotego za worek»🗣
10 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/105-zlotego-za-worek/

«Holzhäschen aus der Kolkowgasse» 🌍
16 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/holzhaschen-aus-der-kolkowgasse/

«Łzy w oczach Charlotte»🗣
20 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/lzy-w-oczach-charlotte/

«Eislaufbahn auf der St. Barbara-Wiese» 🌍
23 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/eislaufbahn-auf-der-st-barbara-wiese/

«Karp»🗣
24 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/karp/

«Choinka Dolnomiejska 2023»🗣
25 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/choinka-dolnomiejska-2023/

«Radna» 📻
27 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/radna/
«Noworoczne życzenia z Grudziądza»🗣

28 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/noworoczne-zyczenia-z-grudziadza/

«Der hochmütige Karabinier» 🌍
30 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/der-hochmutige-karabinier/
«Pasjonaci w akcji, nie tylko w czasie upalnych spacerów» 👁
31 grudnia 2023 r.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pasjonaci-w-akcji-nie-tylko-w-czasie-upalnych-spacerow/

Wybrane artykuły z 2023 r.

Apteczne wspomnienia

Któregoś razu, idę Jaskółczą – patrzę, a tam apteka zamknięta na głucho, a okna jej – zaklejone folią. No i jakoś tak smutno się zrobiło, że to już koniec pewnego miejsca, które było od zawsze…

Ale od kolei. Apteka na Jaskółczej, od początku swojej działalności była wyposażona w dwie zjeżdżalnie, zapewne dla najmłodszych klientów. Tak myśmy, jako Ci najmłodsi – wówczas to odbierali. Otóż te zjeżdżalnie były prawie jak plac zabaw, którego bardzo brakowało w okolicy. Idąc z mamą do apteki, niejako obowiązkowym było, aby dzieciak sobie zjechał na d… z tejże zjeżdżalni, która była w rzeczywistości regularnym podjazdem dla wózków. Heh. Najfajniej było już dla starszych dzieciaków, które wracały same ze szkoły i tam robiły sobie przerwę na zjazdy. Po południu, to miejsce było bardzo wygrzane

przez słońce i podczas zjazdów było odczuwalne to ciepło. Przez całe lata obserwowałam, będąc nieopodal, jak kolejne pokolenia dzieci, zjeżdżają na d… z tej „naszej" zjeżdżalni.

Na początku lat 80., w tejże aptece, najpopularniejszymi produktami, które dzieci uwielbiały, albo nawet czasem same kupowały i jadły hurtowo, były: Vibovit, Visolvit i tabletki na gardło Chlor(o)chinaldin. Przypomnę tylko, że to były czasy, gdy cukierki były na kartki, więc nam – dzieciakom – wpadały różne pomysły do głowy, by zjeść coś słodkiego. Apteka na Jaskółczej - wejście pod schodamiNo i skoro starsze roczniki już jadły te smakołyki, to i myśmy zaczęli. Nie pamiętam jakie były skutki uboczne zjedzenia wielu tabletek na gardło w ciągu jednego dnia, ale myślę, że ten smak znają wszystkie roczniki lat 70. i 80. Oczywiście konsumpcja odbywała się bez zgody rodziców ;P Za to te dwa produkty z witaminami, to już był istny rarytas. Uwielbiałam za to p. dr Woronowicz, leczącą wszystkie dzieci na Dolnym Mieście, że przepisywała na receptę te pyszności. Ten smak rozpływający się w ustach powodował, że ospa, odra i angina prawie od razu była uleczona. Szczególnie, gdy się zjadło zawartość całego leku np. w dwa dni 8).

A kto pamięta fluoryzację w szkole? Szczoteczki w garść i wszyscy szliśmy na boisko szkolne, gdzie pani higienistka nakładała każdemu uczniowi na jego szczoteczkę małą kulkę żelu i szorowaliśmy wszyscy te swoje zęby, a potem pluliśmy zespołowo na boisko. Dość ważnym było, że to wszystko działo się w czasie lekcji, która nam przepadała. A do tego jeszcze dostawaliśmy hurtem po 3-4 tabletki /chyba/ fluoru, lekko-słodki, ale bardziej mdły. Dość obrzydliwy. Zdaje się, że miało to wszystko zapobiegać próchnicy. Moje zawsze komuś oddawałam, bo nie lubiłam tego smaku.

Celem podsumowania: jeśli chcecie sprawić frajdę osobie z roczników 70. lub 80., to kupcie im to coś na V. Jednak po obdarowaniu ofiary, możecie spodziewać się niekończących się opowieści o tym, w jakich okolicznościach było to dawniej spożywane.

Zdrowia życzę.

Danuta Płuzińska-Siemieniuk
http://www.opowiadaczehistorii.pl/apteczne-wspomnienia/

Chłodna to czy Polna

Im bliżej czasów nam współczesnych, tym zasób zdjęć zrobionych na Dolnym Mieście jest coraz obszerniejszy. Ale wystarczy cofnąć się o kilka dekad – i sytuacja ze zdjęciami z Dolnego Miasta wygląda zupełnie inaczej. Można nawet spróbować pokusić się o taką teorię, że im bliżej początków XX wieku (że o XIX wieku nie wspomnę), tym liczba zdjęć z Dolnego Miasta zaczyna drastycznie maleć. A przy konkretnych rocznikach przyjmuje niestety wartość zero.

Dlatego im starsze zdjęcie, tym większą wartość przedstawia ono dla nas Opowiadaczy. Sądzimy, że podobnego zdania są wszystkie osoby interesujące się historią tej dzielnicy.

II wojna światowa dobiegła końca. Być może była wiosna 1946 roku. A może już jesień tego samego roku. Ktoś przywiózł, dostał albo znalazł gdzieś aparat fotograficzny. I z tym aparatem znalazł się na ulicy Polnej. Może tam mieszkał. A może przyszedł kogoś odwiedzić. Dla nas najważniejsze jest, że stanął na ulicy Radnej i zrobił zdjęcie kamienicom na ulicy Polnej. W ten sposób

powstało pierwsze powojenne znane nam zdjęcie tej właśnie części Dolnego Miasta. Ale zacznijmy od początku

Zdjęcie to być może nigdy by do nas nie trafiło, gdyby nie publikacja w pewnym niemieckim dwutygodniku. Dokładnie pamiętam ten moment, w którym przeglądając cały rocznik z 1965 roku nagle na jednej ze stron przeczytałem znaną mi nazwę ulicy. Cały napis brzmiał.

Po 1945 roku. Ulica Straußgasse widziana od strony wału.

Straußgasse to przedwojenna nazwa ulicy Chłodnej. Więc to ujęcie od strony wału czyli bastionu nawet by pasowało do opisu. Natomiast gorzej było z samymi sylwetkami kamienic. Bo na tej ulicy nie było takich domów do których wchodziłoby się po 3-4 stopniach i które dodatkowo miałyby wejścia do piwnic bezpośrednio z ulicy. Do tego jeszcze to drzewo rosnące na chodniku. Ten element układanki pochodził z zupełnie innego pudełka. Zacząłem się zatem zastanawiać, czy autor podpisu się nie pomylił…

I tutaj ostateczne słowo należało do Opowiadaczki Eli, która po obejrzeniu zdjęcia (a jest w rozpoznawaniu zdjęć najlepsza!), jednoznacznie stwierdziła:

To nie może być Chłodna. Ale taki układ budynków, schodów i drzwi do piwnic doskonale pasuje mi do ulicy… Polnej.

Teraz wystarczyło tylko porównać układ budynków z dostępną nam fotografią z 1979 roku oraz ze zdjęciem współczesnym i ostatecznie skorygować podpis pod zdjęciem, który powinien brzmieć:

Po 1945 roku. Ulica Weickhmannsgasse widziana od strony wału.

A przypomnijmy, że Weickhmannsgasse to przedwojenna nazwa właśnie ulicy Polnej.

I tak idąc od lewej strony zdjęcia widać niskie zabudowanie kamienicy na rogu Polnej i Przyokopowej (tej o numerze 1). A następnie w kolejności malejącej widać kamienice na Polnej 4, Polnej 3, Polnej 2 i Polnej 1. Fragment ostatniego widocznego budynku obejmuje dom na rogu Polnej i Radnej.

Ciekawe czy mieszkańcy ulicy Polnej zgodzą się z tym opisem… A może ktoś ma w swoich zbiorach własne zdjęciowe dowody z ulicy Polnej dla porównania. Prosimy się nimi z nami podzielić.

Autor tekstu i kolorowej współczesnej fotografii: **Jacek Górski**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/chlodna-to-czy-polna/

Czy znacie Basztę Białą od wewnątrz?

Gdy na początku lat osiemdziesiątych, w 1983 roku, zapisywałem się do Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto, klub korzystał jeszcze z gościnności PTTK w kamienicy na Długiej. Jednak już wtedy dysponował prawami do ulokowania swojej siedziby w średniowiecznej Baszcie Białej na Starym Przedmieściu. Biała Baszta była wtedy wypaloną od wewnątrz ceglaną „rurą", wymagającą kapitalnego remontu z odtworzeniem układu poziomów pięter.

Klub poradził sobie z tym zadaniem dość sprawnie. Renowacja zabytkowego obiektu przebiegła z pełnym poszanowaniem sztuki konserwatorskiej, a prowadzone prace pozwoliły dokonać

nieoczekiwanych odkryć. Takim są niewątpliwie dawne malowidła z piętnastego wieku(?), uznawane podobno za najstarsze malowidła ścienne w Gdańsku o charakterze świeckim, a ulokowane w sieni obiektu. Na poziomie bezpośrednio ulicy Rzeźnickiej znajduje się zaplecze kuchenno-sanitarne, po wejściu po schodkach z wysepki ulicy jest w/w sień, a na dwóch poziomach zlokalizowanych powyżej są miejsca spotkań. Na poddaszu jest biblioteka-magazynek.

Po odświeżeniu elewacji baszty z udziałem dotacji Miasta Gdańska, oraz po wykonaniu przez naszą gminę modernizacji nawierzchni ulic w tym rejonie, Baszta Biała prezentuje się wspaniale.

Można wiele pisać o historii Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto i jego zakorzenieniu w historii najnowszej. Chciałbym teraz tylko przypomnieć, że wśród naszych koleżanek i kolegów są zdobywcy siedmiu himalajskich ośmiotysięczników, łącznie z Mount Everestem, zdobywcy szczytów tzw. Korony Ziemi, oraz uczestnicy wypraw o wielkim potencjale sportowym.

Autor tekstu i wszystkich udostępnionych zdjęć: **Marek Bumblis**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/czy-znacie-baszte-biala-od-wewnatrz/

Dzieciarnia z Polnej

Tajemniczy fotograf uwiecznił wielkie wydarzenie na ulicy Polnej. To był rok mniej więcej 1955 – 1956. Gromada dzieci ustawiła się do zdjęcia. Są zadowolone, bo ich tatusiowie zorganizowali wywrotkę piasku do piaskownicy „na placu". Ojcowie szuflują z wielkim zapałem. Jest wśród nich pan Roman Wesołowski z Wierzbowej, pan Wiśniewski z Wierzbowej 4, pan

Winiarek z Polnej, pan Wacław Nawrocki, również z Polnej, który ubrany jest w kolejowy płaszcz i czapkę. Wygląda na dumnego ze swojego umundurowania. Dzieciarnia cieszy się, że wśród odrapanych murów przedwojennych kamienic, „na placu" powstanie prawdziwa piaskownica. Oprócz zabawy w „ Żydka", palanta, gry „w kupki" będzie można budować zamki i lepić „babki".
Pan Sławomir Wesołowski, ówczesny 6-7 latek pamięta ten czas. Na zdjęciu nie został uwieczniony, natomiast jego tata tak. Pan Sławomir rozpoznaje swoich kolegów: Wiesia Nawrockiego, Waldka Nagrabskiego, Ryśka Klejbacha. Pamięta też huśtawki na placu. W tym czasie, kiedy robiono zdjęcie pan Sławomir miał zwichniętą rękę. Opowiadał jak siedział na barkach kolegi, drugi kolega siedział na barkach innego i siłowali się kto kogo przewróci. Oczywiście skończyło się nieszczęśliwym upadkiem.

Upadłem na rękę tak nieszczęśliwie, że ręka wyskoczyła mi ze stawu w łokciu, no i miałem przez jakiś okres rękę w gipsie. To była moja pamiątka z placu zabaw.

Piaskownica służyła nam przez wiele lat.

A może ktoś rozpozna się na tych zdjęciach.

Wspominała **Anna Nawrocka-Morze**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/dzieciarnia-z-polnej/

Elmet

Parę lat temu wpadł mi w ręce prospekt reklamujący wciągarki elektryczne produkcji bułgarskiej, które były niezbędnym wyposażeniem wielu magazynów. Był to w latach 70. i 80. rarytas. Aby zakupić ów rarytas trzeba było zapisać się w długiej

kolejce. Jedynym dystrybutorem tego urządzenia był mój pierwszy zakład pracy, tytułowy Elmet, a właściwie jego część tzw. Dział Techniczny – dawna Centrala Techniczna, mieszczący się przy ul. Łąkowej, tuż obok charakterystycznego budynku przedwojennego Monopolu Tytoniowego, powojennego WPHW i obecnego LPP. Był to brzydki peerelowski „klocek" powstały po wojnie w miejscu zburzonych zabudowań Królewskiej Fabryki Karabinów (Elmet miał jeszcze dwa działy – Dział Metalowy na ul. Marynarki Polskiej i Elektryczny na Oruni).
Elmet - Katalog wciągów ręcznych i wciagarek elektrycznych

Zaczęłam tam pracę pod koniec 1979 roku od działu finansowego. Wypisywało się wtedy ręcznie noty odsetkowe wszystkim tym, którzy nieterminowo uiszczali należności. Kiedy tego się nauczyłam, przeszłam do następnego działu – Działu Księgowości. Tutaj były trudniejsze zadania. W pracy panowała wspaniała atmosfera, starsze koleżanki pomagały tym młodszym, do których się wówczas zaliczałam… Nie było jeszcze wtedy komputeryzacji i wszystkie rozliczenia i księgowania robiło się ręcznie. Zdarzało się czasami, że kiedy przychodził czas zamykania miesiąca szukało się błędów w podliczeniach, bo przecież

bilans musiał wyjść na zero!

to siadałyśmy wówczas wokół biurka i szukałyśmy na wydrukowanych taśmach np. 1 grosza… teraz to wspominam z rozrzewnieniem, ale wówczas było to wkurzające. Kiedy wprowadzono w latach 80 komputery i musiałyśmy się nauczyć obsługi nowego sprzętu, to młodsze koleżanki były pomocne tym starszym. Aż nadeszły lata 90. i Elmet jak i inne państwowe zakłady zaczął odczuwać przemiany jakie zachodziły w tamtym okresie. Przeszłam w tym czasie do kolejnego działu, Działu

Windykacji. Ścigaliśmy nieterminowych kontrahentów, którzy sami mieli już problemy z regulowaniem należności. I tak Elmet nie wytrzymał prywatyzacji i w połowie lat 90. musiał się zamknąć. Długo jeszcze działał sklep z częściami na parterze, ale piętro zajął Centrowet, czyli hurtownia leków weterynaryjnych.

Kiedy burzono budynek Elmetu, by zbudować kolejny biurowiec należący do LPP miałam mieszane uczucia. Trochę zadowolenia, że niezbyt ładny peerelowski klocek zniknie z krajobrazu Dolnego Miasta, ale sentyment pierwszej pracy, mojej pierwszej szkoły życia, wspaniałych ludzi, z którymi mogłam się zetknąć i z niektórymi połączyła mnie przyjaźń na długie lata, zwyciężył. Było mi smutno kiedy rozpadały się ściany tych pokoi w których pracowałam ponad 12 lat.

Wspominała **Elżbieta Woroniecka**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/elmet/

Historia pewnego obrazu

Kiedy mój tata został skierowany po wojnie do Gdańska, by wraz z żołnierzami uruchomić koszary na Dolnym Mieście, zamieszkał na ul. Chłodnej 10/5 (kartka wielkanocna wysłana przez dowódcę jednostki do mojego taty, była zaadresowana właśnie na ten adres). Mieszkanie było częściowo wyposażone w pojedyncze meble, pozostawione przez ewakuujących się poprzednich mieszkańców. Na ścianie wisiał obraz, przedstawiający wnętrze tego właśnie mieszkania. Lampa, którą ktoś namalował na obrazie, a wisiała w owym mieszkaniu, przez wiele następnych lat wisiała w Jantarze, w domu mojej babci Klary. Doskonale ją pamiętam z dzieciństwa. Kiedy wyremontowano kamienicę na ul. Toruńskiej i przeznaczono ją na służbowe mieszkania dla pracowników ZUS, mój tata i jego pierwsza żona Florentyna (nie

była pracownicą ZUS, ale uczyła w szkole pielęgniarek we Wrzeszczu. W 2022 roku przypadek zetknął mnie z jej byłą uczennicą, ale to historia na zupełnie inną opowieść) przeprowadzili się do niej. Mój tata już wówczas przeszedł do cywila. Zabrali ze sobą ten obraz. Zawisł na ścianie. Lampę otrzymała babcia.

Duży stół na który niedbale ktoś narzucił czerwony obrus, być może na potrzeby powstania obrazu. Srebrny imbryk do herbaty. Obok kryształowy wazonik z trzema żółtymi tulipanami. Cztery krzesła z rzeźbionymi oparciami obitymi brązową skórą. Dwa z nich odsunięte, jakby ktoś właśnie odszedł od stołu. Nad stołem kolorowa lampa, w głębi piękny zegar – duży, stojący, z kolumienkami i koroną. Dwa ciężarki i wahadło dopełniają całości. Obok na ścianie, w bogato zdobionej ramie obraz. Ściana ozdobiona rzeźbioną boazerią. Drzwi duże dwuskrzydłowe prowadziły do drugiego dużego pokoju i na korytarz. Mogę tylko sobie wyobrazić, jak piękna musiała być reszta mieszkania.

Dlaczego ktoś w 1917 roku namalował wnętrze tego pokoju? Ktoś próbował swoich sił jako artysta malarz? Zastanawiające jest to, że obraz i lampa przetrwały w tym mieszkaniu tyle lat. Sprawdzając księgi adresowe z tamtego okresu, nikt o nazwisku Hans Gronau (taka sygnatura znajduje się na obrazie) nie mieszkał na Chłodnej 10. I teraz hipotezy: być może obraz powstał na zamówienie właściciela budynku. I było takich obrazów więcej – w każdym wynajmowanym mieszkaniu jeden. Albo twórcą mógł być mieszkaniec, może student albo oficer, odbywający służbę w pobliskich koszarach, który mieszkał tutaj tak krótko, że nie został ujęty w spisie lokatorów dostępnych ksiąg adresowych, które ukazywały się z dość dużym opóźnieniem… albo…
Chyba niestety nigdy się nie dowiemy prawdy.

Kiedyś, dawno temu, po opowieści taty o tym obrazie, przyśniło mi się, że chodzę po pokojach ubrana w sukienkę z epoki, tak jakbym się cofnęła w czasie i przeżywała swoją własną przygodę. Jak bohaterka „Godziny pąsowej róży" Andzia… A może to właśnie przyśniło mi się po obejrzeniu tego filmu? Tak bardzo chciałabym się przenieść w czasie, że to marzenie jest aktualne i dzisiaj.

Autorka wspomnień: **Elżbieta Woroniecka**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/historia-pewnego-obrazu/

K jak czeczotKa

Na Dolnym Mieście znowu zima, śnieg i mróz. Taka pogoda to dobry znak dla ptaków, które przylatują do nas z dalekiej północy. Przylatują do nas teraz ptaki które gniazdują w Skandynawii i na wschodzie Rosji. Gościmy jemiołuszki, droździka, jery i właśnie dzisiejszą bohaterkę czyli czeczotkę.

Czeczotka to mały łuszczak, mniejszy od wróbla i mazurka. Jej cechą charakterystyczną jest czerwona czapeczka na czole u samca. Właśnie tą czapeczką można odróżnić go od samiczki. Można też poznać czeczotkę po kreskowaniu na brązowym upierzeniu i dwóch białych paseczkach na skrzydłach. Dziób ma mały, krótki, lekko żółtawy.

Informacja, że do nas przylatują na zimę jest prawdziwa ale trzeba też zaznaczyć, że zaobserwowano w Polsce pary lęgowe. Są to jednak bardzo nieliczne pary na Półwyspie Helskim i na południu w górach. U nas są tylko te, co lęgi wyprowadzają na obczyźnie. Przylatują w trochę cieplejszy klimat gdzie cały czas mogą się posilić.

Jeżeli czeczotka do nas przylatuje, to przeważnie dużymi stadami i zajmuje tereny tam, gdzie jest dużo traw i nasion.

Nie jest specjalnie lękliwa, więc obserwacja jej jest dość łatwa. A znaleźć ją można też dość łatwo, bo bardzo głośno się zachowuje. Tego roku jest dość liczny nalot czeczotek, to też zawitały one i nad Dziką Fosę Miejską, gdzie dość szybko zajęły się suchymi trawami za wałami przeciwpowodziowymi
Fajnie jest popatrzeć, jak takie małe, pocieszne ptaszki skubią nasiona i kołyszą się na łodygach traw. Jeżeli wybierzecie się na spacer, to rozglądajcie się, bo tam gdzie zobaczycie szczygła i wróbla, może być też czeczotka.

Autor gawędy i wszystkich prezentowanych zdjęć – **Mariusz Lehmann**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-czeczotka/

K jak ptaK w masce ZORRO czyli remiz

Dni już bardzo długie a noce jeszcze bardzo zimne. Ale to też sprzyja obserwacji powracających na lęgi ptaków. Dziś mamy na tapecie jednego ptaka, a właściwie ptaszka który kryje się za maską przypominającą, tym co oglądali serial z sierżantem Garcią, maskę ZORRO czyli charakterystyczny czarny pasek na oczach. Jest to drugi taki ptak który gości w naszych gawędach. Pierwszy był gąsiorek, dzierzba gąsiorek 😉

Ten to jest remiz, nie remis, a właściwie remiz pendulinus. Tu już mamy pierwszą wskazówkę co do jego zachowania, PENDULINUS, no do Gdańska przez Stare Szkoty i Stare Przedmieście zasuwa taki pociąg PENDOLINO 😉

To trafne porównanie jest, bo remiz to straszny wiercipięta, bardzo ruchliwy oraz szybki ptak. Taki jest, że jak nie uda nam się na nim zatrzymać wzroku, to ucieknie nam z pola widzenia jak wspomniany wcześniej ekspresowy pociąg.

Remiz jest mniejszy od gąsiorka i dużo mniejszy od wróbla. Właściwie to jest to malutki ptaszek. Kolor jego jest rdzawobrązowy z szarą a w okresie godowym lekko błękitną głową no i z czarną przepaską na oczach. Właściwie jest on nie do pomylenia z innymi ptakami.
Co takiego jest jeszcze ciekawego związane z tym małym osobnikiem? Ano to że buduje on fantastyczne gniazdo, jedyne w swoim rodzaju. Plecie je on z puchu roślin który łączy, wiąże pajęczyną. Gniazdo przypomina but lub skarpetkę. Co ciekawe – dawno temu ludzie wykorzystywali te gniazda faktycznie jako ciepłe skarpetki dla małych dzieci.

Gdzie można go spotkać? Właściwie wszędzie tam, gdzie teraz rozbiera zeszłoroczne pałki w trzcinach, czyli zbiera materiał budowlany na gniazdo. Gniazda jednak nie buduje w trzcinach, tylko w gałęziach wierzby lub brzozy. Takie gniazdo często wisi nad wodą.
Szukając remiza pamiętajmy też, że nigdy on nie siada na ziemi. Więc uważnie patrzmy w trzciny i starajmy się go nie płoszyć.
Pogoda sprzyja, więc szukajmy ZORRO 😉

Autor gawędy i wszystkich prezentowanych zdjęć – **Mariusz Lehmann**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-ptak-w-masce-zorro-czyli-remiz/

K jak raszka albo rudzik

Na 30. już gawędę przyrodniczą Dolnego Miasta wybrałem małego, ale bardzo ciekawego ptaszka. Jest to ptaszek z rodziny muchołówkowatych, wcześniej zaliczany do drozdowatych i też o dwóch nazwach. Bardziej znany jako rudzik. Choć długo obowiązywała w jego przypadku nazwa raszka. Do tej pory te dwie nazwy są w użyciu i obowiązują. Pochodzenie nazwy jest prawie takie same i dotyczą koloru rudego.

Do niedawna rudzik był kojarzony bardziej z Anglią, Belgią i Holandią. Ale od paru lat zajmuje też Polskę, przesuwając się z zachodu na wschód. Początkowo tylko u nas zimował. Teraz można go spotkać cały rok, choć zimą łatwiej go odnaleźć i zobaczyć. Dlatego tak jest, bo jest to jeden z niewielu ptaków które śpiewają prawie przez cały rok. Robią to i samiec i samiczka. Ona przestaje śpiewać tylko wtedy kiedy wyprowadza lęg, ponieważ zdradziłaby miejsce gniazdowania. A na to tylko czekają ptaki drapieżne. Latem ich śpiew czasami ginie wśród innych dźwięków ptasich treli. Ale nocą i o świcie jeżeli usłyszycie dość ładną melodię, to na 100% śpiew rudzika.

Rudzik jest przystosowany do życia nocnego i potrafi bardziej dokazywać w ciemnościach, niż w dzień. Podczas dnia można go spotkać siedzącego na dolnych gałęziach krzewów. Nie jest on bardzo płochliwy i czasami pozwala nam dość blisko do siebie podejść. A sam przygląda nam się bacznie.

No dobrze. Ale jak go poznać? Jeżeli zobaczycie w krzakach ptaka który na Was patrzy, a cały jego przód pokrywać będzie ruda plama w kształcie odwróconego serca, sięgająca od brzucha i zachodząca na oczy, to będzie właśnie on – rudzik albo raszka. Można jeszcze dodatkowo zauważyć, że ptaszek ten ma dość dużą głowę w której osadzone są też duże brązowe oczy. Właśnie te oczy pozwalają mu prowadzić życie nocne.

Każdy kto zobaczy rudzika powie

O! Jaki fajny ptaszek.

Są to tylko pozory. Rudzik jest ptakiem bardzo terytorialnym. Swojego rewiru bronią i samiec i samiczka. Znowu tylko jedyną przerwą jest okres lęgowy. Para wyprowadza lęg i natychmiast każdy idzie w swoją stronę.

Później każdy walczy o „swój kawałek podłogi" do ostatniej kropli krwi. Jeżeli żaden z rywali nie przestraszy się po pierwszym starciu, ptaki walczą aż jeden zginie. Widziano rudzika z krwią na dziobie i pazurkach. No kto by pomyślał o nim że to taki walczak?…

Dolne Miasto i Dzika Fosa Miejska ma kilka stanowisk rudzika. Najbardziej znanym miejscem jest ogródek przy „Piekarni Majchrowskiego". Kto chce kupić chleb i świeże bułki musi tam być o świcie. Teraz jest tam bardzo ciemno, ale idąc zawsze słychać śpiew rudzika. Rywal buszuje obok, na Gertrudzie.
Raszka, rudzik

Dobrze że rudzik nie jest ptakiem zagrożonym. Jego liczba nawet rośnie i nad Motławą też to widać i słychać. Nie wiem jak to się dzieje, bo znalazłem informację że rudzik średnio żyje około 13 miesięcy i jak to się ma do mewy, która może osiągnąć 30 lat.

Razem, raczej ze zbójem niż z Mikołajem Rudzikiem, życzę Wam Szczęśliwego Nowego 2023 Roku.

Autor gawędy i wszystkich prezentowanych zdjęć – **Mariusz Lehmann**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-raszka-albo-rudzik/

K jak zimorodeK

Dzisiejszym bohaterem gawędy przyrodniczej będzie jeden z tych co gniazdo zakłada dość głęboko w ziemi. Na Dzikiej Fosie Zimorodek na Dolnym MieścieMiejskiej mamy dwa takie osobniki, tj: jaskółka brzegówka i zimorodek. No właśnie. zimorodek, dlaczego taka nazwa?
Jest to bardzo mylne bo zimorodek wcale nie rodzi się zimą. Wyprowadza lęgi między majem a lipcem, a więc latem. I to w momencie szczytowym tej pory roku. Nazwa prawdopodobnie wzięła się z fonetycznego przekształcenia słowa ziemiorodek i ziemorodek. To on właśnie „kopie" głębokie tunele zakończone komorą lęgową w skarpach, nasypach nad czystymi biologicznie zbiornikami wody.

Czasami ich nie widać, ale można napotkać tzw. wypluwki czyli resztki rybek, ości i kręgosłupy, którymi zimorodek się żywi i karmi też swoje młode.
Zimorodek podlega ścisłej ochronie, jest na liście ptaków mocno zagrożonych wyginięciem, więc niszczenie jego siedlisk jest karalne. Jest to jeden z ładniejszych naszych ptaków Polski, a więc i Dolnego Miasta. Łatwiej jest go obserwować, niż zrobić dobre zdjęcie. Jest to prawdziwy żywy ogień. Kiedy leci to tylko widać jego błysk w powietrzu. A kiedy już siądzie, to ciągle poluje na małe rybki, jego odpoczynek trwa tylko krótką chwilę.

No dobra – jak go poznać. Jest to ptak zupełnie inny niż wszystkie, nie do pomylenia z żadnym innym gatunkiem.
Duża głowa, długi ostro zakończony dziób i jego kolor. Od spodu ostry pomarańcz, a plecy jaskrawoniebieskie, aż do błękitu. Samica pod dziobem czerwona. Warto też popatrzeć na jego nogi, są karminowoczerwone. W Polsce jeszcze chyba tylko żołna

może się równać z tym ubarwieniem, ale jej na Dolnym Mieście żołn nie ma.

Fajnie jest też, jeżeli się uda, obserwować sposób w jaki zimorodek poluje na ryby. Siada na trzcinie, gałęzi albo na czymś co wystaje z wody, obserwuje i w jednym momencie pikuje pod wodę. Jest mistrzem w tym sporcie.
O jednym należy jeszcze pamiętać. Zimorodek to ptak terytorialny. Jego rewir jest dość spory, więc na krótkim odcinku rzeki możemy zobaczyć tylko jedną, góra dwie pary.
Dolne miasto ze swoją fosą wg. moich obserwacji gości trzy pary zimorodka, od Gertrudy po żółty mostek na Olszynkę.

Bierzcie sprzęt i szukajcie klejnocika, bo teraz to najlepsza pora, żeby go zobaczyć.
Powodzenia.

Autor gawędy i wszystkich prezentowanych zdjęć – **Mariusz Lehmann**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/k-jak-zimorodek/

Karp

Na Łąkowej, w latach 60. był sklep rybny. Można było kupić tam różne ryby. Nie tylko wypatroszone i gotowe do smażenia lub gotowania, ale także żywe, które radośnie pływały sobie w kamiennych wannach. Zwykle, w ciągu roku kupowało się te wypatroszone, ale kiedy zbliżały się święta Bożego Narodzenia polowało się na świeże karpie – świeże czytaj żywe. Na kilka dni przed Wigilią wpuszczało się je do wanny napełnionej wodą.
Karp EliOwego roku (miałam chyba wtedy 5 lub 6 lat, czyli był to początek lat 60.) mama i ja kupiłyśmy pięknego okazałego karpia (mama powiedziała, że to był karp królewski). Rytualne

wpuszczenie go do naszej wanny odbyło się oczywiście przy moim udziale. Zaprzyjaźniłam się z nim, karmiłam kawałkami chleba, rozmawiałam z nim, spędzałam mnóstwo czasu w łazience w towarzystwie tego już domowego zwierzątka.
W dzień Wigilii usłyszałam przerażającą rozmowę moich rodziców:

Heniu (rzekła mama – dopisek autorki), czas zabić karpia.

Ziemia usunęła mi się spod nóg! Jak to?! ZABIĆ moje kochane zwierzątko? Musiałam działać! Musiałam uśpić czujność mamy krzątającej się po naszej niewielkiej kuchni. Pomalutku wynosiłam po jednym nożu i upychałam gdzie tylko się dało. A więc buty, bo najbliżej kuchni, w przedpokoju. Potem jak zabrakło miejsca w butach, przyszła kolej na kieszenie płaszczy. Po akcji wyniesienia ostatniego ostrego przedmiotu z kuchni uspokojona, że zwierzątko, które przecież rozmawiało ze mną wychylając swój pyszczek i otwierając go, jakby ze mną mówiło, było bezpieczne, poszłam do pokoju, by obejrzeć w telewizji ulubiony świąteczny film z Fredem Asteirem i Ginger Rogers „Świąteczna gospoda”. Po chwili z kuchni dobiegł głos mamy:

Heniu gdzie się podziały noże? Wziąłeś do ostrzenia?

Tata, który oprawiał choinkę odpowiedział, że nie ma pojęcia, gdzie się podziały owe narzędzia mordu. Ale obiecał, że za chwilę pójdzie do sąsiadów, państwa Trąbków i pożyczy, jeżeli są bardzo potrzebne. Chciał włożyć buty i…. wszystko się wydało. Odszukano wszystkie ukryte noże i niestety karp dokonał swego żywota… A ja? A ja nie mogłam przełknąć ani kawałeczka tego wieczoru.

P. S. Na naszym stole wigilijnym do dzisiaj obowiązkowa jest zupa rybna z karpia i karp smażony, ale nie kupujemy żywej ryby, bo zapewne nikt nie ruszyłby niczego z naszego wigilijnego stołu

Wspominała: **Elżbieta Woroniecka**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/karp/

Kolorowe szkiełka od św. Barbary

Moi dziadkowie mieszkali w budynku przy ul. Angielska Grobla. Będąc dzieckiem, bywałam u nich prawie codziennie. Nudy na podwórku u dziadków nigdy nie było, bo niedaleko był park, przedszkole i klub kultury Gedanus. No i były różne pomysły dzieciaków z podwórka. Jedną z tych pomysłowych atrakcji była wyprawa pod kościół.

Pod kościół?… – powiecie, łe – co to za atrakcja.
Ano atrakcja była to niesłychana, bo jak się ma 7 lub 8 lat i się oddala kawałek od domu, a do tego z koleżankami, a na dokładkę – w poszukiwaniu skarbów koło kościoła św. Barbary, no to już jest dreszczyk emocji ;P
Miejscem poszukiwań skarbów był… śmietnik. No może to za dużo powiedziane.

Pod koniec lat 70. zeszłego stulecia kończono realizację witraży w kościele św. Barbary. Kojarzycie pewnie te piękne i wielkie szklane bryły, które tworzą obrazy widziane od strony ul. Długie Ogrody. Najpiękniej wyglądają, gdy wewnątrz kościoła świeci się światło.

Otóż to nie był taki zwykły śmietnik. Tylko śmietnik z tymi właśnie resztkami kolorowych brył szklanych, z których zrobiono witraże. To był dla nas istny raj!

Duże, średnie, małe i całkiem malutkie. Szkiełka żółte, czerwone, zielone, najwięcej niebieskich. Te malutkie braliśmy w garści i zanosiliśmy do domów. Jakim cudem żaden dzieciak się nie pokaleczył, to ja do dziś zachodzę w głowę. Może to jakiś cud? W końcu, rzecz się działa na zapleczu kościoła…
My – dzieciaki, jak ci górnicy – codziennie przychodziliśmy i wchodziliśmy na malejącą stertę tych brył. Codziennie! Myślę, że może nawet ze dwa tygodnie dzień w dzień. Była to nasza rajska wyspa ze skarbami.

Jakie było nasze zdziwienie i konsternacja, gdy któregoś dnia okazało się, że to miejsce jest puste i idealnie posprzątane… Nie ma już „naszych" niebiańskich szkiełek!

Po wielu latach, jako dorosła osoba byłam na wycieczce w hucie szkła. Wychodząc, zobaczyłam niewielkie usypisko takiego kolorowego, szklanego złomu. Moje wspomnienia zza kościoła św. Barbary błyskawicznie powróciły ☺

Autorka wspomnień: **Danuta Płuzińska-Siemieniuk**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/kolorowe-szkielka-od-sw-barbary/

Kurza 9

W 1936 roku Karol i Anastazja Müll postanowili przeprowadzić się z Grudziądza do Gdańska, ponieważ Grudziądz znalazł się po Traktacie Wersalskim w tak zwanym polskim korytarzu do morza i ludność niemieckiego pochodzenia czuła się tam coraz bardziej prześladowana. W Wolnym Mieście Gdańsk mieli krewnych i czuli się bardziej bezpieczne. Aby zabezpieczyć sobie dochód z wynajmu mieszkań, postanowili wybudować na Dolnym Mieście przy ulicy Kurzej 9 dom czynszowy. Jednocześnie rozpoczęli

budowę własnego domu w Oliwie, niedaleko zakładów doktora Oetkera. Do czasu ukończenia budowy postanowili zamieszkać w mieszkaniu pod numerem 7. Kiedy wojna się skończyła gotowe były jedynie fundamenty willi w Oliwie. Ponieważ mężczyźni byli na froncie i kobiety zostały same, postanowiły uciec z Gdańska, podobnie jak większość mieszkańców niemieckiego pochodzenia. Niestety wnuczka wspomnianego Karola i Anastazji, Sabina Rode, rozchorowała się. Wszyscy przerazili się, że mogłaby tej ucieczki nie przeżyć. W związku z tym wrócili do swojego małego mieszkanka na ulicy Kurzej.

Po powrocie okazało się, że cały dom został splądrowany przez żołnierzy armii czerwonej. Po wejściu do mieszkania z przerażeniem zauważyli, że Intruzi nie tylko załatwiali się do doniczek po kwiatach, ale także na kanapę i na dywan. Wszystko trzeba było wyrzucić. Kredens pani Róży i płyta WodeckiegoW pięknym Gdańskim Kredensie Rosjanie przestrzelili kryształowe lustro. Mój tata Wiktor Krajewski, mieszkający wraz ze mną i moją mamą Gertraud na ul. Łąkowej 32 postanowił zaopiekować się samotnymi kobietami, które znał już wcześniej, tym bardziej że Rosjanie zaczęli wtedy plądrować ulicę Łąkową. Na strychu przy ulicy Kurzej tata wybił małe okno i stworzył tam mały pokoik, w którym zamieszkał, podczas gdy dziewczyny wraz ze mną zamieszkały tymczasowo na Łąkowej 32. Aby uniknąć represji Rosjan, zamieścił szyld na drzwiach wejściowych „Dom zajęty przez Rosjan”. Moja mama w tym czasie przebywała w szpitalu przy ulicy Kieturakisa, w którym po porodzie mojej siostry zmarła. Wraz z rodziną Müll i Rode zyskałam nową mamę, babcie i siostrę. I tak mieszkałam na Kurzej do końca lat sześćdziesiątych, do momentu rozpoczęcia pracy i otrzymania mieszkania po ślubie i urodzeniu dziecka.

Moja przybrana mama, Krystyna Rode śmiała się często, że miała mieszkać na Kurzej tylko tymczasowo, do momentu ukończenia budowy willi w Oliwie, a została tu do końca swoich dni.

Ponieważ właściciele domu na Kurzej nie byli w stanie utrzymać go z czynszu mieszkańców, babcia Müll postanowiła sprzedać dom. Obiecała mi, że jeżeli to się uda, to dostanę jakiś ładny prezent. Niestety do sprzedaży nie doszło i mojego prezentu się do dzisiaj nie doczekałam. Ostatecznie dom przejęło miasto.
Pamiętam też, jak przejeżdżające ulicą Kurzą karetki i straż pożarna powodowały, że kawałki przestrzelonego przez Rosjan lustra wypadały. Przerażają mnie dzisiaj wiadomości o wojnie na Ukrainie, gdy słyszę, że mimo upływu 77 lat od wtargnięcia ich do Gdańska, dziś dokonują dokładnie takich samych zbrodni jak wtedy i nadal załatwiają się do doniczek, na tapczany i dywany, oraz gwałcą kobiety i dzieci… nic się nie zmieniło. … Grunt i wybudowane fundamenty domu w Oliwie rodzina Müll sprzedała, aby przeżyć. Krystyna Rode opowiadała, że za równowartość mogła kupić kilka kostek masła … Po śmierci rodziny Müll i Rode udało mi się ocalić piękny gdański kredens i wstawić kryształowe lustro, ale przestrzał w obudowie jest widoczny do dzisiaj…

Wspominała i swoimi zdjęciami się podzieliła: **Róża Kasperska**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/kurza-9/

Lista rzeczy do zrobienia przed Wielkanocą w 1983 roku

Dokładnie 40 lat temu Niedziela Wielkanocna przypadała na 3 dzień kwietnia. Czasy były ciężkie. Kryzys, reglamentacja, niskie płace. Ale na przełomie pierwszego i drugiego kwartału tamtego roku każdy starał się jak mógł, aby te święta wypadły jak najlepiej. I nawet jeżeli coś nie wyszło albo czegoś zabrakło, to i tak chyba wszyscy cieszyli się z tych kilku świątecznych dni spędzonych wspólnie z rodziną w wiosennej atmosferze.

Być może u kogoś na stole w przedpokoju, przy telefonie, tam gdzie klucze albo w portfelu leżała złożona na cztery kartka papieru w kratkę wyrwana ze szkolnego zeszytu albo biała kartka wyrwana z notesu. A na niej niebieskim długopisem wypisano wszystkie obowiązki o których nie należało zapomnieć przed świętami. A lista ta była bardzo długa.

Pranie zrobić. Część powiesić na strychu. A część zanieść do Śnieżki.

Okna umyć płynem do mycia szyb. Podłogi wypastować pastą Buwi. Dywany wytrzepać. Firanki powiesić i zasłonki.

Kartki świąteczne kupić – kiosk na Dolnej (20 sztuk chyba powinno wystarczyć). Do tego znaczki pocztowe – osobno na kartki do Gdańska i osobno na kartki do innych części Polski.

„Dziennik Bałtycki" z programem na święta kupić – też w kiosku.

Barwniki do jajek – drogeria na Ułańskiej.

Kalkomanie na jajka – też tam.

Świeży chleb – piekarnia na Thälmanna.

Schab, boczek, szynka albo baleron albo ogonówka, biała kiełbasa – mięsny na Jaskółczej. A może pojechać do komercyjnego we Wrzeszczu?…

20 jajek – rynek na Chmielnej. Wróć – już nie na Chmielnej, tylko przy Elbląskiej.

Warzywa na sałatkę – też tam albo w zielonej budce.

Puszka groszku – środkowa spółdzielnia.

Musztarda Dagomy – też tam.

Olej do majonezu – też tam.

Sernik – WZ-ka albo może Delikatesy na Rajskiej…

Baba wielkanocna – kupić wszystkie składniki.

Koszyczek na święconkę – znaleźć i odkurzyć. Wyprasować białą serwetkę.

A kiedy już wszystko z takiej listy zostało odhaczone i przyszły wyczekiwane święta – można było obejrzeć rano w TVP film Disneya „Niebo jest granicą”, a później Telewizyjny Koncert Życzeń, archiwalną „Królową przedmieścia”, „Port lotniczy” po głównym wydaniu Dziennika, 29 Spotkanie z Balladą albo przy wspólnym stole spróbować rozwiązać Wielki Konkurs Świąteczny. A w Lany Poniedziałek wybiec z małym, kolorowym jajkiem na podwórko, aby oblać wodą dzieciaki z sąsiedztwa…

Przedświąteczny okres i wielkanocny czas z 1983 roku wspominał **Jacek Górski**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/lista-rzeczy-do-zrobienia-przed-wielkanoca-w-1983-roku/

Malinowo na Elbląskiej

Jeżeli ktoś nie miał działki albo ogródka, to kilkadziesiąt lat temu po świeże owoce i warzywa można było zawsze pójść w poniedziałki i czwartki na rynek na Chmielnej. A prawie w każdy dzień tygodnia takie zakupy można było zrobić w typowym warzywniaku – czy to na Toruńskiej, Thälmanna, Łąkowej, Sempołowskiej czy też na Ułańskiej na Dolnym Mieście. Ewentualnie gdzieś dalej. Ale akurat my rzadko robiliśmy takie zakupy np. na Elbląskiej. Odbywało się to najczęściej w czasie powrotu z administracji na Angielskiej Grobli albo z apteki na Długiej Grobli albo też od znajomej mojej babci – pani Romanowej, która mieszkała na ulicy Wygon.
Do dzisiaj pamiętam, jak wchodziliśmy wówczas do sklepu (z pokazanego zdjęcia) na Elbląskiej 45 na który mówiło się potocznie Malinowo. Dopiero nie tak dawno dowiedziałem się, że nazwa ta pochodzi od nazwy Państwowego Gospodarstwa Rolnego (Kombinatu Ogrodniczego) z Tczewa. Wejście było po schodkach. Na półkach leżały skrzynki z jabłkami mekintosz,

gruszkami klapsami i suszonymi śliwkami. A obok widać było słoiki z kompotami i puszki z marmoladą (a może to były powidła?…). Pod ścianą stały beczki z kiszoną kapustą i kiszonymi ogórkami. Mały wtedy byłem, zatem pełnej listy zakupów nie wymienię. Ale dla mnie tamto Malinowo na Elbląskiej było takim ekskluzywnym warzywniakiem w porównaniu do zakurzonych sklepików i małych budek bliżej nas. Ciekawe jak ten sklep wspominają Ci, którzy zdecydowanie częściej robili tam zakupy. Czy to faktycznie był sklep z wyższej półki, tak jak ja go postrzegałem i zapamiętałem?…

W uzupełnieniu dodam jeszcze, że interesująca jest też ta kolejka uchwycona przed sklepem na Elbląskiej 49 w kwietniu 1979 r,. Są to najprawdopodobniej działkowicze i ogrodnicy chcący zakupić materiał siewny w działającym wówczas w tym miejscu sklepie z nasionami. Ponieważ dostawy odbywały się zwykle nieregularne, nikt nie chciał zwlekać z zakupem potrzebnych nasion i wolał odczekać swoje w kolejce niż wracać do domu z pustymi rękami.

Autor tekstu: **Jacek Górski**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/malinowo-na-elblaskiej/

Moje 10 lat w „lokalnych”

Kiedy w 2012 roku odwiedziły naszą, jeszcze małą wtedy, grupę Opowiadaczy Historii panie z Instytutu Kultury Miejskiej i z Biskupiej Górki, nic nie zapowiadało mojej wielkiej przygody z oprowadzaniem po Dolnym Mieście. Kiedy usłyszałam, na czym polegałoby opowiadanie o naszej małej Ojczyźnie, zaparłam się, ze ja nigdy, że nie mam odwagi, że nie wyduszę z siebie ani jednego zdania. Ela na wykładzie Anny Perz - 12 VI 2014Za namową koleżanek i kolegów z naszej grupy i zapewnieniu, że

można się wycofać w każdej chwili, postanowiłam spróbować. Pamiętam wykłady, kursy, mnóstwo materiału do „ogarnięcia" i nauczenia. Mając cały czas gdzieś „z tyłu głowy" fakt, że czeka nas egzamin i próbny spacer nie byłam do końca przekonana o słuszności decyzji. Ostatnim wykładem był ten, prowadzony przez Annę Perz, licencjonowaną przewodniczkę po Trójmieście i instruktorkę przewodnictwa PTTK, pt. Savoir vivre przewodnika. I chyba po tym wykładzie zaczęłam patrzeć na tę całą sytuację jak na nową przygodę. Oczywiście nie zlikwidowało to całego stresu związanego ze stanięciem przed grupą osób ciekawych historii tego miejsca, ale ociupinkę złagodziło.

I nadszedł ten dzień 0, czyli egzamin i próbny spacer!

No i… przyznaję się, że nie wyobrażam sobie teraz lata bez dzielenia się fantastycznymi historiami i wspomnieniami z innymi. Pokazywania jak piękne staje się Dolne Miasto i odczarowywania tego miejsca z tej pokutującej dawniej nienajlepszej sławy. Cieszymy się, że odwiedzają nas turyści chcący poznać nasze miasto od innej, mniej znanej strony, i mieszkańcy chcący się dowiedzieć o historii miejsca w którym mieszkają. My lokalni staramy się pobudzić ich własną pamięć i razem powspominać nasze i ich dzieciństwo. Nie znam dokładnej liczby oprowadzonych przez te 10 lat, ale wydaje mi się, że będzie to ok. 9 tysięcy ciekawych naszych opowieści odwiedzających. I oby nam nie zabrakło sił i zapału do dzielenia się z innymi historią, wspomnieniami i anegdotkami.

Wspominała Lokalna Przewodniczka po Dolnym Mieście
Elżbieta Woroniecka

Kronika zdjęciowa z 2014 roku: **Jerzy Gajewicz**, **Jacek Górski**, **Mirek Kowalczyk**, **Bogdan Mozgiel** i **Piotr Stojałowski**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/moje-10-lat-w-lokalnych/

Motyle i inne kawałki Dolnego

Właśnie mija prawie dwa miesiące od niezwykłej wystawy, na wernisażu której byłam 2 czerwca br. w CSW Łaźnia i która jest dostępna tylko do końca lipca. Dlaczego wracam do tego wydarzenia teraz? Może to brak czasu, by spokojnie usiąść i pozbierać wrażenia ze spotkania z Dolnym Miastem, uchwyconym przez Aurelię Pertusot. A może właśnie teraz, kiedy przeglądałam zdjęcia nastąpił ten moment, by podzielić się swoimi wrażeniami z tego niezwykłego spotkania. Nie wiem. Wiem tylko, że czas wrócić do tego wydarzenia.

Aurelia Pertusot w nietuzinkowy sposób pokazała przestrzeń, konfrontując to, co przedstawia miasto czyli kamień, metal, beton, cegłę z miękkimi materiałami takimi jak wstążka, wełna, papier, nadając im określony wymiar, tworząc trójwymiarowy rysunek układający się w nowe kształty i fizyczne i symboliczne.

Zdjęcia wykonane w przestrzeni Dolnego Miasta, przedstawiające fragmenty ścian i elewacji przekształcone w kruche delikatne motyle, w barwach cegły i starego muru, zachwycają zderzeniem delikatnych skrzydeł motyla z trwałym materiałem jakim jest dziewiętnastowieczna cegła.

Obrazy przedstawiające budynki Dolnego Miasta, stworzone za pomocą prostych nitek białej wełny. Wyszyte na płótnie kontury budynków były widoczne tylko poprzez cień jaki rzuca nić wełny na tło. Miało się wrażenie, jakby to był duch budynków zamknięty w ramach obrazu.

Ogromne wrażenie zrobiło na mnie suszące się pranie (głównie poszewek na poduszki) pokryte fluorescencyjną farbą, naświetlaną przez kilkadziesiąt sekund przez odpowiednie lampy, oddające w ciemności obrazy budynków, tak jakby te niezwykłe obrazy były snami i wspomnieniami ulotnymi i nierealnymi… jak to bywa w marzeniach sennych.

Chodząc po wystawie miałam wrażenie, że Aurelia Pertusot chciała sprawić, by popatrzeć na znajome już obiekty innym okiem i by zachować je w pamięci takimi właśnie innymi oczami. To w jaki sposób przedstawiła ten zakątek Gdańska pokazało, że dzięki spacerom po Dolnym zrozumiała i poczuła ten kawałek naszej małej ojczyzny.

Autorka tekstu oraz wszystkich zamieszczonych zdjęć: **Elżbieta Woroniecka**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/motyle-i-inne-kawalki-dolnego/

Na poczcie na Łąkowej

Dawno, dawno temu, czyli w zeszłym miesiącu, przyszedł do nas Prezes stowarzyszenia i jednocześnie admin tej strony i tak oto rzecze:

Danuto! Mieszkałaś tyle lat w budynku, w którym jest poczta, to proszę napisz swoje wspomnienia o tejże poczcie.

Dzisiejsza poczta na Łąkowej 7 tylko w niewielkim stopniu przypomina swoim wnętrzem tę pocztę, jaką ja zapamiętałam. Dawniej (umówmy się, że chodzi o lata 80. i 90.), wchodziło się do środka i od razu w człowieka lekko uderzały dwuskrzydłowe drzwi, znane nam z… westernów. Może nie uwierzycie, ale te

właśnie – wewnętrzne wahadłowe drzwi istnieją w tym lokalu do dziś. Tylko są zablokowane. Jeśli będziecie wewnątrz, to przyjrzyjcie się uważnie – ok. 1,2 m od wejścia cały czas tam są. Wówczas na podłodze leżały bardzo rzadko spotykane kafle, o strukturzę poprzecznych, mocno żłobionych pasków, co zapobiega poślizgom, w przypadku wchodzenia na pocztę wprost z deszczu, czy ze śniegiem na butach. To było bardzo przemyślane. Wyobrażam sobie, że to mogły być jeszcze poniemieckie kafle. Sam budynek ma już przecież swoje lata.

W pierwszym pomieszczeniu w części dostępnej dla klientów – od lewej strony stała długa lada. Były tam dwa okienka. W pierwszym kupowaliśmy znaczki pocztowe, a w drugim można było nadać paczkę.
Znaczki to było dopiero coś! Większość dzieciaków zbierała znaczki do klaserów. I to tam właśnie kupowaliśmy całe serie do kolekcji. Poza tym, w tamtych czasach ludzie jeszcze pisali do siebie listy i wysyłali kartki imieninowe, świąteczne i inne okazje. Ażeby wysłać taki list lub kartkę pocztową, pocztówkę, należało ten zakupiony na poczcie znaczek przykleić do tegoż listu. W jaki sposób? Sposób był bardzo prosty. Znaczek należało zwyczajnie polizać. Dziś funkcjonują już znaczki samoprzylepne, ale to zdecydowanie nie to samo…

Między dwoma okienkami stał zewnętrzny piec w którym musiała palić jedna z pań z okienka, aby wszystkim było ciepło. Następnie była kolejna lada do obsługi. Ta druga była jakby ważniejsza, bo tam robiło się wszelkiego typu opłaty (np. za radio i TV) i różne wpłaty (przelewów wówczas nie używano w rozliczeniach domowych). Wpłaty były m.in. na książeczkę PKO, jeśli ktoś chciał oszczędzać. Tam też odbierało się przekazy pocztowe. Dziś robi się je blikiem na konto, bez przychodzenia

na pocztę. Kto wówczas wyobrażał sobie, że będzie coś takiego jak blik…

Zupełnie na przeciwko wejścia, w prawym rogu stała najprawdziwsza budka telefoniczna, do której, po zamówieniu rozmowy międzymiastowej – wchodziło się do środka, gdy pani z okienka dała znać słowami…

jest połączenie!

Nigdy do tej budki nie weszłam. Ale za to tuż obok wisiał na ścianie tzw. automat telefoniczny. I z niego się częściej korzystało. Ale i owszem, dzwonić można było, ale nie za darmo. Najpierwsze automaty działały na monety, potem zastąpiły je inne monety, potem były żetony, a pod sam koniec chyba karty magnetyczne do tychże telefonów. Te żetony i karty też kupowało się na miejscu. Kolejności chyba nie pomyliłam. No i ten aparat na poczcie to było istne szaleństwo. Nie dość, że trzeba było odstać swoje w kolejce, by skorzystać. To jak się już zaczęła wyczekiwana rozmowa telefoniczna – to jeszcze wszyscy obecni na poczcie o wszystkim słyszeli. Pomieszczenie poczty było niewielkie i większość rozmówców chyba nie zdawała sobie sprawy, że właśnie opowiada o swoim życiu publicznie. No i tak wyglądały media społecznościowe na tejże poczcie. Można powiedzieć, że listy jednak były bardziej dyskretne.

Na poczcie przez wiele lat pracowały te same panie. I to było też takie miłe – kłaniałaś się i byłaś rozpoznawalną osobą. Czasem panie wydawały nam przekazy pieniężne bez okazywania dokumentu tożsamości, ot tak na piękne oczy 😉

Pewnie nie wiecie, ale od strony podwórka poczty jest taka miniprzybudówka. Istniała tam odkąd pamiętam. Jako dzieci

bawiliśmy się tuż obok niej, i pod oknami poczty – w dom, w sklep, w lodziarnię. Ta przybudówka mieściła w sobie toaletę dla personelu.

Dziś rzadko chodzę na pocztę. Ale jeśli już, to wybieram właśnie ten urząd pocztowy na Łąkowej. Wchodzę do środka, uśmiecham się do minionych lat i … zaraz do kolejki oczekujących przychodzi ktoś znajomy. Witamy się, uśmiechamy, czasem rozmawiamy i to jest fajne. Ot tak, wchodzisz do środka i zaraz spotykasz kogoś znajomego. Kto tak ma? Ja na pewno ☺ Tak jak dawniej, w każdym sklepie na Dolnym Mieście, ktoś życzliwie zagadał, uśmiechnął się. To bardzo miłe wspomnienie.

Gdyby można było choć na chwilę przenieść się w czasie, to ja przenoszę się w przeszłość właśnie na tę pocztę na Łąkowej 7.

Wspominała **Danuta Płuzińska-Siemieniuk.**
Autor współczesnych zdjęć – **Jacek Górski**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/na-poczcie-na-lakowej/

Niedzielne spotkania ze sztuką

Od dziecka lubiłam „starocie”. Moja dużo starsza siostra Krysia postanowiła zdawać na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, na wydział konserwatorski. Musiała się do tego solidnie przygotować. Pięknie rysowała i często służyłam jej jako model. Musiała też posiąść wiedzę teoretyczną. Nie tylko książki, ale też i wykłady i prelekcje połączone z filmami o malarstwie, rzeźbie i historii sztuki. Takie odbywały się co niedziela w pobliskim Muzeum Pomorskim na ul. Toruńskiej.
Zatem co niedziela zamiast do kościoła na ul. Łąkowej wędrowałyśmy w przeciwnym kierunku, na drugi koniec ul. Toruńskiej do świątyni sztuki. W samo południe zaczynały się

filmy dokumentalne omawiające tematy od kultury antycznej po sztukę współczesną. W muzeum czułam się jak w domu. W tamtych czasach (była to pierwsza połowa lat 60.), konieczne było noszenie paskudnych filcowych kapci, które wyjmowało się z ogromnej skrzyni stojącej w holu muzeum, tuż przy szatni. Zwykle znajdowało się w niej rozmiary dużo za duże, ale ja (może byłam trochę traktowana jak maskotka) miałam odłożone przez panie pracujące w szatni, te najmniejsze z możliwych.
Nie wszystkie prelekcje interesowały mnie w takim samym stopniu. Oddawałam się zatem, w czasie ich trwania, innej rozrywce. Albo ślizgałam się w owych filcakach po korytarzach, zatrzymując się przed figurą świętego Jerzego zabijającego smoka, który stał dumnie na końcu jednego z nich, a który teraz zdobi wnętrze Dworu Artusa. Albo snułam się podziwiając eksponaty. Największe wrażenie zawsze wywoływał we mnie obraz Hansa Memlinga Sąd Ostateczny. Przyglądałam się jednej z części tryptyku, Piekłu. Niezwykle sugestywne twarze ludzi cierpiących, przerażające postacie diabłów, ich oczy i grymasy często pojawiały się w dziecięcych koszmarach przy wysokiej temperaturze w czasie choroby. Jednak przy kolejnej wizycie w muzeum ponownie ciągnęło mnie coś w tę część muzeum gdzie znajdował się obraz.

Ale nie tylko zaglądałam do Sądu Ostatecznego. W pamięć zapadły mi także inne dzieła sztuki. Podobała mi się rzeźba wykonana w drewnie przez profesora PWSSP (Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych dzisiejszej ASP) Alfreda Wiśniewskiego, przedstawiająca postać dziewczyny. Podziwiałam obrazy przedstawiające stary Gdańsk i piękne przedmioty użytku codziennego. Już chyba wtedy załapałam bakcyla historii, który rozwinął się w chorobę zwaną pasją.

Autorka wspomnień: **Elżbieta Woroniecka**.

http://www.opowiadaczehistorii.pl/niedzielne-spotkania-ze-sztuka/

Od dymu z papierosa do skrytego podkoszulka*

Historia osobista, miejscami nieoczywista.

Dzisiejsze Dolne Miasto w XIX w nosiło nazwę Miasta Fabryk (Fabrikstadt). Pojawiły się wówczas liczne zakłady przemysłowe takie jak: rafineria cukru, olejarnia, odlewnia żeliwa, warsztaty artyleryjskie (późniejsza „Blaszanka"). W 1839 roku w tej części Gdańska powstała Fabryka Karabinów, która w latach 50. XIX wieku stała się oficjalnie Królewską Fabryką Karabinów.
W latach 20. XX w. we wspomnianej przestrzenia Fabrikstadt pojawił się modernistyczny budynek Fabryki Tytoniu (Danziger Tabak Monopol) według projektu Wilhelma Kostera i Adolpha Bielefeldta. Mieściły się w nim biura oraz hale produkcyjne wyrobów tytoniowych, zatrudniające około 600 osób.
Budynek, bez większych zniszczeń, przetrwał II wojnę światową. Elewację od strony ulicy Łąkowej nieznacznie przekształcono i po roku 1945 ulokowano w nim różne biura, spółdzielnie i hurtownie przemysłowe. Kolejną renowację budynek przeszedł w roku 1995 i od tego czasu jest siedzibą znanej firmy odzieżowej LPP Lab.
Ciekawostką jest fakt, że 9 kwietnia 1974 roku otworzono na parterze budynku przy Łąkowej 39/44 pierwszy w Gdańsku sklep Pewexu. Dwa lata później całą przestrzeń zajęło Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, które funkcjonowało tu do przejęcia przez obecnego właściciela, czyli do 1995 r.

I teraz moja prywatna opowieść, związana z tym miejscem.

Kiedy przechodzę obok budynku mój wzrok mimowolnie ucieka w górę, w kierunku maleńkich okienek po prawej stronie. I co ciekawe, nie zatrzymuje się na tafli szyby, ale przenika przez nie i odtwarza zapamiętaną przestrzeń. Widzę w niej mamę, która od początku zajęcia budynku przez WPHW do jego wyprowadzki, pracowała w Kancelarii przedsiębiorstwa. Spływające pisma należało zarejestrować w księgach i zadekretować do poszczególnych działów. Mama miała ładne pismo i spokojny charakter i te cechy wystarczyły, aby w jednym miejscu spędzić niemalże ćwierć swojego życia.

Przypominam sobie, że kiedy jako dziecko próbowałam pokonać szczyt szczytów i dostać się do Mamy, musiałam odbyć sparing z ciężkimi, pokrytymi metalową ornamentyką drzwiami, następnie industrialnym korytarzem skręcić w prawo do osobowo-towarowych wind i wcisnąć ostatnie, chyba trzecie piętro. Spokojną, benedyktyńską pracę Mamy od czasu do czasu zakłócały dziecięce odwiedziny, czasami jedynie po bliskość, a czasem z konkretnym „problemem".
Wracają wspomnienia przeróżnych sytuacji, ale najzabawniejsza była chyba ta, kiedy moja młodsza siostra przyszła po pięć złotych na kurczaczka. Nieopodal ulicy Łąkowej funkcjonował rynek na Chmielnej, oferujący to, co na rynku zazwyczaj można kupić, ale także żywe zwierzęta. Mama, dając siostrze pięć złotych była przekonana, że upatrzyła sobie ona jakiś kolorowy obrazek z ptaszęciem. Jakież była mamine zaskoczenie, kiedy siostra wpadła do Kancelarii z całkiem żywym „obrazkiem". Kurczaczek mieszkał potem z nami w mieszkaniu blokowym, jadłodajnię miał w pudełku po telefonach na kabel z NRD, spał w czapce z królika (żeby mu było ciepło), a przez cały czas popiskiwał, drepcząc po drewnianym parkiecie.

Mama już niestety nie żyje. Ale żyje koleżanka mamy z pracy, a moja sąsiadka. I jeśli pojawi się wśród czytelników portalu zainteresowanie ciągiem dalszym historii budynku i ludzi, w nim pracujących, to ja się oczywiście pochylę….
* Dlaczego podkoszulek jest skryty i co to oznacza?
Poprawna odpowiedź nagrodzona zostanie gratulacjami od autorki tekstu, administratorów strony i grona czytelników;)

Autorka wspomnień: **Katarzyna Gwoździńska**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/od-dymu-z-papierosa-do-skrytego-podkoszulka/

Oglądamy z Anią wystawę przedwojennych portretów w Arche Dwór Uphagena

Drzwiami głównymi wchodzimy do wnętrza hotelu Arche Dwór Uphagena. Mijamy recepcję i kierujemy się w lewo. Idąc cały czas wzdłuż lady barowej znajdziemy się w oka mgnieniu w jednej z sal Dworu Uphagena, którego historia sięga roku 1800. Budynek ten gdańska rodzina Uphagenów, postanowiła wykorzystać jako swoją letnią rezydencję. W 1852 roku zamożny kupiec J.G. Kuhn nabył posiadłość od wdowy Marii Wilhelminy Uphagen z przeznaczeniem na powstający wówczas szpital katolicki. Ale nie o Uphagenach i nie o szpitalu będzie ta historia.

Przez cały sierpień 2023 r. w murach wspomnianego hotelu ma miejsce wystawa na którą składa się zbiór fotografii dawnych gdańszczan, które w naturalnie wyjątkowy sposób wpasowały się we wnętrza tego miejsca.
Wystawa jest dostępna dla wszystkich. Każdy zainteresowany może przyjść i ją zwiedzić. Wszystkie fotografie dostępne są na parterze wspomnianego Dworu, co pozwala uniknąć wszelkich barier architektonicznych. A przesympatyczna obsługa z całą

pewnością pomoże wskazać kierunek zwiedzanie. Warto zatrzymać się w tym miejscu na dłużej, spocząć w wygodnym fotelu i przy okazji napić się dobrej kawy albo zjeść smaczne ciastko.

Wszystkie zdjęcia na wystawie to reprodukcje oryginalnych portretów pozyskanych do kolekcji przez Opowiadaczy Historii, którym udało się do nich dotrzeć poprzez swoją pasję, dociekliwość i zaangażowanie w odkrywaniu historii, która dotyczy głównie Dolnego Miasta. To właśnie dzięki Ich pracy wszystkie eksponaty zostały wykonane w powiększonym formacie. Wybrano format na tyle czytelny, aby móc dostrzec na każdym z portretów najmniejszy nawet detal ubioru czy istotny szczegół otoczenia.

W tym miejscu należy się kilka słów o samych Opowiadaczach Historii. Zajmują się oni odkrywaniem historii Dolnego Miasta, które doskonale znają i sami stanowią jego emocjonalną bliskość jako mieszkańcy. Opowiadacze są również przewodnikami, którzy posiadają sporą wiedzę dotyczącą tego miejsca. Prowadzą spacery lokalne, dzieląc się z innymi uczestnikami swoją wiedzą i wspomnieniami, odkrywają kolejne barwne i często nieznane karty z historii Dolnego Miasta. Uświadamiając nam jak wiele zmian, transformacji przeszliśmy, jako mieszkańcy. Poszerzając tym samym naszą wiedzę historyczną, dzieląc się nią z wszystkimi zainteresowanymi. Oprócz Dolnego Miasta nie są im też obce dzieje Długich Ogrodów i placu Wałowego.

Powróćmy do wystawy. Wiem, że oryginalne portrety kobiet, mężczyzn i dzieci wykonane zostały przez gdańskich fotografów działających właśnie w tych rejonach, którymi najbardziej interesują się Opowiadacze. Można więc zobaczyć efekt pracy m.in. Fritza Krausego oraz Waltera Weyla. Natomiast informacje

dotyczące bohaterów z portretów są bardzo szczątkowe – zważywszy na dzielącą nas od nich przepaść wielu dekad. Chociaż można domniemywać, że być może mieszkali w pobliżu, pracowali, bawili się, pełnili służbę wojskową, odwiedzali znajomych albo też przekraczali szpitalne mury do których teraz po latach ponownie trafili.

Ale z drugiej strony czy akurat ten aspekt wystawy jest tak istotny?

Czy nie ważniejsze jest to, co możemy o Nich opowiedzieć, patrząc na ich portrety?

Co przyciąga głównie naszą uwagę?

Moim zdaniem – ich oczy… Oczy, które mają w sobie całą gamę emocji…

Spoglądam w te oczy i co widzę? W jednych widzę ciekawość, w drugich chyba strach. W innych widzę smutek i zmęczenie, a w następnych zaś odwagę i zadziorność, Są takie oczy w których odbija się spokój, odbija się niepewność. Są też takie oczy w których dostrzegam delikatne wycofanie…

Ciekawe (co było dla mnie zaskoczeniem), że najtrudniej było mi znaleźć w tych sportretowanych oczach radość, a na twarzach ze zdjęć chociaż cień uśmiechu.

Całości dopełniają stroje i rekwizyty z tamtych czasów oraz oryginalne tła fotograficzne na których ustawiani byli bohaterowie fotografii.

Każda z osób dzięki takiemu portretowi została utrwalona, zapamiętana, zatrzymana w czasie – chociaż na krótką chwilę. Ale nie sądzę, aby spodziewała się tego, że jej portret przetrwa tyle lat, trafi na wystawę, a oni otrzymają w ten sposób nowe życie.

Czy to zarazem nie jest piękne i wyjątkowe?!…

Szczególnie dzisiaj, kiedy żyjemy w „cyfrowym” i jakże „szybkim” świecie. Za chwilę stuknie nam pierwsze ćwierćwiecze XXI wieku…

Myślę, że sam fakt dotyczący przetrwania i długowieczności tych wyjątkowych kadrów, dzięki sumienności i zaangażowaniu takich pasjonatów jakimi są Opowiadacze Historii bardzo by Ich wszystkich ucieszył!

Moje ulubione zdjęcie przedstawia rodzeństwo (na zdjęciu z maglem widać je jako drugie od strony lewej). Wystawa Starych Portretow w Arche Dwor Uphagena - sierpień 2023Sądzę że są to bliźnięta, które dzieli leżący po środku duży pies. Dziewczynka ma wystraszone, niepewne spojrzenie. Jedna jej ręka leży na psie, który również wpatruje się z uwagą w aparat. Natomiast chłopiec siedzi na podwyższeniu z lekką nonszalancją. Ma zarzuconą, skrzyżowaną nogą, na której widoczny jest but w stylu kowbojskim. W Jego oczach widzę trochę więcej śmiałości. Ale zarówno przy jednej jak i drugiej postaci nie dostrzegłam tej typowej dziecięcej radości.
A może tamte pozowane zdjęcia – z góry narzucają nam pewnego rodzaju „zastygłość", jakąś kontrolowaną postawę, zesztywnienie, powściągliwość?

Prawie wszystkie zaprezentowane fotografie zrobione są techniką w której była ograniczona gama kolorów. W tamtych czasach wykorzystać można było odcienie bieli, czerni, brązu. I to wszystko. Na tym tle wyróżnia się portret żołnierza w kolorowym mundurze z roślinnym zielonym elementem zdobniczym. Ale trzeba wiedzieć, że te żywe kolory zostały domalowane przez samego fotografa. Zrobił to na zrobionym już wcześniej portrecie dla którego cały czas obowiązywała identyczna kolorystyka jak ta wymieniona wcześniej.

Chciałabym namówić Państwa na to, aby nie tylko zwyczajnie obejrzeć całą wystawę. Ale także, aby potem wyobrazić sobie jak wszystkie osoby z fotografii ożywają i wychodzą z portretów. Jak

przechadzają się po dawnej części dworu. Jak stoją na balkonie albo wyglądają przez okna. Jak spacerują po parku. Dzięki takiej perspektywie moglibyśmy na chwilę przybliżyć się i poczuć lepiej tę tajemniczość, którą w sobie noszą. I kto wie – może nawet stać się choć na chwilę ich bliższą częścią.
Ja poszłam tym tropem i zastanowiła się – co by było gdybym faktycznie miała możliwość spotkać niespodziewane na żywo bohaterów tych fotografii. Podejrzewam, że zapewne miałabym do nich mnóstwo pytań.
Może zapytałabym o to – jakie były ich ulubione miejsca w Gdańsku albo jak doszło do powstania ich portretów. Może podzieliliby się ze mną swoimi sposobami na doświadczanie radości? I może właśnie wtedy mogłabym zobaczyć ich uśmiechy, których nie potrafiłam dostrzec wcześniej i których tak mi brakuje.
Ciekawe też jak zareagowaliby na czasy współczesne i czy forma dzisiejszego fotografowania by się Im spodobała?
A dodatkowo potwierdziłabym tylko sobie – czy moje fantazje o Nich były zasadne…

Z drugiej strony podobnie można pomyśleć o autorach tych portretów. Gdybym mogła zadać pytanie fotografom – to zapytałabym ich o to – co zazwyczaj było w ich pracy najcenniejsze i najważniejsze do uchwycenia? O tę część kreatywną, np. przy dobieraniu rekwizytów albo doborze dodatkowych wzorów na gotowych fotografiach?…

Gdybym miała wybrać zdjęcie na plakat reklamujący tę wystawę, to pomyślałem sobie o portrecie czterech Pań, które doczekały się swojej rekonstrukcji za sprawą czterech cudownych Opowiadaczek Historii – Ani, Danusi, Eli i Róży.

Dawne fotografie w Arche Dwór Uphagena bardzo dobrze wkomponowały się we wnętrza hotelu. Miałam wrażenie jakby były tam od zawsze, jakby stanowiły niezmienną część wystroju. Tym bardziej, wspaniale było być i zobaczyć zaprezentowaną wystawę, która nie będzie trwała wiecznie. Chociaż mam nadzieję, że zdjęcia trafią pod opiekę ISE, czyli Inkubatora Sąsiedzkiej Energii i tam z całą pewnością będzie sposobność by fotografie te ponownie zobaczyć, dowiedzieć się o tym jak powstała wystawa, poznać szczegóły sposobów pozyskiwania materiałów.

Jeżeli ktoś nabrał ochoty na obejrzenie tej wystawy, podpowiem, że z głównego dworca kolejowego można dojechać na Dolne Miasto tramwajem linii 8 lub 9, wysiąść przy Akademii Muzycznej i udać się w kierunku przeciwnym do wspomnianej szkoły muzycznej. Spacerkiem należy dojść do skrzyżowania dwóch ulic – Łąkowej i Kieturakisa. A pod numerem 1 na tej drugiej ulic znajduje się właśnie wspomniany Arche Dwór Uphagena. Z drugiej strony spod dworca można wsiąść w autobus linii 106 lub 111 i wysiąść na przystanku na ulicy Wróblej. A potem kierując się do przodu – dojść tak jak poprzednio do tego samego skrzyżowania.

Na koniec zostawiłam jeszcze jedną informację okołowystawową. Arche Dwór Uphagena to nie jedyne miejsce gdzie można na Dolnym Mieście zobaczyć czarno-białe fotografie. Przy dawnej zajezdni na Kurzej, w oknach czerwonego tramwaju stojącego na ulicy Wróblej i należącego do Opowiadaczy Historii , wywieszone są powojenne zdjęcia mieszkańców Dolnego Miasta, również w powiększonym formacie. Aby przejść z jednej wystawy na drugą, wystarczy pięć minut. Może warto więc podczas jednej wizyty obejrzeć obie wystawy?…

Autorka tekstu i wszystkich zdjęć z wystawy: **Anna Szulist**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/ogladamy-z-ania-wystawe-przedwojennych-portretow-w-arche-dwor-uphagena/

O psie bernardynie, co do zdjęć pozował

Czy jest tu ktoś, kto pamięta psa rasy bernardyn, który pracował na Długiej i Długim Targu w Gdańsku w latach 70. i 80. XX wieku?

Zdecydowanie był to pies pracujący. Jego właściciel przez całe lata robił zdjęcia z tym właśnie psem. Zdjęcia dla turystów i dla przechodniów. Zdjęcia dla miejscowych i przyjezdnych. Portret małego Jacka Górskiego z psem przy NeptunieZdjęcia dla rodziców i dla ich dzieci. Pan fotograf najpierw odpowiednio ustawiał osoby przy wspomnianym psie. Najlepiej na odpowiednim tle – powiedzmy takiej fontanny Neptuna lub ratusza. A potem -cyk- i można już było oglądać zrobione zdjęcie… Hola! Hola! O nieee, nie tak prędko! To były inne czasy i inna technika. Zrobione zdjęcie należało jeszcze przecież wywołać w tzw. ciemni, odbić na papierze fotograficznym i wtedy dopiero można było powiedzieć – gotowe.
Ale w tej historii nie chodzi tylko o robienie zdjęć na Trakcie Królewskim w towarzystwie psa.

Dopiero teraz rozpoczyna się najważniejsza część opowieści,
Kilka lat temu /to mógł być 2015, może 2016 rok…/ podczas jednego ze spacerów prowadzonych przez OH, poszliśmy w stronę Długich Ogrodów. Było sporo uczestników i osób, które aktywnie wspominały daną lokalizację. Kiedy byliśmy za kościołem św. Barbary pojawiła się m.in. opowieść o… psie, z którym robiono zdjęcia na Długiej – wiele lat wcześniej. I przez

zupełny przypadek, jak się okazało – była wśród nas pani – córka tamtego fotografa. Najmłodsza spośród dziesiątki rodzeństwa. Podczas tego spaceru pani ta opowiedziała nam, jak to było z tym wywoływaniem klisz i robieniem zdjęć.

Otóż jej tato robił zdjęcia, a któreś z jego dzieci przychodziło do niego po „film", czyli kliszę do wywołania. Potem biegiem do domu, a tam – mama /tejże pani/ w ciemni wywoływała kliszę i robiła zdjęcia na papierze. Portret małego Jacka Górskiego z psem przy NeptuniePo wyschnięciu każdego z nich, kolejne z rodzeństwa biegło z powrotem do taty, aby przekazać gotowe fotografie. Po takie zdjęcia przychodzili ludzie, którzy około godziny wcześniej pozowali razem z bernardynem. Pani wspomniała, że dzięki pomysłowemu i pracowitemu tacie, zaangażowaniu wszystkich członków rodziny oraz walorom fotogenicznym bernardynów, które pozowały, udało się utrzymać ich rodzinę.
Państwo mieszkali w pobliżu parku św. Barbary, a specjalny kojec dla swoich psów mieli od strony ul. Krowoderskiej. Pan nawet miał specjalny trójkołowy, zabudowany pojazd silnikowy i widywaliśmy go, gdy nim jechał razem z psem.

Gdy byłam małą dziewczynką, to nieopodal tego miejsca chodziłam do moich dziadków. Często widywałam te duże psy w tymże kojcu. Któregoś razu, gdy wracałam z dziadkiem przez ten park, z cukierni Igloo, zajadając słodką bułkę maślaną, nagle podbiegł do mnie ten wielki pies i wyrwał mi bułkę, błyskawicznie połykając ją ze smakiem. Miałam wtedy niezłego stracha, bo byłam znacznie mniejsza od tego psa. A mój dziadek się strasznie zezłościł na pana właściciela /fotografa/. No, ale to już inna historia…

Tak to zapamiętałam…

Danuta Płuzińska-Siemieniuk
Na załączonych zdjęciach z rodzinnego albumu widać małego Jacka Górskiego, któremu trzęsą się portki ze strachu, bo stoi tak blisko olbrzymiego psa.

A jeżeli ktoś doczytał do końca, to czeka na niego jeszcze bonus – pięć tematycznie powiązanych z artykułem zdjęć od trzech zaprzyjaźnionych z nami osób z Dolnego Miasta.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/o-psie-bernardynie-co-do-zdjec-pozowal/

O tym jak próba zostania „lokalnym" zakończyła się sukcesem

Już zawsze będę pamiętał ten dzień… Letni spacer po Oruni, który prowadziła dwudziestoletnia przewodniczka. Zdziwiło mnie, że tak młodzi ludzie są profesjonalnymi przewodnikami. Zagadnąłem ją i okazało się, że wcale nią nie była. I że każdy może spróbować swojej szansy na egzaminie na lokalnego przewodnika.
Przez większość życia szwendam się po Gdańsku, tylko po to, by zobaczyć, co jest za kolejnym zakrętem. W ten sposób znalazłem swoje mieszkanie na Dolnym Mieście. Nie wiedziałem jednak, że to właśnie przewodnictwo spowoduje, że stanie się ono moim domem. Uczyłem się 6 miesięcy, zaglądając w każdy zakamarek dzielnicy, pod każdy kamień, wertując stosy książek. Tymczasem to, czego naprawdę potrzebowałem, znajdowało się tylko parę stuknięć w klawisze ode mnie. Strona www.opowiadaczehistorii.pl. Dopiero wtedy zrozumiałem, czym jest Dolne Miasto. Dopiero wtedy zrozumiałem, kim chcę zostać jak dorosnę. W końcu 165 cm do czegoś zobowiązuje. Przeczytałem ponad 900 artykułów i wreszcie przy czymś

mogłem poczuć w sobie emocje. Śmiałem się, wzruszałem, przy pary artykułach miałem dreszcze. Dziś książka Opowiadaczy, z autografami autorów, stoi dumnie na mojej półce. Autorów których z dumą mogę nazwać dobrymi znajomymi, jak i również dobrymi znajomymi z redakcji.
Nie zapomnę tez dnia w którym po zdaniu egzaminu dostałem do rąk biało-żółtą torbę z napisem Lokalni Przewodnicy Dolne Miasto. Te uczucie, że warto marzyć i wkładać w marzenia całe serce. I że to naprawdę może się udać, zaszkliło mi oczy. Potem był pierwszy spacer. I chwila, która zmieniła moje życie. Gdy tylko pierwszy raz otworzyłem usta. Zniknął cały stres. Byłem na swoim miejscu. W końcu robiłem to, co naprawdę kocham. To uczucie nie przeszło mi do dziś. I ciągle pozwala mi znaleźć nowe drogi w, wydawałoby się, zamkniętej historii Dolnego Miasta.
10 VII 2023 r. - Spacer Portalowy po Długich OgrodachTo na spacerach poznałem ludzi którym mówię dziś cześć i dzień dobry na ulicy – moich nowych, bo już znanych, sąsiadów. To w trakcie spaceru stałem pod mostem, gdy na około lał deszcz, a ja opowiadałem jak na Dolnym było przechlapane, bo najpierw znajdowało się tam jezioro. To na jednym ze spacerów, mała dziewczynka, pocieszyła mnie, że to nic, że się mylę i mówię my zamiast ja. Bo przecież wszystkie miejsca, o których opowiadam też same opowiadają swoją historię, wiec mogę śmiało mówić my. I tak powtarzam wszystkim jej słowa, na każdym spacerze, gdy tylko złapię się na mówieniu my. To dzięki spacerom zrozumiałem, że choć na chwilę, mogę zabrać kogoś w inny świat, wzruszyć, rozbawić i jednocześnie pokazać Dolne Miasto, jakim jest naprawdę. Wielowarstwowym pięknem.
Krystian Błaszczyk - Lokalny Przewodnik po Dolnym Mieście i Biskupiej GórceNajważniejsze jest jednak niewidoczne. Znajduje się głęboko w mym serduchu. Jest to odczucie, że nareszcie jestem czegoś częścią. Znalazłem swój dom, znalazłem bliskich mi ludzi. Ludzi którzy podzielają moja pasje. I miłość do Dolnego

Miasta. Odnalazłem część siebie w której się zakochałem. A wystarczyło tylko spytać czy mogę? Czy mogę spróbować zostać przewodnikiem? Próbować zawsze warto, wszystkiego, co tylko wyda ci się ciekawe, bo nigdy nie wiesz, co odmieni twoje życie. Zabawne, że gdy siadałem do tego tekstu, pomyślałem, że ja przecież nie mam o czym napisać.

Wspominał Lokalny Przewodnik po Dolnym Mieście **Krystian Błaszczyk**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/o-tym-jak-proba-zostania-lokalnym-zakonczyla-sie-sukcesem/

Pasjonaci w akcji, nie tylko w czasie upalnych spacerów

To był piękny sierpniowy dzień, sobota 19 sierpnia 2023 r.
Nasz kolega – Lokalny Przewodnik po Dolnym Mieście, oraz po Biskupiej Górce zaprosił nas – członków i miłośników stowarzyszenia Opowiadacze Historii na swój wyjątkowy spacer. Kolega – prawdziwy pasjonat. Wyjątkowość spaceru polegała na tym, że był to spacer zrealizowany specjalnie dla naszej grupy.
Pamiętam, że tego dnia był taki straszny upał, że aż się zastanawiałam, czy aby nie zrezygnować z udziału, ale nie chciałam koledze robić przykrości, tylko z powodu obaw związanych z upałem. Stawiliśmy się wraz z koleżeństwem w miejscu wyznaczonym na początek spaceru i poszliśmy w ślad za naszym przewodnikiem i Jego narracją.
Mam świadomość, że wielu naszych czytelników zna spacery z Lokalnymi. Jednak osobiście niezmiennie uważam te spacery za bardzo ciekawą atrakcję oraz doskonałe spotkania z historią, architekturą i przyrodą, że o poznawaniu nowych osób nie wspomnę. Wcale, a wcale nie przeszkadza fakt, że w niektórych miejscach jesteśmy po raz kolejny. Za każdym razem i tak

dowiadujemy się czegoś nowego lub otrzymujemy odpowiedzi na swoje pytania.
Jednym z moich pytań było:

jakim cudem chce się nam wszystkim chodzić w tym upale

Otóż odpowiedź jest bardzo prosta.

Jeśli jest się pasjonatem, to ani upał, ani zimno nie przeszkadza w realizowaniu pasji.

A morał z tej opowieści jest taki: jeśli chcecie żyć długo, to warto znaleźć sobie PASJĘ.
Pasjonaci żyją dłużej!

Dzięki Krystian za inspirację i prowadzenie wyśmienitego spaceru po Biskupiej dla Opowiadaczy ☺ To był spacer pełen pasji!

Podzieliła się wspomnieniami i zdjęciami: **Danuta Płuzińska-Siemieniuk**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pasjonaci-w-akcji-nie-tylko-w-czasie-upalnych-spacerow/

Pierwszy pomnik

Być może ta informacja Państwa zaskoczy, ale pierwszy, wolnostojący pomnik w przestrzeni Gdańska pojawił się dopiero nieco ponad 150 lat temu. I nie na Głównym czy Starym Mieście, ale na… Starym Przedmieściu.
Mowa o Pomniku Poległych z 33. (wschodniopruskiego) pułku fizylierów, który uroczyście odsłonięty został 27 listopada 1872 r. Ulokowany został na dawnym placu musztry, który

rozpościerał się wzdłuż zachodniego brzegu ślepego zakończenia Starej Motławy. To teren dziś między wspomnianym zbiornikiem wodnym a ul. Żabi Kruk, który zajmują kilkunastopiętrowe bloki mieszkalne. Dokładna lokalizacja pomnika jest trudna do ustalenia. Najpewniej był to fragment wspominanego placu musztry naprzeciw wylotu ówczesnej Gertrudengasse (w jej ciągu dziś jest krótka ul. Wilcza), a więc rejon dzisiejszego adresu ul. Żabi Kruk 9.

Data odsłonięcia pomnika rzecz jasna nie była przypadkowa. To była druga rocznica bitwy pod Amiens, sam monument bowiem honorował pamięć 441 (20 oficerów oraz 421 podoficerów i fizylierów) poległych w trakcie ostatniej z tzw. wojen zjednoczeniowych (Einigungskriege), czyli wojny prusko-francuskiej z lat 1870-1871.

Podobnie, jak data, tak i miejsce nie było przypadkowe. W leżących dosłownie po drugiej stronie ulicy, potężnych koszarach Wijbego, zbudowanych etapami w latach 1859-1868, stacjonował I batalion 33. pułku fizylierów. Stare Przedmieście było kwaterą dla tego oddziału równo dziesięć lat, od 1871 r. do 1881 r. Następnie fizylierów przeniesiono do Prus Wschodnich – jednostka stacjonowała do wybuchu I wojny światowej w Królewcu, Gołdapi i Gąbinie.

Wspominając o monumencie nie można pominąć też jego autora – rzeźbiarza Petera Fuchsa, którego nazwisko związane jest przede wszystkim z dekoracjami kamieniarskimi słynnej katedry w Kolonii. Fizylierzy bowiem wcześniej (równo 20 lat, od 1851 r.) stacjonowali właśnie w tym największym z miast Nadrenii. Udało im się nakłonić Fuchsa, by zaprojektował (i wykonał) pomnik dla ich nowego miejsca stacjonowania. Fuchs wykonał pomnik w postaci obelisku wykonanego z piaskowca, z mniejszymi kompozycjami rzeźbiarskimi, udekorowany na szczycie krzyżem żelaznym. Tabliczka zawierała lakoniczną inskrypcję następującej treści (rzecz jasna, w tłumaczeniu na jęz.

polski): „Wschodniopruski pułk fizylierów nr 33 swoim poległym w trakcie kampanii 1870 i 1871 r. Towarzyszom".
Pomnik nie był bardzo znany – dość powiedzieć, że jeszcze przed I wojną światową wskazywano, że jest on „zapomniany" i „trudno dostępny między szeregiem drewnianych baraków". Faktycznie, teren dawnego placu ćwiczeń był już wówczas częściowo zabudowany nowymi obiektami (kolejne doszły zresztą w latach wojny…). Pomnik „zniknął z oczu" przechodniom. Powstał pomysł zagospodarowania jego najbliższej okolicy i przeniesienia pomnika tak, aby był on lepiej dostępny dla przechodniów, ale wszystko wskazuje na to, że z tych planów nic nie wyszło. W okresie międzywojennym i II wojny światowej nadal nader rzadko o nim wspominano, pomijano często w przewodnikach czy podczas uroczystości wspominających poległych…
Być może właśnie z powodu swojej „peryferyjności" nie został on zniszczony od razu w 1945 r., lecz przetrwał przynajmniej kilka kolejnych lat. Na pewno w relatywnie dobrym stanie był jeszcze w połowie 1948 r., kiedy stał się bohaterem kilku artykułów na łamach „Dziennika Bałtyckiego". Zniknął jednak później, najdalej pod koniec lat 50. XX w. Dziś po nim nie ma już żadnego śladu.

Autor tekstu: **Jan Daniluk**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pierwszy-pomnik/

Piwowar domowy

Z Królewskiej Huty (obecnie Chorzowa) do Gdańska jest mniej więcej 512 km. I tyle samo było w 1930 roku. A taką odległość miał do pokonania delikatny towar, który produkowano wówczas na Dolnym Mieście na ulicy Steindamm (Kamienna Grobla) 25a-30. Firma nazywała się Zakłady Żywnościowe i miała w swojej

ofercie piwo domowe marki „PIWOWAR DOMOWY”. Jak informowała w reklamie z grudnia 1930 roku – jedna flaszka kosztowała 7 groszy. I mogli ją pić zarówno dorośli jak i dzieci (sic!), zarówno zdrowi jak i chorzy.
W Królewskiej Hucie transport odbierał H. Haller z ulicy Katowickiej 13, a w Rybniku Jak Skudrzyk z ul. Piłsudskiego.
Dzięki zachowanej reklamie można się dowiedzieć, że już wówczas istniały podróbki i imitacje tego napoju. Producent przestrzegał przed zakupem i piciem małowartościowych naśladownictw. A sam… Przeczytajcie do końca.

Z tego samego roku (ale z sierpnia) pochodzi jeszcze jedna reklama związana z piwem i Królewską Hutą. Tym razem w języku niemieckim. Ale publikujemy jej tłumaczenie:

Uwaga gosposie/gospodynie domowe! W trakcie warzenia domowego piwa wybierajcie Panie tylko najlepszą, przodującą markę słodu browarniczego o nazwie Heimbier (w tłumaczeniu – piwo domowe). Do otrzymania w Pszczynie u panów Pluschke, Morciszek, Szawieczek. Generalnym przedstawicielem jest (znany nam z wcześniejszego ogłoszenia – przyp. autora) Haller z Królewskiej Huty, z ulicy Katowickiej 13. Wszelkich podróbek należy unikać.

A skoro o podróbkach i falsyfikatach mowa – to ciekawie wygląda kolejny inserat prasowy – też z tego samego 1930 roku (tym razem z czerwca).
Pierwsza Specjalna Fabryka Ekstraktu i Słodu Piwnego w Grudziądzu przestrzegała przed podrabiaczami ich słodu do wyrobu piwa domowego o nazwie Piwowar-Smakosz. Jako tych, którzy fałszowali ich towar i sprzedawali go bezprawnie pod nazwą Piwowar Heimbier wymieniani są p. Karol Bloch z Gdańska i p. H. Włodarska. Obie te osoby straciły prawo do bycia

przedstawicielami wspomnianej grudziądzkiej fabryki. Carl Bloch - Kamienna Grobla 25aZ ciekawości sprawdziliśmy pod jakim adresem figurował w Gdańsku Karol Bloch. Księga Adresowa z 1931 roku wskazuje, że Carl Bloch mieszkał na ulicy… Steindamm 25a. Coś Państwu mówi ten adres?…
Czy to zbieg okoliczności?… Nie sądzę.
W najbliższym czasie kiedy będziecie przechodzić przez skrzyżowanie ulicy Kamienna Grobla z ulicą Śluza, wyobraźcie sobie ten wóz konny albo ciężarówkę wiozącą skrzynki z butelkami podrobionego „PIWOWARA DOMOWEGO" – być może na pobliski dworzec kolejowy. Bo to dokładnie w rejonie tego skrzyżowania działała opisana w tym artykule (najprawdopodobniej hochsztaplerska) firma browarnicza.

Autor tekstu: **Jacek Górski**
Autor tłumaczenia: **Andreas Kasperski**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/piwowar-domowy/

Po pierwszym spacerze przyszły następne

Po przeczytaniu artykułu „O tym jak próba zostania „lokalnym" zakończyła się sukcesem" autorstwa Krystiana Błaszczyka sam poczułem ten klimat. Fakt jest taki, że wcale nie tak łatwo stanąć przed dość liczną grupą wpatrzonych w ciebie ludzi i starać się opanować wszystkie emocje w sobie. Zwłaszcza jak robi się to pierwszy raz.
Moja przygoda z oprowadzaniem po okolicach Dzikiej Fosy Miejskiej i pokazywaniu jej przyrodniczych wartości zaczęła się od uczestnictwa w spacerach organizowanych przez „Opowiadaczy Historii Dolnego Miasta w Gdańsku". A przewodnikami byli Ewelina Sobańska i Piotr Kamont. Tak – przed spacerem słuchałem ich audycji „Ptasie Radio", gdzie

można było już powoli dowiedzieć się o naszych skrzydlatych i ich zwyczajach.

Mijały lata, lektura, spotkania, zdjęcia w terenie, pogawędki ze znawcami tematu o ptasich zachowaniach, aż w końcu przyszła propozycja od Jacka Górskiego:

napisz coś o ptakach z Dolnego Miasta.

Tak powstał cykl gawęd przyrodniczych „K jak…", który już parę odcinków ma. No i po pierwszych pisanych gawędach dostałem propozycję poprowadzenia spaceru.

Tak. Ucieszyłem się, ale pierwsze myśli były inne. Czy dam radę? Czy ktoś przyjdzie? A może wcale nie wypali? Później jeszcze takie refleksje jak – przecież moja wiedza nie jest taka duża. Co zrobić jeśli przyjdą prawdziwi ornitolodzy i mnie zjedzą?… W końcu Mariusz Lehmann opowiada o ptakach na spacerzeprzyszedł ten dzień i wybiła godzina 8.00. Napięcie powróciło. Ilu chętnych przyjdzie?… Są… Jest ich coraz więcej… Jest dobrze… Od czego zacząć?… Całkiem spore towarzystwo… Czas zacząć… Poszło!

To był ten moment, zmiana temperatury ciała, raz ciepło, raz dreszcz emocji albo obaw. Okazało się, że Ci co przyszli, chcieli słuchać. A ja mam co opowiadać. Padły pytania, były też i odpowiedzi. Spacer przewidziany był do godziny 10.00, przeciągnęło się do 12.00 i jeszcze nie wszyscy chcieli się rozejść. Dziękuję. Z ostatnimi uczestnikami dotarłem jeszcze na bastion św. Gertrudy. A gdy było już po wszystkim – nastało uczucie ulgi i radości, że wszystko wyszło.

Był to mój pierwszy spacer, ale okazało się, że nie ostatni, bo przyszły następne. Jeżeli ktoś pomyśli że to „bułka z masłem" to trochę nie tak. Zawsze jest mały stres. Przecież już było kilka spacerów i może już te klimaty – chociaż temat inny – już się zakończyły. Dobrze że wszystko idzie w dobrym kierunku. Nasza przyroda żyje. Ptaki na Dolnym Mieście dalej są. I obserwacji też nowych trochę jest. Odwiedzają nas nowe gatunki i liczba stwierdzonych sięga już 92, więc jest o czym gadać. Zapraszam.

Autor wspomnień – **Mariusz Lehmann**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/po-pierwszym-spacerze-przyszly-nastepne/

Pozdrowienia ze szpitala P.C.K.

Bardzo dobrze znana jest historia Dworku Uphagena na Dolnym Mieście, którego początki sięgają roku 1800. Wiadomo, że potem przez ponad 90 lat. działał w tym miejscu kilkakrotnie rozbudowywany Szpital Najświętszej Maryi Panny prowadzony przez siostry Boromeuszki. Po II wojnie światowej placówka ta przeszła na rzecz miasta i zaczęto ją tytułować jako Państwowy Szpital Kliniczny. Ale stało się to dopiero w 1948 roku. Co zatem działo się ze szpitalem po wojnie w latach 1945-1948?…
Wspomniane wcześniej siostry Boromeuszki prowadziły szpital do października 1945 roku. A następnie przez kolejne 3 lata działał w tym miejscu szpital Polskiego Czerwonego Krzyża.
Pocztówka, którą pokazujemy powstała jeszcze przed wojną. Jej dokładny opis opublikowaliśmy w październiku 2015 roku. Ale tym razem udostępniamy jej powojenną wersję wraz z historią nawiązującą do wspomnianego szpitala PCK.
Jak widać – niemiecki opis St. Marienkrankenhaus został zamazany, a obok niego pojawił się opis w języku polskim – szpital od frontu.

Kartka została zaadresowana do Wielmożnej Pani Marii Grundbek z Dębicy. A skreślone z Gdańska słowa brzmią następująco:

Kochanej Pani serdeczne i miłe pozdrowienia zasyłają z nad dalekiego morza zawsze te same Siostry.
S. Lidia, J. Gorgonia

Kartka została napisana przez siostrę Lidię 10 listopada 1947 r. w Gdańsku na ulicy Śluzowej 9-10 w szpitalu widocznym na pocztówce. I jak widać w treści adresu – był on wówczas faktycznie szpitalem P.C.K. .

Zaprezentowana w tym miejscu oryginalna pocztówka z obiegu pochodzi z kolekcji Opowiadaczy Historii Dolnego Miasta w Gdańsku.

Autor tekstu: **Jacek Górski**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pozdrowienia-ze-szpitala-p-c-k/

Praca, karteczki i kasety VHS

Co może łączyć dziecięcą pasję do zbierania kolorowych karteczek, nastoletnie uwielbienie dla horrorów i poważną pracę zawodową ponad dwie dekady później? W moim wypadku – budynek Gdańskiego Monopolu Tytoniowego.

Historyczny budynek przy ul. Łąkowej 39/41 aktualnie w całości jest własnością LPP. Mieści się w nim centrala firmy, a także m.in. siedziba marki Cropp. Od strony ulicy znajdują się dwa obecnie oszklone wejścia – po lewej i po prawej stronie. Jedno otwarte, drugie zamknięte, ale oba pełne wspomnień.

Wrota po lewej

W miejscu, w którym obecnie znajduje się hol wejściowy i recepcja centrali LPP, w latach 90-tych znajdował się przedsionek, a w nim, o ile dobrze pamiętam, troje drzwi – po lewej, po prawej i na wprost. Drzwi po lewej prowadziły do sklepu papierniczego, do którego regularnie kursowałam oglądać zabawki i roztrwaniać kieszonkowe, jako że od dziecka byłam wielką fanką artykułów papierniczych. Uwielbiałam rysować, malować i lepić, z lubością chłonęłam zapach nowych zeszytów, bloków i notesów, pożądałam coraz to nowych kredek, flamastrów, plasteliny, farb i kolorowych długopisów, ale nade wszystko – nowych bloczków kolorowych karteczek, które w tamtym czasie zbierała większość dziewczyn w szkole.

To był najbliższy sklep, w którym mogłam realizować swoje pasje, do tego bogato zaopatrzony. Stała w nim oszklona lada, a ja podchodziłam do niej i mówiłam:

Dzień dobry, czy mogę zobaczyć karteczki?

i pani lub pan (nie pamiętam) przynosiła bloczki z Królem Lwem, Pocahontas, innymi postaciami Disneya, zwierzątkami, kwiatami i tak dalej. Kolorowe Karteczki z Królem LwemByły karteczki bledsze i bardziej nasycone kolorami, prostokątne i o nietypowych kształtach, bloczki pachnące tylko papierem i perfumowane. Okiem konesera przeglądałam wzory, szukając nowości oraz unikatów, które mogłabym potem wymienić z koleżankami po jak najlepszym kursie. Kiedy minął szał na karteczki, nadeszła era kolorowych wkładów do segregatorów, a postaci z bajek zastąpili członkowie uwielbianych przez ówczesne 13-latki zespołów takich jak Backstreet Boys, Spice

Girls i N'Sync. Również w tym temacie „papiernik" trzymał poziom. W późniejszych latach mój ulubiony sklep przeniesiono do nieistniejącego już zielonego budynku Elmetu przy Łąkowej 37/38, w którym jeszcze przez jakiś czas funkcjonował.

Obecnie w miejscu dawnego sklepu papierniczego w budynku Gdańskiego Monopolu Tytoniowego projektowane są buty i akcesoria marki Cropp. Zielony budynek został kilka lat temu zburzony, a w jego miejscu wybudowano siedzibę marki Reserved.

Niespecjalnie pamiętam, co mieściło się w drzwiach naprzeciwko „papiernika", wydaje mi się, że przez pewien czas funkcjonował tam jakiś sklep spożywczy, kojarzę też jakieś ubrania, płaszcze, ale wszystko jak przez mgłę.

Wrota po prawej

Wejście po prawej stronie budynku (aktualnie zamknięte) prowadziło do przedsionka również z trojgiem drzwi – po lewej, po prawej i na wprost, ale w pamięci utkwiły mi tylko drzwi po prawej, prowadzące do sklepu z artykułami biurowymi Atext (albo Atex), w którym zaopatrywałam się głównie w markery permanentne. Po co mi było tyle markerów, nie pamiętam. (No dobra, pamiętam – do rysowania serc i wypisywania imion chłopaków, którzy mi się podobali, na ścianach klatek schodowych, trzepakach i ławkach w szkole). Sklep nie funkcjonował długo, a w jego miejscu otwarto wypożyczalnię kaset wideo, choć wydaje mi się, że była to wypożyczalnia „wędrująca" podobnie jak „papiernik". Niektórzy wskazują, że wypożyczalnia mieściła się przez pewien czas również we wspomnianym wcześniej budynku Elmetu, ale czy to był ten sam właściciel? Nie wiem.

Do wypożyczalni chodziłam głównie po horrory, które jako nastolatka uwielbiałam oglądać po nocach. Z horrorami wiążą się moje trzy nieco przerażające wspomnienia z Dolnego Miasta. Mieszkaliśmy z rodzicami na parterze kamienicy i było to tak:

Sytuacja 1: Oglądam z chłopakiem horror „Inni" i dokładnie w chwili, w której Nicole Kidman otwiera klapę na strych i spada na nią zdechły szczur, w okno pokoju obok trafia kamień, a nam żołądki podchodzą do gardeł.

Sytuacja 2: Oglądam „Koszmar minionego lata", już lecą napisy końcowe, ja pod kołderką szykuję do snu, gdy wtem słyszę za ścianą brzęk, tupot nóg, męskie głosy i szarpanie za klamkę mojego pokoju. Było to klasyczne nocne włamanie przez okno. Na szczęście pokój był zamknięty na zasuwkę, a złodzieje przestraszyli się naszego rozszczekanego psa i uciekli.

Sytuacja 3: Oglądam program o zbrodni na Discovery i nagle kątem oka dostrzegam w świetle latarni stojącą tuż za oknem ciemną sylwetkę człowieka. Postać unosi rękę i uderza w szybę, rozbijając ją. Po czym odchodzi. Nigdy nie dowiedziałam się, kim był złowrogi osobnik i co nim kierowało.

Mieszkanie na Dolnym Mieście w latach 90-tych było pełne emocji.

Taras

Dolne Miasto widziane z tarasu LPPAktualnie pracuję na czwartym piętrze tego historycznego budynku, przy oszklonej ścianie z widokiem na dachy dużej części Śródmieścia. Po wyjściu na taras, można podziwiać z góry niemal całą ulicę Łąkową i kontemplować zachody słońca, a po zapadnięciu zmroku rzucić okiem na oświetloną w oddali Rafinerię Gdańską.

Kiedy jako dziecko przychodziłam do „papiernika” po karteczki, a dziesięć lat później wypożyczałam horrory na kasetach VHS, zupełnie nic nie zapowiadało, że w przyszłości będę spędzała w tym budynku większość dni roboczych i oglądała Dolne Miasto z góry. Cieszy mnie, że kręte koleje losu zaprowadziły mnie z powrotem do miejsca, z którego pochodzę, szczególnie że od lat nie mieszkam już na Dolnym, a dzielnica przeszła niesamowitą metamorfozę.

Autorka tekstu i załączonych współczesnych zdjęć – **Małgorzata Żurawska**
Zdjęcie kolorowych karteczek z „Króla Lwa” pochodzi ze strony Magiczne Lata 90.
Plakat do filmu „Inni” pochodzi ze strony serwisu Onet Film.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/praca-karteczki-i-kasety-vhs/

Praca, praca… na OHP-ie się opłaca

W budynku przy ulicy Dolnej 4, w którym dziś mieści się Dzienny Dom Seniora Caritas, w latach 80. znajdował się oddział Ochotniczych Hufców Pracy – podmiot westchnień wielu młodych ludzi.

Ja, zaliczająca się wtedy do młodocianego pokolenia, wzdychałam także: ochoczo (nomen omen) i jak się dwukrotnie okazało – skutecznie. W tamtym czasie OHP był przepustką do innego świata. Nieważne, że równie siermiężnego jak nasz, ale obcego i zagranicznego. Ta zagranica, choć bliska, bratnia i socjalistyczna dawała nam szansę na zdobycie nowych przyjaźni, ale co wtedy było równie ważne, wielu nieosiągalnych na sklepowych półkach towarów.

Załatwienie wyjazdu na OHP nie było taką znowu prostą sprawą. Pierwszeństwo mieli rówieśnicy ze szkół zawodowych, niemajętni, ale za to zaangażowani. Aby dołączyć do tej napierającej czeredy, za jedyne własne atuty mając piątki na świadectwie i przemożne chęci, trzeba było użyć atutów nie własnych. Najbardziej wartościowym i decydującym były… (i tu zaskoczenie)… znajomości! Nie pamiętam już jakim rodzinnym torem dotarłam do stacji docelowej, ale udało mi się dwukrotnie wyjść z komendy Ochotniczych Hufców Pracy z poleceniem wyjazdu w ręce.
W tamtym czasie niewiele moich koleżanek pracowało w wakacje. Większość z nich na jakiś czas opuszczała miejsca naszych stałych spotkań, czyli alejki parku na Siennickiej, przyblokowy trzepak czy też odciskany ciężarem naszych ciał piasek na plaży Stogi. Wyjeżdżały z rodzicami „do rodziny", gdzieś w Polskę – do Poznania, Wrocławia czy w góry. One wracały z pamiątkami z wakacji, a ja z ciężko zarobionymi atrakcyjnymi gadżetami o zagranicznej proweniencji.

Na pierwszy samodzielny, zarobkowy wyjazd komenda OHP skierowała mnie do czechosłowackiego Radotina pod Pragą. Pracowałyśmy w ogromnych szklarniach, zaopatrujących stolicę w warzywa sezonowe: pomidory, ogórki i paprykę. Do dziś pamiętam jak ciężko było pracować w takich ekstremalnych warunkach: w zaduchu, przy ogromnej wilgotności panującej wewnątrz. Młodość ma jednakże to do siebie, że szybko zapomina i ten trud wynagradzałyśmy sobie popołudniowymi eskapadami do Pragi w poszukiwaniu, wypatrywaniu i „zaklepywaniu" przedmiotów naszych pragnień. Z zarobionych wtedy pieniędzy, pamiętam, przywiozłam m.in. trampki, elektroniczny zegarek z melodyjkami i (jakbyśmy dzisiaj powiedzieli) „zarąbisty" pasek z Jablonexu. Ozdoba ta uzupełniała moją imprezową garderobę, wyzwalając zazdrosne

spojrzenia obcych dziewczyn i wzmacniając poczucie bycia gwiazdą. Przeżył ze mną i moimi koleżankami , którym go czasem pożyczałam, niejedno szalone disco.

Kolejny wyjazd z OHP-u skierował mnie po raz pierwszy na zachód, zaodrzański, NRD-owski, ale zachód. Dotarliśmy do Quedlinburga i do o wiele lepszych warunków, niż w Radotinie. Tym razem pracowałyśmy na zewnątrz, na polach. Do dziś nie wiem jak i skąd ja, taki nieduży w sumie ludzik, dawałam radę wrzucać widłami na przyczepę ogromne prostopadłościany siana. Z tego wyjazdu przyjechał ze mną opiekacz , mikser i zestaw garnków – tyle pamiętam. Z tego wyjazdu pozostało mi coś jeszcze -historyczny szczegół: podczas II wojny światowej kolegiatę Świętego Serwacego zajął oddział SS Heinricha Himmlera, który uważał siebie za kolejne wcielenie króla Henryka I Ptasznika.

W ramach podsumowania posłużę się Operatem OHP , w którym napisano:

Głównym zadaniem Ochotniczych Hufców Pracy było i jest – organizowanie ochotniczej pracy młodzieży w celu realizacji zadań wychowawczo-społecznych, zwłaszcza w dziedzinie wyżywienia narodu, budownictwa mieszkaniowego, komunikacji…

Uwaga! Teraz będę mówić ja…, bo to ja „tymi ręcami!” realizowałam te zadania.

Wspominała: **Katarzyna Gwoździńska**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/praca-praca-na-ohp-ie-sie-oplaca/

Pracownice drukarni z placu Wałowego

Jakiś czas temu, przeglądając stary album, znalazłam zdjęcie moich koleżanek, które pracowały w drukarni na placu Wałowym. Postanowiłam wtedy odnaleźć kontakt do chociażby jednej w nich. Jak się okazało, moje starania nie poszły na marne.

Okazało się, że jedna z nich – Dorota – ma swój Profil na FB. Początkowo ciężko było nam się spotkać, gdyż zawsze coś stawało nam na przeszkodzie. Albo choroba albo jakieś inne zrządzenia losu. Jednakże w końcu doszło do spotkania i Dorota zaczęła wspominać swoja prace we wspomnianej drukarni w latach 1957-1966.

Zdjęcia zostały zrobione w latach 60. podczas przerwy śniadaniowo-papierosowej przez pewnego Pana, który przyjechał do nas na wizytację z Dyrekcji znajdującej się w Gdyni na ul. Mściwoja. Wywołane zdjęcia otrzymałyśmy przy następnej wizycie owego Pana.

Praca w drukarni była dwuzmianowa. Na parterze znajdowały się maszyny drukarskie, na piętrze introligatornia, a od strony południowej rampa i magazyny. Ja pracowałam na parterze. Prace nadzorował maszynista, któremu podlegały trzy maszyny i trzy dziewczyny nazywane potocznie „nakładaczkami". Określenie to nawiązywało do naszej pracy polegającej na nakładaniu arkuszy papieru do druku. Po naniesieniu druku – gotowe arkusze układałyśmy na stole, skąd zabierane były wózkiem do introligatorni celem dalszej obróbki.

Drukowano tam druki akcydensowe do biur, etykietki itp. Praca nie była ciężka. Trzeba było jedynie pilnować, aby żaden arkusz nie wkręcił się w maszynę. W 1966 roku przeniosłam się

do drukarni w budynku Dyrekcji Kolejowej i kontakt z koleżankami się urwał.

Jednocześnie wróciły tez moje wspomnienia, kiedy to w latach 50. ciekawiła mnie praca w drukarni. Chodziłam tam wtedy często i czekałam na odpowiedni sygnał od koleżanek. Ponieważ wejście do budynku nie było możliwe, udawało nam się jedynie umawiać w ten sposób, że jak nie było akurat maszynisty, to one otwierały okno i mogłam wówczas zobaczyć jak pracują i chwilę pogadać. Nie mogły całkiem odejść od maszyn, bo papier mógłby się wkręcić i zablokować maszynę. Poza tym okna były zakratowane i dosyć wysoko (dobrze, że miałam wcześniejsze doświadczenie z podglądania kąpiących się żołnierzy w Łaźni Miejskiej). Podkładałam więc tradycyjnie kilka cegieł i trzymając się krat zaglądałam do koleżanek…. Długo stać się tak nie dało, ale za to zaspokoić ciekawość już tak… No i tym razem, podobnie jak w przypadku Łaźni, działo się to jedynie za namową koleżanek, bo przecież ja grzeczna dziewczynka – sama bym na to nigdy nie wpadła 8^)

Szkoda, że budynek stoi dziś pusty i niszczeje…

Wspominała **Róża Kasperska**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/pracownice-drukarni-z-placu-walowego/

Premiera książki „Historii repertuar – Przewodnik po Długich Ogrodach”. 1 czerwca 2023 r.

Dokładnie tydzień temu wybrałam się na promocję nowej książki Opowiadaczy Historii Dolnego Miasta w Gdańsku.

Jak wynikało z prezentacji – po pierwszych w historii przewodnikach po Dolnym Mieście i placu Wałowym (lata 2012-2017), po pierwszej książce o Dolnym Mieście (rok 2016) przyszedł czas na kolejne wielkie wyzwanie – wydanie pierwszej książki o Długich Ogrodach (rok 2023). Prace nad tą publikacją trwały od 2020 roku. A ich zwieńczeniem było właśnie wspomniane wydarzenie, które odbywało się w historycznym miejscu. Na rogu Seredyńskiego i Długich Ogrodów w Zespole Szkół Ekonomiczno-Handlowych im. Macierzy Szkolnej w Gdańsku, ale jednocześnie na rogu Skotnickiej i Elbląskiej, a także na rogu Trojangasse i Langgarten.

Jak powiedziała mi po spotkaniu jedna z Opowiadaczek – Ela…

Kiedy po raz pierwszy wzięłam do ręki egzemplarz naszego nowego przewodnika, cieszyłam się jak dziecko, które dostało nowego upragnionego misia. Widziałam ją wcześniej kilkakrotnie, ale była to wersja elektroniczna. Trzeba było sprawdzić i wyłapać ewentualne błędy. Jednakże papierowa wersja to zupełnie inne doznanie, a zapach świeżo wydrukowanej, jeszcze „ciepłej" książki niezapomniany.

Udało się zaprosić na to spotkanie zarówno donatora i sponsora z firmy Moderna jak i 5 osób (z 9), których nazwiska można znaleźć na kartach tej książki przy poszczególnych rozdziałach. Autorkę Jagodę Załęską-Kaczko oraz autorów – Jana Daniluka, Klaudiusza Grabowskiego, Krzysztofa Kucharskiego oraz prowadzącego z mównicy całe to wydarzenie – Jacka Opowiadacza Historii Górskiego. Z różnych przyczyn na żywo 1 czerwca nie udało się porozmawiać z Heleną Dzienis, Wojciechem Gruszczyńskim, Grzegorzem Sulikowskim oraz Jackiem Szymańskim. Ale cała dziewiątka miała swoje przysłowiowe 5 minut podczas tego spotkania.

Premiera książki Repertuar historii - Przewodnik po Długich Ogrodach - 1 czerwca 2023 r.

A skoro o zaproszonych gościach mowa – sądzę, że Ela wyrazy wdzięczności wypowiedziała przy mnie w imieniu wszystkich Opowiadaczy i Opowiadaczek…

Wielkie podziękowania należą się oczywiście naszemu partnerowi Modernie. Firmie, która sama się zgłosiła do nas z pomysłem wydania takiegoż przewodnika. A współpraca z autorami poszczególnych rozdziałów cieszy nas podwójnie, bo jakaż to radość współpracować z takimi wspaniałymi Osobami. Dziękujemy.

Wymieniony już z imienia i nazwiska Jacek na kilku slajdach zaprezentował samych Opowiadaczy, ich dorobek wydawniczy, a następnie skupił się na samej książce. Opowiedział o historii jej powstawania oraz o współpracy z autorami. Jedno-dwa zdania poświęcił na podsumowanie każdego z rozdziałów. Zwrócił też uwagę na fakt, że w książce oprócz doskonałych tekstów, można też zapoznać się ze zbiorem ponad 100 reprodukcji zdjęć, pocztówek, map, reklam i innych artefaktów związanych z Długimi Ogrodami. Niektóre z nich pierwszy raz za sprawą tej publikacji pokazane zostały oficjalnie.

Zarówno podczas samej prezentacji jak i w rozmowie ze mną podkreślał kilka razy, że…

to nie jest książka tylko o ulicy Długie Ogrody. To jest wielostronicowa historia dzielnicy o tej samej nazwie, której dzieje są dłuższe niż sąsiadującego z nią Dolnego Miasta. Co więcej – nie wszystkie tematy dotyczące tej części Gdańska zostały w niej poruszone, zatem być może za jakiś czas spotkamy

się podczas premiery kolejnego zbioru tekstów i materiałów o Długich Ogrodach. A skoro o przyszłości mowa, to warto zwrócić uwagę, że jeden wątek z przyszłości okolic Długich Ogrodów też jest w tej książce przemycony. Ale jaki… to już zadanie dla czytelników!

Frekwencja przypadająca akurat na Dzień Dziecka była moim zdaniem bardzo dobra. Pierwsze osoby przyszły na premierę przed czasem. I dzięki temu mogły się o te kilka lub kilkanaście minut dłużej nacieszyć nową książką.

Pani Róża, która z panem Franciszkiem prowadziła na sali gimnastycznej stoisko z książkami podzieliła się ze mną takimi spostrzeżeniami po zamknięciu kramiku…

Punktualnie o godzinie 17.00 weszła dość spora liczba osób, która od razu ustawiła się w kolejce by kupić książkę. Zrobiło się gorąco kiedy ostemplowanie przewodniki szły jak przysłowiowe ciepłe bułki, i trzeba było przygotować następne. Widać też było osoby jeszcze niezdecydowane, ale po wspaniałej prelekcji kupiły nie tylko jeden egzemplarz ale 2 czy nawet 3.

Miło było też spotkać znajomych i dawnych sąsiadów sprzed 30 lat i powspominać dawne czasy.

Właśnie na tę samą możliwość spotkań na żywo zwróciła uwagę wspomniana już wcześniej Ela. Cały czas mamy przecież w pamięci te ciężkie lata 2020-2022.

Cieszyła nas każda z osób przybyłych na premierę. Bardzo miło było zobaczyć znajome twarze naszych sympatyków, ciekawych, co też nowego wymyślili w tym roku Ci Opowiadacze.

Opowiadaczka Ania takimi słowami podsumowała to wydarzenie…

Promocja książki za nami. Pozostały wspomnienia z organizacji spotkania. Miłe wrażenie zrobiło wnętrze szkoły ekonomicznej, atmosfera tam panująca, serdeczna, kompetentna obsługa. Czysto, wszystko przygotowane na czas. Nawet „ nie pozwolono" nam złożyć krzeseł, odstawić mebli po spotkaniu. Bardzo dziękujemy pani dyrektor Justynie Kulling-Bogdan, przemiłej osobie, która obdzielała nas serdecznością i uśmiechem.

Opowiadacze tego dnia zapowiadali następne wydarzenia związane z promocją tej książki. Kolejne z nich jeszcze w tym miesiącu. A najbliższe już jutro czyli 9 czerwca 2023 roku w ISE Dolne Miasto od 11:00 do 15:00. Kto jeszcze nie ma książki – serdecznie zapraszam w ich imieniu.

Notatki zrobione w Zespole Szkół Ekonomiczno-Handlowych na ul. Seredyńskiego 1a przepisywała i redagowała dla Państwa **DO/RE/MI** czyli Wasza Dolnomiejska Reporterka Miranda.

Autorką zdjęć są **Monika Vik** oraz **Elżbieta Woroniecka**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/premiera-ksiazki-historii-repertuar-przewodnik-po-dlugich-ogrodach-1-czerwca-2023-r/

Przedszkole prowadzone przez siostry franciszkanki

Przyglądam się dzielnicy mojego dzieciństwa, Dolnemu Miastu. Podziwiam w trakcie rewitalizacji jej coraz bardziej potężniejące piękno. Witam z nieustającą życzliwością nowe inicjatywy, nowe drogi i alejki spacerowe a także nowe lub po prostu odnowione budynki. Równocześnie żegnam w pamięci budynki, które

przestały istnieć i myślę z trwogą o dwóch ślicznych przedwojennych kamienicach na skrzyżowaniu ulic Chłodnej i Łąkowej, które, od wielu lat opuszczone, mogą jednym niefrasobliwym urzędniczym podpisem przestać istnieć na wieki. Tak jak niegdysiejsze, jedno z pierwszych po wojnie i długo jedyne w okolicy, a prowadzone przez siostry franciszkanki przedszkole przy ulicy Łąkowej, po którym nie ma już nawet śladu.

Stało tuż obok gospodarczego budynku, przylegającego do wspomnianych, dziś opuszczonych kamienic. W tym „gospodarczym" mieściła się m.in. dobrze prosperująca piekarnia. Pamiętam dolnomiejskie panie domu biegnące do niej z blachami wyrośniętego, drożdżowego ciasta do upieczenia. Bo kto wtedy miał w domu prawdziwy piekarnik? A jak wytrzymywało to ciasto w zimie solidny mróz uliczny, do dziś nie mam pojęcia…

Przedszkole mieściło się w dwukondygnacyjnym gmachu: na parterze przebywały młodsze dzieci, na I piętrze – „starszaki". Za przedszkolem istniało podwóreczko, a na samych jego końcu – mały, warzywny ogródek. Z perspektywy czasu rozumiem dziś, że ogródek był rodzajem „poletka doświadczalnego", gdzie przedszkolaki uczyły się wiosną odróżniać chwasty od kiełkujących nowalijek i gdzie z zapałem nabywały swoje pierwsze ogrodnicze umiejętności.

Opiekowały się nami siostry zakonne, każda z nich to była swoista indywidualność. Z imienia pamiętam tylko swoją ostatnią wychowawczynię, Siostrę Cichosławę – drobną, ruchliwą, niezwykle muzykalną, rozśpiewaną. Jej zmienniczką była Siostra o pięknej twarzy, rozmiłowana w robótkach ręcznych, dyskretna, jeśli nie liczyć jednego zdarzenia, o którym wspomnę później. Szczególny respekt budziła Siostra Przełożona – potężnej postury o surowym wyrazie twarzy. Miała jedną „słabość", przychodziła czasem na nasze piętro, żeby na chwilę posadzić sobie na

kolanach malutkiego przedszkolaka, chłopczyka o złotych, „aniołkowych" kędziorkach… No i z tych szczególnie zapamiętanych była jeszcze Siostra z kuchni, w białym habicie, o dobrej, zmęczonej twarzy.

W rodzinnym przekazie moje pierwsze wejście do tego przedszkola było pełnym sukcesem. Zobaczyłam półki z mnóstwem zabawek i natychmiast ruszyłam ku nim, nie oglądając się już za siebie… Nic dziwnego; w domu był tylko komplet drewnianych klocków, jeden „pluszak" – mała kózka o nieprzyjemnie ostrej sierści i zwykła, celuloidowa lalka, której ani się śniło otwierać i zamykać oczy czy mówić „mama". W dodatku miała, dzięki mojemu młodszemu bratu, wyrwane ręce i nogi, które Babcia niestrudzenie instalowała na nowo używając do tego guzików na gumce. Na próżno niestety…

Pobyt w przedszkolu w latach 1949-1953 wspominam z miłym sentymentem. Siostry-wychowawczynie dbały o nasz wszechstronny rozwój organizując szereg pożytecznych zajęć i raz w roku aranżując nasze dokonania na specjalnej, kilkudniowej wystawie. Na długim stole wyczarowywały cały „świat" pełen żołędziowo-kasztanowych ludzików, domki tych ludzików na sztucznej, ale intensywnie zielonej trawie, a tu i ówdzie leżały najlepsze robótki krawieckie dziewczynek. Do dziś pamiętam swoją pierwszą poduszeczkę do igieł ze ślicznym „gwieździstym" wzorem, który powstał po rozcięciu wielu warstw różnokolorowej włóczki. Zawsze po poobiednim leżakowaniu siadaliśmy przy dużym stole, gdzie Siostry udostępniały nam książeczki z bajecznie kolorowymi ilustracjami. Moja Babcia, przedwojenna nauczycielka, bardzo wcześnie zadbała o domową edukację. Toteż pewnego dnia, kiedy dostałam przy przedszkolnym stole książeczkę „Na jagody" Marii Konopnickiej, nie poprzestałam na oglądaniu obrazków, ale zaczęłam głośno czytać. Siostry na tyle nie dowierzały własnym

uszom („Ona zna to na pamięć”…), że przyniosły mi do przeczytania… gazetę. I sprawa się wyjaśniła.
Od czasu do czasu przedszkolaki brały udział w przedstawieniu dla rodziców. Dzięki jedynemu zachowanemu w moim domu zdjęciu z takiej imprezy rozpoznaję po latach niektóre koleżanki. Pierwsza od prawej stoi Anula Ciereniewicz z ul. Elbląskiej, późniejsza wiolonczelistka w podstawowej szkole muzycznej przy ul. Seredyńskiego (w powojennym użyciu ulica była zawsze nazywana Skotnicką…),. Obok niej stoi śliczna czarnowłosa i ciemnooka Nela z ul. Sempołowskiej, potem – Iza, najbardziej… dystyngowana wśród przedszkolnych koleżanek. Innych ówczesnych aktorek już z imienia nie pamiętam, dodam tylko, że ta „klucznica” trzecia od lewej to autorka niniejszych wspomnień. Kiedy próbuję zrozumieć, dlaczego tak sympatycznie wspominane przedszkole przestało istnieć, i to wraz z budynkiem, na miejscu którego nic do dziś przecież nie powstało, przypominam sobie następujące zdarzenie. Był pewien marcowy dzień 1953 roku i był wtedy czas poobiedniego leżakowania. W kąciku pod ściennym głośnikiem radiowym Siostra dyżurna szydełkowała. I wtedy pobiegł z głośnika cichy, ale jakże nabrzmiały komunikat:

Wczoraj, o godz. (…) czasu moskiewskiego zmarł Towarzysz Józef Stalin…

Kilkoro dzieci zaczęło płakać. Śliczna Siostra dyżurna odłożyła czym prędzej swoją robótkę i machając uspokajająco ręką powiedziała:

Cicho, dzieci, cicho! To… Rusek!…

Czy ktoś pamięta więcej? I kiedy to przedszkole definitywnie zamknięto, a budynek zmieciono z powierzchni ziemi? Kochane

Koleżanki ze zdjęcia, gdziekolwiek jesteście, serdecznie Was pozdrawiam.

Irena Czinczołł-Władyka
http://www.opowiadaczehistorii.pl/przedszkole-prowadzone-przez-siostry-franciszkanki/

Przyokopowa

Czy każdy okop jest rowem? Tak! Ale czy każdy rów jest okopem? Zdecydowanie nie.
Trudno więc dociec dlaczego część jednego z rowów odwadniających onegdaj Dolne Miasto potraktowano jako zwykły okop i na tej podstawie ulicę związaną z tym rowem nazwano Przyokopową. Bo historia tej ulicy z okopem nie ma nic wspólnego.
Jest za to bardzo ściśle związana z ulicami Szuwary, Jaskółcza i Jałmużnicza. Tak ściśle, że to właśnie z tymi wymienionymi przed chwilą ulicami tworzyła po zbudowaniu fortyfikacji bastionowych jeden z trzech długich kanałów (rowów melioracyjnych) odwadniających biegnących wzdłuż Motławy. Jałmużnicza aż na Przyokopowej - 1809 rokW połowie XVII wieku o ścieżce wiodącej wzdłuż jednego z brzegów tego rowu przyjęto mówić Kranichgasse (Żurawia). Drugi brzeg (ten bliżej Nowej Motławy) pozbawiony był wówczas jakiejkolwiek nazwy. Stan ten trwał przez kolejne 150 lat. W 1800 roku oba brzegi zaliczono do ówczesnej ulicy Allmodengasse, czyli współczesnej Jałmużniczej (to widać na załączonym wycinku mapy). 17 lat później omawiany fragment Dolnego Miasta został wspólnie z przecinającą go obecną Zieloną nazwany letzter Graben czyli Ostatni Rów. A w 1869 roku przyjął nazwę Grabengasse, co wiązało się z prostym skojarzeniem z Rowem albo przy Rowie. Ale sama ulica Grabengasse pojawiła się oficjalnie w Księgach

Adresowych pod koniec XIX wieku i przetrwała do końca II wojny światowej.
Sama historia wymienianego tak często w tym tekście prawdziwego rowu (jeszcze raz powtarzam – nie okopu!) kończy się po 1853 roku, kiedy zostaje on zasypany. Ale na mapach z tamtych czasów jeszcze przez kolejne ponad 20 lat widać wyraźny po nim ślad.
W 1945 roku niedoświadczony tłumacz albo roztrzepany polonista zaproponował dla tej ulicy nazwę – Przyokopowa – i pod taką nazwą figuruje ona do dnia dzisiejszego. W 1979 roku budynki na tej ulicy wyglądały tak:

Ulica Przyokopowa zarówno przed jak i po wojnie to ulica typowo mieszkaniowa. Ale były od tego wyjątki. Przed wojną największy ruch na ulicy Grabengasse odbywał się najprawdopodobniej przy numerze 6, gdzie do swojego biura w latach 20. zapraszał Johann Schmalenberg prowadzący na Dolnym Mieście gorzelnię win oraz fabrykę spirytusu rozciągające się terenem pomiędzy wspomnianą Przyokopową 6 oraz Dobrą 1c (przedwojenną Abegg-Gasse). W późniejszych latach pod tym samym adresem funkcjonował m.in. Süssmosterei czyli sklep z cydrem (widać to na załączonej reklamie prasowej). Trzydzieści lat wcześniej czyli w 1891 roku pod adresem Grabengasse 2 rozpoczęła działalność fabryka wody mineralnej „Dr. Schuster und Dr. Kähler” istniejąca wcześniej przez prawie poł wieku na Neugarten (Nowe Ogrody) 31, a od 1906 r. na ulicy Hopfengasse (Chmielnej) 63-65.
W latach 1902-1906 na Przyokopowej 2b działała Kohlensäurewerk czyli wytwórnia kwasu węglowego przeniesiona później na ulicę Chmielną.
W 1921 roku na Przyokopowej 6 funkcjonowała wytwórnia konstrukcji i urządzeń metalowych – Bruno Adler

Eisenkonstruktion przeniesiona z Langgarten (Długich Ogrodów).
A w 1928 roku Willy Rexin z Grabengasse 7 handlował stołowymi aparatami telefonicznymi o czym informował w stosownym ogłoszeniu prasowym.

Opowiadaczy zainteresowała w 2015 roku historia Domu pod sową (Przyokopowa 2), a cztery lata później tajemnica przebudowy kamienicy na Przyokopowej 4. Natomiast o Fabryce mebli na Przyokopowej 9 dowiedzieliśmy się w 2017 roku dzięki jednej z mieszkanek tej właśnie ulicy.

Autor artykułu: **Jacek Górski**.
www.opowiadaczehistorii.pl/przyokopowa/

Radna

Czy znacie najbardziej chemiczną ulicę na Dolnym Mieście?…
Może to będzie zaskoczeniem, ale taką ulicą jest właśnie ulica Radna.
Nie wierzycie? Oto dowód…

Rad to pierwiastek chemiczny z grupy metali ziem alkalicznych o symbolu Ra (od łacińskiego Radium).

A skoro o symbolach mowa – Na to symbol sodu (od łacińskiego natrium).

Odłóżmy jednak na bok to żartobliwe skojarzenie Rad + Na i skupmy się na faktach.
Ulica Radna biegnie od początku swojego istnienia w tej samej prostej linii, co współczesna Łąkowa i współczesna Wróbla. Przez całą długość tych trzech ulic środkiem płynęła kiedyś woda w jednym z trzech rowów odwadniających Dolne Miasto.

Rowów, które powstawały w XVII i na początku XVIII wieku. Datę akurat jej wytyczenia szacuje się na rok mniej więcej 1650. Chociaż wówczas istniały w tym miejscu dwie ulice przypisane do dwóch brzegów wykopanego kanału. Ścieżka wzdłuż brzegu od strony zachodniej (bliżej współczesnej Przyokopowej) nosił nazwę Kuckuckengasse czyli Kukułczej. Radna wcześniej nazywała się PestilenzgasseA ścieżka po drugiej stronie czyli bliżej wałów fortyfikacyjnych ze względu na sąsiedztwo pobliskich zabudowań w których obowiązywała kwarantanna (były to tzw. Domy Zarazy) przybrała nazwę Pestilenzgasse czyli Zarazy. Nazwa ta ponad 100 lat później wyparła też wspomnianą wcześniej Kukułczą i w ten sposób mniej więcej w 1763 roku ujednolicono nazwy dla obu brzegów kanału.
Musiało minąć kolejne ponad 130 lat, aby na przełomie lat 1882 i 1883 na mapie pojawiła się w tym miejscu nazwa Gartengasse. Trzeba przyznać, że ulica Ogrodowa musiała wywoływać zdecydowanie bardziej miłe skojarzenia, niż ta medyczna i epidemiologiczna wcześniejsza nazwa.
Nie była jednak to ostatnia zmiana przed II wojną światową. Kiedy przyszedł rok mniej więcej 1929 – na domach zawisły tablice z nową nazwą ulicy. Tym razem jej patronem został Karl August Groddeck – nadburmistrz miasta w latach 1851-1862. Ulica Groddeckgasse funkcjonowała do 1945 roku. I należało do niej łącznie tylko 5 kamienic leżących pomiędzy ulicą Zieloną i ulicą Toruńską.
Po wojnie przemianowano ją na istniejącą do dzisiaj ulicę Radną (czyżby jakieś nawiązanie do funkcji przedwojennego patrona?…).

W uzupełnieniu zapraszamy do obejrzenia trzech znanych nam zdjęć kamienic z ulicy Radnej zrobionych w 1979 r.
Kamienica na Radnej 3 w 1979 roku

Autor artykułu: **Jacek Górski**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/radna/

Spacer z „lokalnym” – co się w nim zmieniło przez te 10 lat

Rok 2014 zapamiętałem z dwóch powodów. W moim mieszkaniu przeprowadziłem generalny remont. A w wakacje zacząłem oprowadzać grupy spacerowiczów po Dolnym Mieście w ramach projektu Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki realizowanego pod opiekuńczymi skrzydłami Instytutu Kultury Miejskiej.
Jacek Lokalny Przewodnik już od 10 latW tym roku obchodziliśmy mały jubileusz o którym wspominałem w lipcu i sierpniu podczas moich wycieczek – nasze letnie spacery mają już równo 10 lat!

Mój pierwszy spacer z IKM-u miał miejsce 3 lipca 2014 roku. Ostatni (jak do tej pory) – 27 sierpnia 2023 roku. Większość z nich odbywała się w niedzielę. I gdyby goście z mojego pierwszego spaceru przyszli na ten ostatni, to z pewnością by zauważyli, co pozostało niezmienne przez te 10 lat w zakresie mojej trasy wędrówki, zaplanowanych na niej przystanków oraz mojej narracji w tych punktach, a co się w tym okresie zmieniło. No właśnie – co?…

Spacery po Dolnym Mieście zawsze zaczynały się w okolicach Stągwi Mlecznych. Z przyjemnością opowiadam na początku o tych właśnie basztach, a przy okazji odrobinę o Długich Ogrodach i Szafarni. Zrezygnowałem już jednak z historii samego Mostu Stągiewnego oraz wizyty na Nowej Motławie dźwigu o nazwie Długi Henryk podczas przebudowy tego mostu w 1937 roku. Zwyczajnie – przystanek przy Stągwiach trwał zdecydowanie za długo i trzeba było wprowadzić konkretne ograniczenie.

Opowiadając historię Mostu Baileya, przez kilka lat proponowałem uczestnikom zabawę w zbudowanie prostej makiety takiego mostu przy użyciu plastikowych patyczków i giętkich łączników. Niestety – okres pandemii wyeliminował tego typu atrakcje. I już do nich po 2020 roku nigdy nie powróciłem.

Przez pierwsze lata stojąc na ulicy Kamienna Grobla nawiązywałem do historii koszar na Dolnym Mieście, pokazując w oddali sylwetki zarówno tego żółtego jak i czerwonego budynku. Ale skreśliłem ten przystanek z planu wycieczki.

Ściana domu na ulicy Przesmyk na której dokładnie było widać konstrukcję Muru Pruskiego to był obowiązkowy element mojego spaceru do czasu, aż… nie została ona ukryta za kotarą z bujnej i gęstej roślinności, która z roku na rok przykrywała coraz wyższe partie wspomnianej ściany. A suche opowiadanie o podwalinie, oczepach, słupkach i zastrzałach w miejscu gdzie przestało to już być widoczne mijało się z celem.

Chyba tylko w pierwszym, no może jeszcze w drugim roku wchodziłem z grupą na teren niskich domków na ulicy Reduta Dzik. Później z ulicy Sempołowskiej udawaliśmy się już bezpośrednio na bastiony.

W 2014 roku jeszcze nie znałem tego szkolnego epizodu z Agentem J-23. Ale od momentu poznania należy on do obowiązkowych historii, które lubię opowiadać na terenie bastionów.

Kolejną atrakcją z której zrezygnowałem (ze wspomnianego już wcześniej pandemicznego powodu) w 2020 roku było kreślenie

przy pomocy cyrkla linii bastionów. A co za tym idzie – odpadło też poszukiwanie odpowiedzi na wcześniej zadane pytanie

jaki przyrząd kreślarski mam w ręku?

Czas spędzony na bastionach zawsze wykorzystywałem na wspomnienia z czasów mojego dzieciństwa. Kluczowym punktem programu było i jest otwarcie kiosku z gazetami (kto był, ten wie w czym tkwi niepowtarzalność tego wydarzenia). Przestałem już jednak opowiadać i pokazywać albumy z serii „Ilustracje Samoprzylepne", chociaż pamiętam, że akurat one w łatwy sposób pobudzały pamięć tamtych uczestników i uczestniczek.

Przez kilka pierwszych lat stojąc na ulicy Reduta Wyskok mogłem opowiadać o dawnym szpitalu i pokazywać jego sylwetkę za moimi plecami. Kiedy jednak ulica Kieturakisa się zabudowała – pozostały mi tylko dawne pocztówki, które wykorzystywałem do przekazywania informacji o historii tego szpitala.

Na początku przez kilka sezonów opowiadałem na tyłach dawnej zajezdni o historii ulicy Zarazy. A dodatkowo przy pomocy kartki i scyzoryka pokazywałem jak fizycznie dokonano jej prostej i szybkiej zmiany na ulicę Wiosenną. Gdzieś jeszcze mam ostatnią wydrukowaną kartkę przygotowaną do tego małego triku spacerowego. Ale nie sięgam już do niego.

Fritz Krause to mój ulubiony fotograf z Dolnego Miasta. Był taki czas, że jeden z przystanków na trasie poświęcałem fotografiom zrobionym właśnie w jego atelier. Potem przez kilka lat nie wracałem do tego tematu. I dopiero w tym roku ponownie

zacząłem pokazywać zdjęcia z logo tego fotografa. Ale o tegorocznych zmianach powiem więcej pod koniec wspomnień.

Zbliżając się od strony Kamiennej Śluzy do ulicy Przyokopowej w 2014 roku zatrzymywałem się, aby pokazać ścianę domu na ulicy Fundacyjnej i opowiadałem o Narracjach realizowanych kilka lat wcześniej na Dolnym Mieście i wizualizacji wnętrza całego domu oraz poszczególnych mieszkań – wyświetlanej w tym właśnie miejscu na wspomnianej płaskiej powierzchni. Do dzisiaj mam planszę, którą wówczas pokazywałem. Ale nie sięgałem już do niej w latach następnych.

Jak widać – lista zmian jest dość obszerna. Sam zdaję sobie sprawę z tego jak ten mój spacer ewoluował. I co z tych propozycji z 2014 przetrwało do 2022 i ewentualnie 2023 roku. W tym miejscu muszę jeszcze nadmienić o jednej ważnej odmianie, która miała miejsce w 2023 roku. Ze względu na rewitalizację bastionów część mojej dotychczasowej trasy spacerowej przestała być dostępna. Podjąłem więc decyzję o wymuszonych zmianach i zaproponowałem moim uczestnikom spacer po Dolnym Mieście zmodyfikowaną trasą szlakiem industrialnym. Było zdecydowanie więcej o fabrykach, zakładach przemysłowych, lokalach usługowych i produkcyjnych.

Który szlak wybiorę w przyszłym roku?… Za wcześnie jeszcze na podjęcie tej decyzji. Ale na kolejne spacery z Lokalnymi chyba mogę już śmiało zapraszać. Bo to jest projekt, który chyba nigdy się nie skończy. A my Opowiadacze Historii z przyjemnością rok w rok będziemy go kontynuować.

Wspominał Lokalny Przewodnik po Dolnym Mieście **Jacek Górski**

Kronika zdjęciowa z 2014 roku: **Jerzy Gajewicz**, **Jacek Górski**, **Mirek Kowalczyk**, **Bogdan Mozgiel**, **Piotr Stojałowski** i **Elżbieta Woroniecka**.

P.S. Za sprawą wspominkowego artykułu Eli powróciły też i do mnie wspomnienia z wiosny i początków lata 2014 roku. Seria wykładów i spacerów przygotowujących do pisemnego i praktycznego egzaminu z wiedzy o Dolnym Mieście. 10 lat, a jakby to było wczoraj, no może przedwczoraj…

http://www.opowiadaczehistorii.pl/spacer-z-lokalnym-co-sie-w-nim-zmienilo-przez-te-10-lat/

Strzelnica zakładowa Kgl. Pr. Gewehrfabrik Danzig

Niewyobrażalnym jest aby wyprodukowaną broń w Kgl. Pr. Gewehfabrik Danzig testowano i sprawdzano na którejś z odległych od fabryki broni wojskowych strzelnic mieszczących się wówczas we Wrzeszczu (Langfuhr) czy na Zaspie (Saspe).

Zasadniczo każdy karabin musiał być poddany testom i ostrzałowi wytrzymałościowemu oraz strzelaniu na celność (z regulacją mechanicznych przyrządów celowniczych) i skupienie. Trudno wyobrazić sobie taki zakres prac prowadzonych z dala od zakładu produkcyjnego i zaplecza technicznego.

Zatem rodzi się pytanie, gdzie mogła być umiejscowiona taka strzelnica w bezpośrednim pobliżu fabryki broni?

Bo jej fizyczne istnienie jest wzmiankowane w źródłach, co ciekawe w kontekście ornitologicznym w artykule autorstwa Alberta Ibartha (1860-1922) na temat ptactwa żyjącego w

gdańskiej fosie miejskiej na Dolnym Mieście i jej bezpośredniej okolicy z roku 1906:

[…] um die unmittelbare Nachbarschaft der großen staatlichen Fabriken der Gewehrfabrik der Artilleriewerkstatt sowie privater industrieller Anlagen deren Lärm und Getöse nur wenig durch die Entfernung gedämpft bis in die Einsamkeit der Stadtgräben hinüberschallt unbekümmert um den am stadtseitigen Ufer gelegenen häufig benutzten Schießstand der Königlichen Gewehrfabrik.

w bezpośrednim sąsiedztwie wielkich fabryk państwowych, fabryki broni, warsztatów artyleryjskich i prywatnych zakładów przemysłowych, których hałas i zgiełk, tylko nieznacznie tłumiony odległością, odbija się echem aż po samotność fos miejskich, obojętnych na często używaną strzelnicę Królewskiej Fabryki Karabinów na miejskim brzegu

Niestety opis ten nie daje bezpośredniego wskazania co do konkretnej jej lokalizacji, ograniczając się do zdawkowego opisu, że gdzieś nad brzegiem fosy miejskiej (dzisiejszego Opływu Motławy).

Jednak na dawnym zdjęciu (pocztówce) ulicy Reduta Wyskok (Bastion Aussprung) z początku XX wieku widoczny jest wysoki wał ziemny odgrodzony od ulicy dość niskim płotem (c. 1,5 m) wykonanym z stalowych belek i przeciągniętych pomiędzy nimi lin/ drutu. Na samym szczycie wału widać kolejny płot zabezpieczający o podobnej konstrukcji. To właśnie za tym wałem miał znajdować się tor przyzakładowej strzelnicy fabryki karabinów w Gdańsku.

Oś strzelnicy była skierowana od Bastionu Miś (Bastion Bär) w kierunku Bastionu Wyskok (Bastion Aussprung) równolegle do obecnych ulic Reduta Miś i Reduta Wyskok. Drugim wałem ograniczającym strzelnicę był wał kurtyny umocnień fortecznych pomiędzy wymienionymi bastionami. Zakończona była ona kulochwytem, po którym obecnie nie ma już nawet śladu.

W okresie działalności fabryki broni strzelnica mogła mieć według orientacyjnych szacunków długość toru strzeleckiego prawdopodobnie około 150 metrów i zajmować w przybliżeniu powierzchnię nawet do około 0,5 ha.

Była strzelnicą typu odkrytego. Strzelanie odbywało się zapewne początkowo z drewnianego baraku, który następnie zastąpiono murowanym budynkiem. Miało to za zadanie chronić strzelców/testerów zakładowych przed wpływem niekorzystnych warunków atmosferycznych. Ponadto broń była przestrzeliwana zapewne ze stanowisk wyposażonych w kozły, aby zminimalizować ewentualne błędy mogące powstać ze strony samego strzelca.

Po zakończeniu działalności Gewehfabrik Danzig w początku lat dwudziestych przystąpiono do niwelacji starych obwałowań fortecznych od strony obecnej ulicy Reduta Wyskok (Bastion Aussprung) mający na celu lepszy dostęp i wykorzystanie terenu dawnej strzelnicy przyzakładowej fabryki broni. Na zdjęciu pochodzącym z drugiej połowy lat dwudziestych ukazującym widok z lotu ptaka bastionów Dolnego Miasta jest widoczny bardzo dobrze teren strzelnicy.

W dalszych latach okresu międzywojennego strzelnica była zapewne nadal wykorzystywana do celów rekreacyjnych i

sportowych. Choć nie ma za wiele przekazów na ten temat a przynajmniej nie dotarłem jeszcze do nich.

W każdym razie z roku 1931 można zaprezentować zdjęcie fragmentu strzelnicy z Dolnego Miasta. Ukazało się ono w jednym z artykułów na łachach „Danziger Volksstimme". Ale czy jest to powiązane z byłą strzelnicą zakładową- nie mam pewności. Również ze względu na jakość prezentowanej grafiki.

Jeszcze w okresie II Wojny Światowej na początku lat 40. wzmiankowane jest istnienie strzelnicy i klubu strzeleckiego „Schießklubs eV 1924" pod adresem dawnej fabryki broni. Jednak nie ma tutaj 100% pewności czy chodzi wciąż o to samo miejsce. Na mapie z roku 1940 wciąż są widoczne zarysy istniejącego obiektu pokrywające się dokładnie z lokalizacją dawnej zakładowej strzelnicy.

Obecnie na terenie Dolnego Miasta nie znajdziemy żadnego widocznego śladu, który by nawet mógł sugerować wcześniejsze przeznaczenie tego miejsca. W miejscu toru dawnej strzelnicy znajduje się bowiem obecnie szereg zabudowań garażowych i gospodarczych (choć patrząc na zdjęcia z góry idealnie odwzorowują dawną strzelnice).
Strzelnica KFK - dopasowanie na współczesnej mapie

Autor tekstu: **Piotr J. Bochyński**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/strzelnica-zakladowa-kgl-pr-gewehrfabrik-danzig/

Tramwaj na Lenzgasse czyli na Wiosenną

Ciekawe skąd wagonik tramwaju z numerem 62 znalazł się na Niederstadt (Dolnym Mieście) przy zajezdni na Lenzgasse

(Wiosennej). Jego normalna trasa wiodła przecież między Emaus (Siedlce), a Kohlmarkt (Targ Węglowy)… Hmm… może to był tzw. przejazd techniczny. Może trzeba było wykonać drobną naprawę. A może normalnie wagoniki zjeżdżały tutaj po swojej pracy i „nocowały" do dnia następnego. Być może przyjechał tutaj trasą „czerwoną" przez Weidengasse (Łąkową), a może znalazł się w innym miejscu i udało mu się przyjechać trasą „białą" przez Thornsche Gasse (Toruńską)…

Pod koniec XIX wieku zeletryfikowano tramwaje w Danzig. Na zdjęciu widać wyraźnie fragment odbieraka. Z przodu wagonika stoi kierujący pojazdem. Jego dumna, wyprostowana postać świadczy o powadze jego profesji, bo być motorniczym w dawnym Danzig to było COŚ! Jego ręce oparte są na zadajniku/nastawniku jazdy (dziękujemy p. Piotrze) i drążku hamulca, by w pełni zaprezentować siebie i odpowiedzialny zawód, który wykonuje. Za nim na przednim pomoście tramwaju stoją dwie dziewczynki, być może córeczki motorniczego, albo konduktora stojącego przy wagoniku. A może to dzieci mieszkające nieopodal przy zajezdni… tego nie wiemy. Widać też głowę trzeciego dziecka, chłopca, który z ciekawością przygląda się robiącemu fotografię wyglądając spod prawej ręki motorniczego. Też ją widzicie?…

Sam wagon pięknie wykonano przez wytwórnię Elektrische Strassenbahn A.G. Powyżej napisu na boku wagonu widnieje herb przedwojennego Gdańska. Sam wagon już bardzo nowoczesny, bo zaopatrzono go w szyby i żaluzje. A wszystko to po to, by pasażerom podnieść komfort podróży. (Wyobrażacie sobie żaluzje we współczesnych tramwajach?…).
Ciekawostką jest też umieszczenie na szybach pojazdu reklam butelkowanego piwa z Danziger Actien Bierbrauerei czyli browaru w Langfuhr (Wrzeszcz), o nazwie Artusbrau i

Bankenbrau o pojemność 0,33 l. (w jednym oknie) i firmy farbiarskiej pana J.H. Wagnera, mieszczącej się na 1 Damm (Grobla 1) 15 (w drugim oknie). Farbiarnia Wagnera z Grobli IObie reklamy są skierowana do wnętrza pojazdu, by zachęcić podróżujących do zapoznania się z nimi. Na górze wagonu umieszczono tablice ze wspomnianą na wstępie trasą między Emaus na Schidlitz a Kohlmarkt czyli dzisiejszym Targu Węglowym. Tramwaj posiadał też oświetlenie, by bezpiecznie dowieźć pasażerów po zmroku. Możemy też stwierdzić, że ów wagon był tak zwanym wagonem pędnym, ale ciekawostką jest to, że posiadał z przodu metalowy odbojnik, w który były zaopatrzone wagony doczepne, a który zabezpieczał, po doczepieniu wagonu z przodu, przed zderzeniem z tym wagonikiem. Tramwajowi fachowcy – pomóżcie nam w dokładniejszym opisie tego wagonu…

A skąd wiemy, że tramwaj zawitał na Niederstadt czyli Dolne Miasto? Otóż w miejscu, gdzie kończy się płot, przy którym stoi nasz piękny malowniczy wagon, zaczyna się ulica Sperlingsgasse (dzisiejsza Wróbla). Widać w tle rząd kamienic na tej ulicy z charakterystycznym słupem do naciągu linii trakcyjnej i alejkę obsadzoną jarzębami szwedzkimi, która powstała po zasypaniu ostatnich kanałów w 1871 roku.

Zdjęcie, a właściwie pocztówka wykonana ze zdjęcia została napisana w dniu 14 czerwca 1910 roku, a wysłana 15 czerwca przez pana G. Waldecka mieszkającego przy ul. Reitergasse (Ułańskiej) 10. Zaglądając do księgi adresowej z 1910 roku, dowiadujemy się, że pan Waldeck miała na imię Gustav i był z zawodu konduktorem (Strassenbahn-Schaffner), zatem najprawdopodobniej ów konduktor ze zdjęcia to właśnie pan Waldeck. Gustav Waldeck z Reitergasse 10(Ciekawostka – rok

wcześniej pan Gustav mieszkał na Tischlergasse czyli Stolarskiej).

Tramwaj z Lenzgasse i duch na dalszym planieJest jeszcze jeden element zdjęcia o którym warto napisać. Przyglądając się dokładnie zdjęciu, za wagonem tramwajowym można zauważyć postać „ducha". W tamtych czasach, by uchwycić wyraźnie postać trzeba było naświetlać kliszę przez dobrą chwilę, nawet do kilku minut. „Duch" to osoba, która przechodziła tamtędy i na kliszy uwiecznił się zarys postaci, wyglądającej jak cień lub nierealna zjawa.

Czar starych zdjęć trwa. Przyglądając się im tak dokładnie przenosimy się w czasie do tamtych miejsc chociaż na chwilkę…

Autorka tekstu: **Elżbieta Woroniecka**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/tramwaj-na-lenzgasse-czyli-wiosenna/

„Tyle słońca w całym mieście"

„Najtrudniejszy pierwszy krok", „Tyle słońca w całym mieście", „Staruszek świat", „Zawsze gdzieś czeka ktoś", „Za wszystkie noce" i wiele innych piosenek śpiewanych przez Annę Jantar, aż po złowieszczo prorocze „Nic nie może wiecznie trwać", towarzyszyły mi od wczesnego dzieciństwa przez całą szkołę podstawową. I gdy ktoś mi zadawał pytanie:

Kasiu, kto jest twoją ulubioną piosenkarką?

to odpowiedź była tylko jedna:

Anna Jantar

W niedziele biegłam do telewizora, aby obejrzeć Telewizyjny Koncert Życzeń, czekałam zawsze na okazjonalne, świąteczne lub Barbórkowe koncerty, bo wiedziałam, że w nich Anna Jantar na pewno wystąpi. A w radiu słuchałam zawsze programów muzycznych, bo w nich dziennikarze dość często z nią rozmawiali.

Przełom 1979/80 roku była to ostatnia, ósma klasa szkoły podstawowej, i byłam już na tyle duża, że rodzice pozwalali mi oddalać się od domu na nieco większe odległości. Wykorzystywałam to czasami na wyprawy w okolice ulicy Reymonta 21 na Chomiczówce, gdzie mieszkała Anna Jantar z mężem Jarosławem Kukulskim i prawie 4-letnią wtedy córeczką Natalką. Miałam nadzieję, że może uda mi się zobaczyć ją na ulicy. Chyba nawet nie wiedziałam, że na początku 1980 roku wyjechała na 2-miesięczne tournée po Stanach Zjednoczonych.

Aż nadszedł 14 marca 1980 roku… tego dnia po południu, a był to piątek, jechałam z mamą z Żoliborza, gdzie mieszkaliśmy, na Saską Kępę, gdzie jeden z przyjaciół moich rodziców dawał mi korepetycje z fizyki. W autobusie usłyszałam, jak ludzie mówili między sobą, że kilka godzin wcześniej w Warszawie rozbił się jakiś samolot, i że zginęła jakaś piosenkarka. Bardzo mnie ta informacja poruszyła, choć wtedy jeszcze nie wiedziałam, że chodzi właśnie o nią, o Annę Jantar. W sobotę rano poszłam do szkoły i cios padł już na pierwszej lekcji, którą tego dnia była fizyka. Pani od fizyki tuż po wejściu do klasy powiedziała do nas:

Wiecie, że Jantar nie żyje?

Dla mnie był to cios w samo serce. Z trudem powstrzymywałam łzy, żeby jakoś skupić się na lekcjach, ale do domu po szkole

wracałam już cała zapłakana. Moi rodzice nie byli w stanie mnie uspokoić. Gdy już minęła największa rozpacz i trochę się uspokoiłam, swój żal po śmierci Ani wyraziłam w poświęconym jej wierszu. A kilka dni później napisałam list do redakcji Świata Młodych i redakcja mój list wydrukowała pod koniec maja 1980 roku w sekcji muzycznej wraz z dwoma innymi. Autorkę jednego z pozostałych dwóch listów poznałam i zaprzyjaźniłyśmy się w nieco późniejszym okresie, już w czasach licealnych, gdy powstał i bardzo sprawnie działał przez kilka lat Ogólnopolski Klub Wielbicieli Anny Jantar. A tego dnia, gdy odbywał się pogrzeb Anny Jantar, 25 marca 1980, o ile dobrze pamiętam, uciekłam ze szkoły z dwóch ostatnich lekcji, żeby pojechać na Cmentarz Wawrzyszewski.

Mijały lata i z czasem moje muzyczne fascynacje sporo się zmieniły, i na wiele lat piosenki Anny Jantar, jak to się mówi, poszły w kąt, a pieczołowicie zbierane zdjęcia i wycinki z gazet powędrowały na makulaturę… O moim liście wydrukowanym przez Świat Młodych też zupełnie zapomniałam i przypomniałam sobie o nim dopiero jakieś 2 lata temu, gdy na Facebooku trafiłam na stronę pasjonatów tej młodzieżowej gazety. Próbowałam się nawet z nimi skontaktować, pytając czy mogliby mi pomóc odszukać ten numer, ale bezskutecznie. No trudno.
Przeznaczenie jednak najwyraźniej chciało, żebym odnalazła ten list. Wystarczyło pojawić się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Miejscem tym była Strefa Społeczna zlokalizowana w okolicy Europejskiego Centrum Solidarności i budynku dyrekcji Stoczni Cesarskiej w Gdańsku, a właściwy czas to była sobota 3 czerwca tego roku, gdy odbywało się Święto Wolności i Praw Obywatelskich. W namiotach – halach w Strefie Społecznej było wiele stoisk, a między nimi duże stoły wystawiennicze, gdzie wystawcy mogli zaprezentować trochę więcej rzeczy niż tylko na małym stoisku. No i właśnie na jednym

ze stołów dojrzałam archiwalny egzemplarz Świata Młodych z dnia 3 czerwca sprzed wielu lat. Oczywiście zatrzymałam się przy tym stole i zaczęłam rozmawiać z jego opiekunem. Był to pan Jacek Górski z gdańskich Opowiadaczy Historii z Dolnego Miasta. Opowiedziałam o moim liście z wiosny 1980 roku i próbach jego odnalezienia. Pan Jacek zaoferował pomoc, po przeniesieniu materiałów ze stołu na ich stoisko kilka metrów dalej poprosił mnie o namiary na siebie i ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu jeszcze tego samego dnia późnym popołudniem zadzwonił do mnie z informacją, że znalazł ten egzemplarz, i przeczytał mi ten mój list. Oczywiście powiedziałam, że bardzo bym chciała na własne oczy zobaczyć ten numer Świata Młodych, więc zaprosił mnie do Inkubatora Sąsiedzkiej Energii – siedziby Opowiadaczy Historii na Dolne Miasto. Z podziwem patrzyłam na starannie zszyte w wielkiej księdze egzemplarze mojej ulubionej gazety ze szkolnych lat, a widok tej konkretnej strony z moim listem naprawdę mnie wzruszył. Opowiadacze Historii – dziękuję Wam bardzo i jeszcze bardziej! 😎

Katarzyna Godycka
http://www.opowiadaczehistorii.pl/tyle-slonca-w-calym-miescie/

Wojskowe gruzy

9 lipca br. w czasie spaceru portalowego, kiedy zatrzymaliśmy się przy mojej dawnej szkole na Łąkowej 61, spytałam uczestników

czy pamiętają wojskowe gruzy?

I byłam ciekawa ich odpowiedzi.

Jeden z uczestników, Marek Łuczak pamiętał tę nazwę.

Otóż, było to miejsce między dwoma kasztanami oddzielonymi murem koszar czerwonych. Obecnie między Hotelem Sadowa a koszarami. Jako dzieci bawiliśmy się tam pod drzewami i zbieraliśmy kasztany. Niestety – drzew tych już nie ma.
Jedna z uczestniczek (już z następnego pokolenia) opowiadała, że oni również zbierali w tym miejscu kasztany. I uzbrojeni wartownicy wpuszczali ich na teren jednostki, która była już wówczas szkołą muzyczną. Ale tej starej nazwy nie znała.

Wspominała: **Maria Rybińska**.
Zdjęcie drzew przy czerwonych koszarach zrobione zostało 9 czerwca 2015 roku z dźwigu.
Autorka wszystkich współczesnych zdjęć od strony szkoły: **Elżbieta Woroniecka**.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/wojskowe-gruzy/

Wyszedł… aby dobrze wyjść

Przed II wojną światową na Dolnym Mieście na skrzyżowaniu ulic Weidengasse (Łąkowa) i Reitergasse (Ułańska) pod numerem 3 działała restauracja o nazwie „Alt-Preussen", co w tłumaczeniu znaczyło – „Stare Prusy". Wspominaliśmy o niej w grudniu 2021 roku opisując pocztówkę z jej wnętrzem.

Panie kierowniku kochany – wyskoczę tylko na chwilę. Raz, dwa i będę z powrotem…

Przecież widzisz jaki ruch dzisiaj mamy. A zapowiada się jeszcze większy…

Ale szefie – dziesięć, góra piętnaście minut i już jestem. Jutro przyjdę te piętnaście minut wcześniej i zostanę dłużej po pracy. Obiecuję. Ober zawsze dotrzymuje słowa.

No dobrze. Zmykaj mi na jednej nodze. Ale jutro jesteś pół godziny przed wszystkimi.

Dziękuję Szefie. Tak zrobię.

Nie tracąc ani chwili z piętnastu obiecanych minut młody elegancko ubrany kelner wybiegł ze Starych Prus i skręcił w prawo. Nie musiał biec daleko. Zatrzymał się przed drzwiami najbliższej kamienicy i skierował swoje kroki do kogoś z kim był już wcześniej umówiony. W korytarzu minął się z żołnierzem. Widać było zadowolenie na twarzy mężczyzny w mundurze. Pewnie przed chwilą odebrał to, po co przyszedł i już nie mógł się doczekać chwili w której będzie mógł sobie na spokojnie wszystko obejrzeć. A potem może sprezentuje coś kamratom z regimentu albo wyśle do ukochanej…
Za jakiś czas wspomniany kelner też z pewnością będzie wychodził z podobną miną. Ale jeszcze nie teraz. Bo aby tak właśnie wyjść, trzeba dobrze… wyjść. Brzmi to trochę enigmatycznie. Ale nie pozostawimy tej sprawy niewyjaśnionej.

Dzień dobry Panie Krause.

A witam, witam szanownego klienta.

Panie Krause. Wiem, że nie cierpi Pan pośpiechu, bo w Pana fachu czas nie jest sprzymierzeńcem. Ale powiem szczerze, że udało mi się uprosić u szefa tylko kwadransik. Damy radę?

Młody człowieku. Faktycznie – uprawiając ten zawód, to nie nam czas, ale to my czasowi musimy się podporządkować. Nie marnujmy zatem ani minuty. Zapraszam do pokoju obok.

Z małym poślizgiem, ale tak małym, że można było mu to wybaczyć – znajomy nam już kelner powrócił do pracy i ponownie zaczął obsługiwać gości restauracji. A następnego dnia – tak jak się zobowiązał – przyszedł na Łąkową przed czasem i nie zdjął punktualnie służbowego stroju o wyznaczonej porze, ale obsługiwał gości jeszcze przez kilkanaście dodatkowych minut.
A kiedy nadszedł ustalony dzień – po swoim kelnerskim dyżurze wyszedł z restauracji i udał się prosto do miejsca, gdzie nie tak dawno spotkał uśmiechniętego żołnierza. Tym razem w drzwiach wejściowych nie mijał nikogo. Przeszedł kilka kroków, otworzył kolejne drzwi i wszedł do znanego już sobie pomieszczenia. Pan Fritz przywitał go, a potem spoglądał przez chwilę na jego twarz, aby przypomnieć sobie czy już go kiedyś widział. A kiedy uświadomił sobie, że jeszcze nie tak dawno ten oto młody człowiek odwiedził go w uniformie kelnera z tacą pod pachą, skierował swoje kroki do drewnianego regału, gdzie trzymał mniejsze lub większe koperty.
Z żołnierzami nie było tak łatwo, bo odwiedzali go regularnie. I ich twarze już mu się powoli zlewały. Ale z osobami cywilnymi, goszczącymi u niego można powiedzieć prywatnie – było zupełnie inaczej. Dzieci i dorośli, pary małżeńskie i większe familie- takich osób niestety było zdecydowanie mniej, więc każda taka wizyta cieszyła i łatwiej było ją zapamiętać.
Znalazł bez problemu poszukiwaną kopertę, zajrzał do środka i pokiwał głową na znak, że wszystko się zgadza. Podszedł do kontuaru i oddał kopertę nowemu właścicielowi. Przeliczył leżące na blacie pieniądze, ponownie pokiwał głową, tym razem dając do zrozumienia, że nie ma błędów w rozliczeniu. Kelner powoli i delikatnie wyjmował z koperty to, co było w niej w środku. Spojrzał na zawartość i tym razem on pokiwał głową w dowód podziwu.

Panie Krause. Bardzo Panu dziękuję. Jest Pan bez wątpienia artystą w swoim fachu. Ma Pan talent!

Dziękuję młody człowieku za miłe słowa. Doświadczenie robi swoje. Nie ma co ukrywać. Wykonuję ten zawód już od kilkunastu lat.

Bardzo dziękuję panie Krause. Są śliczne. Będę polecał Pana zakład moim znajomym.

Będzie mi bardzo miło.

Portret kelnera z Weidengasse 4Kiedy kelner opuszczał budynek ściskając w ręku odebraną przed kilkoma chwilami kopertę, mijał się w drzwiach z wysokim sumiastym żołnierzem w galowym mundurze. Uśmiechnął się do niego i wyszedł na zewnątrz cały czas z uśmiechem na twarzy. Miał powody do zadowolenia, bo faktycznie dobrze wyszedł na tym, co trzymał w kopercie. I do tego jeszcze ta oryginalna militarna otoczka… i te pruskie symbole… Coś wspaniałego. Był zachwycony.

Portret kelnera z Weidengasse 4 - tyłW kamienicy sąsiadującej ze wspomnianą restauracją swoją pracownię przez prawie 20 pierwszych lat XX wieku prowadził jedyny w tej dzielnicy fotograf – Fritz Krause. Nie miał konkurencji na Dolnym Mieście. Żołnierzom z pobliskich koszar (tych gdzie obecnie znajduje się Akademia Muzyczna) wystarczyło tylko przejść przez jezdnię i byli już prawie we wspomnianym fotograficznym atelier. Ale to wcale nie oni mieli najbliżej do zakładu Fritza Krausego.

Kto wie czy było tak… Kto wie czy było tak…

Kamienicę z numerem 3 można obejrzeć już tylko na starych zdjęciach i pocztówkach. Natomiast budynek o numerze 4 jeszcze przez kilkadziesiąt lat po wojnie stał w tym samym miescu co wcześniej. To w nim działał sklep z zabawkami oraz jeden z zakładów fotograficznych p. Waldemara Bruńca.

Autorem wyimaginowanej historyjki o kelnerze, która oparta została na opublikowanym portrecie jest **Jacek Górski**.
Zaprezentowana oryginalna fotografia pochodzi z kolekcji Opowiadaczy Historii Dolnego Miasta w Gdańsku.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/wyszedl-aby-dobrze-wyjsc/

Z Norwegii na Dolne Miasto 2012 – 2023

Z wrażeń i obserwacji nowej mieszkanki dzielnicy…

Początki mojego życia na Dolnym Mieście kojarzą mi się z odczuciem lekkiego niepokoju, ale i przyjaznej swojskości. Po nastu latach życia na emigracji, już jakiś czas temu, wróciłam do wytęsknionej polskości, choć nie w rodzinne rejony Warmii. Gdańsk stał się dla mnie nowym miejscem życia. Na początku było tu jednak trochę „strasznie”…

Rok 2012. Pierwsze wrażenia. Widoczni na ulicach zmęczeni życiem mężczyźni dzierżący najczęściej butelkę piwa w dłoniach. Dużo śmieci między trawami i rzecz jasna tuż przy koszach. Smutne lub doświadczone życiem kobiety, wielu Romów, grupki młodzieży tu i ówdzie z nieco podejrzaną aktywnością. W małych sklepikach zapach kiszonej kapusty i brud na podłodze. Jakby czas powojnia zatrzymał się tutaj. Takie urywkowe obrazy sprzed dwunastu lat, bo wtedy tu trafiłam pierwszy raz, zapamiętało moje oko. Umysł zapisuje wyraźniej to, co wbudza lęk, spychając

na dalszy plan pozytywne wrażenia. Taki imperatyw „przetrwania”.

Ale pamiętam też dużo drzew, zieleń łąk nad groblami, odnawiane mury starych kamienic opowiadających historie z innego czasu, sympatyczne rozmowy ze sklepikarzami. Lato na Dolnym w 2012 rokuOdczucie, że gdyby coś mi się działo, to przecież w Polsce, więc także i w obcym mieście, znajdę wsparcie. W końcu nikogo poza bratem tutaj nie miałam, a lata za granicą odzwyczaiły mnie trochę od sposobu bycia i mentalności polskiej (uwierzcie, można się bać powrotu np. do naszego systemu biurokracji). I najmocniejsze wrażenie: wolność – tym pachnie gdańskie powietrze. Klimat wolnego miasta stanowiącego o sobie przez stulecia.

Podobno nie ma przypadków… Jakoś tak więc potoczyły się losy, że szukając tylko miejsca „na odległą starość” oraz na wakacyjne pobycie w Polsce, bo mieszkałam w Norwegii od wielu lat, kupiłam maleńką kawalerkę na Dolnym. Przyjeżdżałam więc tylko co jakiś czas, odwiedzając mieszkającego w nim tymczasowo syna.

Dzielnica zmieniała się dynamicznie. Od 2012 roku przeszła ogromną metamorfozę. W arterie starego Dolnego wpłynęło tak wiele nowej krwi. I pieniędzy. Bez nich nie byłoby szans na renowacje straszących budynków i powstawanie tak wielu nowych. Czy to dobrze czy źle? Miłośnicy wspomnień i zakorzenieni tu, a sentymentalni gdańszczanie, zapewne z pewną dozą niechęci przyjmują odnowę dzielnicy. Czy nie jest to jednak znak naszych czasów? Transformacje na coraz większych obrotach i zmiana widoku za oknem szybsza niż w kalejdoskopie.

Jest jaśniej. Czyściej. Mimo zatłoczenia budowli, jakby przestronniej. Atmosfera odradza się. Jak w domu, w którym wyciągnięte z szaf i zakątków starocie znajdują zasłużony spoczynek na śmietniku czy w skansenie, a świeżo umyta podłoga daje odczucie harmonii i porządku. Nowe twarze i zmiana energii. Przyciągają coraz więcej biznesu, turystów, uwagi do dbania o infrastrukturę. Gdy NOWE nabiera mocy przy szacunku dla STAREGO równowaga świata chyba nie zostanie zachwiana… ().

Niedawno odwiedziły mnie dwie koleżanki, jedna z Oslo, druga z Warszawy. Wynajęły na pobyt w Gdańsku apartament w centrum miasta. Gdy pytałam, co robiły przez kilka lipcowych dni urlopu, usłyszałam, że codziennie przychodziły na Dolne. Tutaj nie było tłumów krążących po Jarmarku Dominikańskim. Zachwyciły się spacerniakiem na Łąkowej, nadbrzeżnymi ścieżkami Motławy i grobli, kafejkami i ofertą gastronomiczną tej dzielnicy. Odwiedziły niezwykły Hotel Arche z dziedzińcem będącym oazą spokoju, poczuły klimat pełnego dużych roślin Baru Łąka i historyczny klimat Królikarni oraz pozostałości bastionów. Woda, drzewa, stare przeplatane z nowym. Były zauroczone!

Dzisiaj ja też to odczuwam spacerując po Dolnym Mieście. Po jedenastu latach od kupna własnego M2 i dwóch życia tutaj, czuję się wreszcie „u siebie”. Nieoceniona w tym zasługa Inkubatora Sąsiedzkiej Energii ISE Dolne Miasto i tworzących tam serdeczną atmosferę – Danusi i Eli. Kobiety z sercami na dłoni zaprosiły mnie na kawę, gdy odważyłam się zajrzeć do nich i zapytać, co to za miejsce. Goście w ISETakie przyjęcie, z iście polską gościnnością, od której nieco odwykłam żyjąc w innym świecie, było piękną niespodzianką. I odczarowało poczucie izolacji z jakim mierzy się każdy przeprowadzający się w

zupełnie obce sobie miejsce. Dzisiaj często tam bywam. Uczestniczę we wtorkowych otwartych spotkaniach kręgu kobiet robiących z włóczek szale, narzuty i koce (przekazywanych na szczytne cele), chodzę na liczne warsztaty i daję swoją cząstkę wspierając przy organizacji różnych imprez.

To jednocześnie siedziba Stowarzyszenia Opowiadacze Historii Dolnego Miasta w Gdańsku, która czaruje swoja przyjazną otwartością i energią życia. Grono lokalnych przewodników – pasjonatów historii tego miejsca na świecie z nieustającym zapałem dzieli się swoja wiedzą z zainteresowanymi. Spacery z przewodnikiem już od 10 lat są tu tradycją. A zawsze mnie tak dziwił obraz grupek wędrujących po ulicach Toruńskiej, Wróbla czy Śluza… Kiedyś miałam wrażenie, że tylko Gdańskie Stare Miasto zasługuje na uwagę i podziw turysty. Nie do przecenienia są kompetencje opowiadaczy o Dolnym, większość z nich mieszka tutaj od dziecka i na ich oczach dzielnica przemienia się. Sercem stowarzyszenia jest Jacek Górski, prezes OH, który nieustraszenie zbiera stare opowieści i z pasją oddaje swój wolny czas życiu i działaniom ISE. Inspirując innych także do zapomnianej przez wielu rozrywki jaką są gry planszowe.

Zbiory starych gdańsko-dolnych fotografii, kolekcja wyprodukowanych lokalnie wieszaków, opowieści z dawnych lat żyjących jeszcze mieszkańców powojennej dzielnicy, festyny dla całych rodzin, książki i broszury z planem Dolnego Miasta i jego sekretami – to tylko część tego, co oferują ISE i OH. Działania dla seniorów, od wsparcia medycznymi opaskami po integrację w nurcie skandynawskiej metody „Circle”, współprace z rozlicznymi fundacjami i instytucjami NGO oraz samorządowymi. Z niezwykłymi kobietami, Danusią i Elą, otwierającymi innym drzwi do tego świata. To „ludzie ORKIESTRA” – do tańca i do różańca. Takie mam skojarzenie

ogarniając zapewne i tak nie wszystko, co przynoszą Dolnemu Miastu. Jestem pełna podziwu i wdzięczna za oswojenie Dolnego. Bez nich – naprawdę nie działa! Bez nich – pewnie mnie by tu już nie było.

Oswojenie nowego miejsca życia nie zawsze jest łatwe. Ludzie są podstawą. Klimat i energia otoczenia tworzą środowisko. Ale czy czujemy się w nim dobrze zależy od wielu innych czynników. Siedząc zamknięci w domach, przed telewizorami czy iphonami, odcięci lub ograniczeni od żywego kontaktu z drugim człowiekiem możemy czuć się coraz bardziej wyizolowani i osamotnieni. Nawyki po p(l)andemii zbierają swoje żniwo. Lekiem jest zawsze otwarcie się i wyjście do świata. Do takich miejsc, gdzie zaparzą dla nas gorącą herbatę i gdzie my sami możemy poczuć naszą użyteczność, dać innym kawałek siebie, swojego doświadczenia, dobrego słowa czy gestu, ale i zwyczajnie – ludzką obecność. Sąsiedzkie dobre klimaty są ważne. Pielęgnujmy je.

Autorka tekstu: **Monika Vik**
Autorki zdjęć: **Anna Szulist**, **Danuta Płuzińska-Siemeiniuk**, **Elżbieta Woroniecka**
http://www.opowiadaczehistorii.pl/z-norwegii-na-dolne-miasto-2012-2023/

Życzenia urodzinowe z 1894 roku

Tak jakoś przyzwyczailiśmy się już, że obcy język na przedwojennej kartce pocztowej z Dolnego Miasta lub okolic w kolekcji Opowiadaczy Historii to język niemiecki. I najczęściej tak właśnie jest. Ale są od tego wyjątki. Oto jeden z nich.

Data widniejąca na omawianej kartce pocztowej to 7 maja 1894 roku.
Kobieta, która ją napisała mieszkała wówczas na ulicy Langgarten (Długie Ogrody) 43.
A kartka została zaadresowana do Pani Corbeleijn Battaerd-Heibers z Groenlo we wschodniej Holandii.
Jak zatem można się spodziewać – tekst na kartce napisany został w języku holenderskim/niderlandzkim.

Chcecie poznać jej treść?
Kartka pocztowa napisana po holendersku i wysłana w 1894 roku z Długich Ogrodów

Droga Elise,

Gratulacje z okazji urodzin, ciesz się nimi często, w dobrym zdrowiu ze wszystkimi najbliższymi.

Nie wiem, czy już Ci dziękowałam za życzenia urodzinowe. Jeśli nie, to czynię to teraz. Miałam też grypę i wysoką gorączkę, ale dzięki Bogu jestem już całkowicie zdrowa. Przeprowadziliśmy się i mamy większy dom, w którym dzieci dużo się bawią, oboje są zdrowi, mój mąż też.

Z serdecznymi pozdrowieniami i gratulacjami również dla Battaerda, Lisry i Joh.

Zawsze Twoja.

Moc pozdrowień od mojego męża.

Oprócz podstawowego celu napisania tej kartki poznaliśmy też przy okazji w kilku zdaniach ostatnie (jak na tamten okres) historie z życia samej autorki. Mnie jednak najbardziej urzekło właśnie to pierwsze, najważniejsze zdanie. Niby proste życzenia urodzinowe, ale przekazane w bardzo oryginalny sposób. Powtórzę je dla przypomnienia.

Gratulacje z okazji urodzin, ciesz się nimi często, w dobrym zdrowiu ze wszystkimi najbliższymi.

Chyba zacznę je od teraz stosować zamiast tradycyjnego…

Sto lat!

Niestety – nieznane nam są zawartości Ksiąg Adresowych z Gdańska z tych najbardziej interesujących nas lat 1894-1895. Nie możemy więc zatem na ich podstawie powiedzieć czegoś więcej na temat ówczesnych mieszkańców ulicy Długie Ogrody 43. Najbliższą dostępną Księgą jest ta z roku 1896. A dzięki niej znamy jedynie dwa nazwiska przypisane właśnie do tego adresu. Pierwsze należy do nieżyjącej wdowy Helene Behrent/Behrendt (w dwóch miejscach pojawia się różna pisownia tego nazwiska) z domu Frankenstein, która była najprawdopodobniej właścicielką budynku. Natomiast drugie do starszego nauczyciela dr. Lende. Czyżby to on był wspomnianym w tekście mężem przesyłającym moc pozdrowień?…

Oryginalna kartka pocztowa z obiegu pochodzi z kolekcji Opowiadaczy Historii Dolnego Miasta w Gdańsku.

Autor tekstu: **Jacek Górski**.
Autorka tłumaczenia: **Alina Dragan**. Dziękujemy.
http://www.opowiadaczehistorii.pl/zyczenia-urodzinowe-z-1894-roku/

Indeks tematyczny:

🗣 - wspomnienia
📻 - miejsca
📰 - pocztówki
👁 - ludzie
🕊 - gawędy przyrodnicze
🌍 - tłumaczenia na język niemiecki

🗣

«1,05 złotego za worek» - 10.12.2023
«8 urodziny portalu» - 19.07.2023
«Apteczne wspomnienia» - 03.07.2023
«Choinka Dolnomiejska 2023» - 25.12.2023
«Duża paczka z Niemiec» - 09.08.2023
«Festyn „Lato na Dolnym Mieście" – 24 czerwca 2023 r.» - 01.07.2023
«Historia pewnego obrazu» - 26.02.2023
«I warsztat krawiecki trzeba będzie zamknąć» - 31.03.2023
«Karp» - 24.12.2023
«Kolorowe szkiełka od św. Barbary» - 19.04.2023
«Lista rzeczy do zrobienia przed Wielkanocą w 1983 roku» - 07.04.2023
«Łzy w oczach Charlotte» - 20.12.2023
«Motyle i inne kawałki Dolnego» - 24.07.2023
«Mój samochodzik Pana Samochodzika» - 17.07.2023
«Na poczcie na Łąkowej» - 22.08.2023
«Niedzielne spotkania ze sztuką» - 19.03.2023
«Noworoczne życzenia z Grudziądza» - 28.12.2023
«O psie bernardynie, co do zdjęć pozował» - 23.05.2023
«Obowiązek przyjaźni wymaga» - 19.11.2023
«Od dymu z papierosa do skrytego podkoszulka*» - 26.07.2023
«Paczka z Niemiec» - 02.08.2023
«Pierwsza praca» - 29.03.2023
«Pozdrowienia ze szpitala P.C.K.» - 10.11.2023

«Praca, karteczki i kasety VHS» - 15.11.2023
«Praca, praca… na OHP-ie się opłaca» - 26.04.2023
«Premiera książki „Historii repertuar – Przewodnik po Długich Ogrodach”. 1 czerwca 2023 r.» - 08.06.2023
«Przedszkole prowadzone przez siostry franciszkanki» - 10.01.2023
«Rok 2022» - 01.01.2023
«Rower i mała Danka» - 10.05.2023
«Szczęście w nieszczęściu» - 11.04.2023
«To był jak zwykle wyjątkowy spacer» - 16.07.2023
«„Tyle słońca w całym mieście”» - 28.06.2023
«Urodziny w tramwaju» - 02.04.2023
«Wspomnienia Marka, prostego chłopaka z Dolnego Miasta. Część X» - 04.05.2023
«Wspomnienia z wakacji na Dolnym Mieście» - 25.06.2023
«Wyłącz komputer i chodź z nami na urodzinowy spacer – 9 lipca 2023 r.» - 30.07.2023
«Zawiadomienie o końcowej odprawie» - 02.01.2023
«Życzenia urodzinowe z 1894 roku» - 07.05.2023

«Chłodna to czy Polna» - 24.02.2023
«Co było napisane na tym szyldzie?» - 08.02.2023
«Czy znacie Basztę Białą od wewnątrz?» - 02.02.2023
«Dolne Miasto i okolice w Budżecie Obywatelskim na 2024 rok» - 20.09.2023
«Elmet» - 21.06.2023
«Karabinier Wyniosły» - 04.01.2023
«Królewska Kolej Dolnomiejska» - 13.03.2023
«Kurza 9» - 08.11.2023
«Malinowo na Elbląskiej» - 30.05.2023
«Oglądamy z Anią wystawę przedwojennych portretów w Arche Dwór Uphagena» - 18.08.2023
«Pierwszy pomnik» - 29.01.2023
«Piwowar domowy» - 26.10.2023
«Pompa przy szpitalu» - 13.02.2023
«Przedwojenne lody śmietankowe z Łąkowej» - 15.08.2023

«Przejazd kolejowy bez zapór» - 14.04.2023
«Przyokopowa» - 23.06.2023
«Radna» - 27.12.2023
«Spacer Redutą Dzik, czyli czym różni się reduta od bastionu» - 07.03.2023
«Strzelnica zakładowa Kgl. Pr. Gewehrfabrik Danzig» - 07.08.2023
«Urbex z Łąkowej 4» - 30.04.2023
«Wojskowe gruzy» - 14.09.2023
«Z Norwegii na Dolne Miasto 2012 – 2023» - 27.08.2023

«Brama Nizinna na pocztówkach (część IV)» - 04.08.2023
«Długie Ogrody na pocztówkach (część V)» - 06.06.2023
«Dolne Miasto i okolice widziane na pocztówkach z góry (część I)» - 06.01.2023
«Stągwie Mleczne na pocztówkach (część XLI)» - 05.07.2023
«Szafarnia na pocztówkach (część V)» - 02.03.2023
«Tramwaj na Lenzgasse czyli na Wiosenną» - 02.05.2023
«Ulica Łąkowa na pocztówkach (część III)» - 05.12.2023
«Ulica Rzeźnicka na pocztówkach (część II)» - 04.04.2023
«Ulica Szopy na pocztówkach (część III)» - 02.09.2023
«Koszary Wiebego na pocztówkach (część II)» - 03.11.2023

«Akordeonista» - 13.11.2023
«Chłopiec przy balustradzie mostu» - 12.07.2023
«Ci starsi» - 30.01.2023
«Dzieciarnia z Polnej» - 24.03.2023
«Jak zdjęcie babci pomogło dokonać odkrycia…» - 18.01.2023
«Młodzieńcy z Łąkowej 5» - 17.03.2023
«Moje 10 lat w „lokalnych”» - 24.09.2023
«Nikodem Kalinowski – polski przedsiębiorca budowlany z Długich Ogrodów» - 21.05.2023

«Nocny dyżur muzealny w starym szpitalu na Kieturakisa» - 15.05.2023
«1990 i 2018 – czas się zatrzymał na progu drzwi» - 28.05.2023
«Orzeł w Watykanie» - 09.03.2023
«O tym jak próba zostania „lokalnym” zakończyła się sukcesem» - 12.10.2023
«Pasjonaci w akcji, nie tylko w czasie upalnych spacerów» - 31.12.2023
«Pływacy spod skoczni» - 11.06.2023
«Po pierwszym spacerze przyszły następne» - 22.10.2023
«Pracownice drukarni z placu Wałowego» - 16.02.2023
«Spacer po ulicy Toruńskiej» - 22.09.2023
«Spacer z „lokalnym” – co się w nim zmieniło przez te 10 lat» - 27.09.2023
«Trzy pokolenia kobiet» - 17.01.2023
«Tureccy pracownicy w Kgl. Gewehfabrik Danzig podczas I wojny światowej» - 22.01.2023
«Wspomnienia koronera, ducha z Nocy Muzeów» - 13.06.2023
«Wyszedł… aby dobrze wyjść» - 28.11.2023

«K jak czeczotKa» - 03.12.2023
«K jak droździK» - 05.03.2023
«K jak peliKanowe czyli czapla biała» - 23.07.2023
«K jak ptaK w masce ZORRO czyli remiz» - 14.05.2023
«K jak raszka albo rudzik» - 08.01.2023
«K jak siKorKa czarnogłówKa» - 05.11.2023
«K jak strzyżyK czyli Troglodytes troglodytes lub wole oczko» - 05.02.2023
«K jak zimorodeK» - 03.09.2023
«Podwójne K jak roKitniczKa» - 26.03.2023

«Allmodengasse (Jałmużnicza)» - 14.01.2023
«Ein Ausflug zum alten Schlachthof, um Erinnerung zu holen» - 27.05.2023

«Die alte Kittfabrik» - 04.03.2023
«Color (Name der Firma)» - 11.03.2023
«Die Danziger Gewehrfabrik und Munitionsfabrik auf der Berliner Industrieausstellung 1889» - 04.02.2023
«Eislaufbahn auf der St. Barbara-Wiese» - 23.12.2023
«Die Familie Block» - 25.03.2023
«Die Fleischergasse auf Postkarten (Teil I)» - 01.04.2023
«Die Geschichte eines Gemäldes» - 02.12.2023
«Erstes Denkmal» - 25.11.2023
«Gedenktafel in Langgarten» - 18.11.2023
«Ge-Wu-Ka (Abkürzung)» - 18.03.2023
«Großmütter und Großväter» - 28.01.2023
«Grotte am Lazarett des St. Marienkrankenhauses» - 29.04.2023
«Der hochmütige Karabinier» - 30.12.2023
«Holzhäschen aus der Kolkowgasse» - 16.12.2023
«Ist es Chlodna oder Polna-Strasse?» - 09.12.2023
«Kennen Sie den Weißen Turm von innen?» - 04.11.2023
«Die Klänge der Niederstadt» - 10.06.2023
«Kolkowgasse» - 21.10.2023
«Der Kolonialwarenladen am Wallplatz» - 11.02.2023
«Langgarten auf Postkarten (Teil I)» - 17.06.2023
«Langgarten auf Postkarten (Teil II)» - 07.10.2023
«Lazarett in Thornscher Weg» - 25.02.2023
«Die Leckere NIEDERSTADT» - 06.05.2023
«Der letzte Lange Garten» - 20.05.2023
«Die Milchkannen auf Postkarten (Teil VI)» - 18.02.2023
«Die Mühle an der Steinschleuse» - 21.01.2023
«Die Schilfgasse auf Postkarten (Teil I)» - 13.05.2023
«Der Schlacht- und Viehhof im Jahr 2022» - 03.06.2023
«Sonntagsbegegnungen mit Kunst» - 28.10.2023
«Über die Danziger Werkzeugmaschinenfabrik in deklassierten CIA-Archiven» - 07.01.2023
«Weickhmanngasse/Polna» - 11.11.2023
«Wiebenkaserne auf Postkarten (Teil I) — Szkic» - 03.11.2023